



Śladami Powstania Wielkopolskiego

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
I CENTRUM ANIMACJI KULTURY W POZNANIU

Biblioteka „Kroniki Wielkopolski”

Paweł Anders



**ŚLADAMI
POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO
1918–1919**

Poznań 2008

Komitet Redakcyjny Biblioteki „Kroniki Wielkopolski”
*Paweł Anders, Lena Bednarska, Lech Dymarski, Przemysław Hauser,
Krzysztof Kasprzak, Tomasz Naganowski, Marek Ziółkowski*

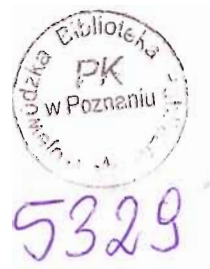
Adres Redakcji:
Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury
60-819 Poznań, ul. Prusa 3
tel. (61) 664 08 77, 664 08 50
www.wbp.poznan.pl

Opiniodawca: Janusz Karwat

Projekt okładki: Dorota Bojkowska

Mapki: Radosław Przebitkowski

Opracowanie techniczne: Ryszard Skrzeczyński



Wydanie II (poprzednie wydanie ukazało się w 1993 r. pod tytułem *Szlakiem Powstania Wielkopolskiego* w ramach „Wielkopolskiej Biblioteki Krajoznawczej”)

© Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury,
Poznań 2008

ISBN 978-83-60746-33-2

Druk: UNI-DRUK, Luboń, ul. Przemysłowa 13, tel. (061) 899 49 49



Marszałek
Województwa Wielkopolskiego

Szanowni Państwo,

przypadająca w tym roku 90. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego jest znakomitą okazją do przypomnienia faktu, że Wielkopolanie sami wywalczyli niepodległość dla swojej ziemi po 123 latach zaboru pruskiego. Gdyby nie spontaniczne działania naszych przodków, ich żołnierska odwaga i determinacja, Wielkopolska znalazłaby się poza granicami odrodzonej Rzeczypospolitej, a Polska straciłaby ziemie będące kolebką polskiej państwowości. To właśnie podjęcie wysiłku zbrojnego przez Wielkopolan w sprzyjającym momencie historycznym postawiło uczestników konferencji pokojowej w Paryżu w obliczu faktów dokonanych. Za to jesteśmy Im winni pamięć, wdzięczność i głęboki szacunek.

Album Pawła Andersa *Śladami Powstania Wielkopolskiego*, który właśnie trafia do Państwa rąk, przypomina Czytelnikom ważny fakt: Powstanie Wielkopolskie objęło swoim zasięgiem nie tylko Poznań, lecz całą Wielkopolskę. Walki powstańcze błyskawicznie rozprzestrzeniły się na cały region, a dzięki udziałowi mieszkańców Wielkopolski w zryw niepodległościowym 1918/1919 r. wiele małych miejscowości wkroczyło do wielkiej historii Polski.

Pamięć o Powstaniu Wielkopolskim żyje w wielkopolskich domach, w nazwach ulic, w muzeach, pomnikach i miejscach pamięci.

Pragnę jednak, aby 90. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego nikogo nie pozostawiła obojętnym, aby w całym kraju – nie tylko w Wielkopolsce – doceniono jego rolę w kształtowaniu zrębów odrodzonej polskiej państwowości. Jestem przekonany, że niniejsza publikacja doskonale wpisze się w program obchodów upamiętniających Powstanie Wielkopolskie i przyczyni się do utrwalenia wiedzy o wydarzeniu, które było ostatnim aktem „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy” w Wielkopolsce. Serdecznie zachęcam do lektury.


Marek Woźniak



OD AUTORA

Powstanie Wielkopolskie 1918/1919 r. stanowi jedną z najbardziej chlubnych kart historii Polski. Bywa nawet – chociaż niesłusznie – nazywane jedynym naszym udanym zrywem niepodległościowym. Przebieg wydarzeń tego okresu jest jednakże mało znany. Pamięta się przede wszystkim przyjazd Ignacego Paderewskiego do Poznania i skutki, jakie ta wizyta wywołała. Czasem gdzieś w terenie skromny pomnik przypomina jeden z epizodów z tamtego czasu. Z pewnością jest to za mało, jak na zwycięskie powstanie.

Ta książeczka powstała z okazji 75. rocznicy wybuchu powstania, a na 90. rocznicę została przejrzana i uzupełniona, a także wzbogacona zebranymi w całym regionie ilustracjami. Nie ma tu być zaprezentowana pełna synteza wydarzeń Powstania Wielkopolskiego – po taką trzeba sięgnąć do opracowań naukowych. Celem niniejszej publikacji jest opisanie zdarzeń z zimy 1918/1919 r. w układzie topograficznym. Jej treść – tekst wraz z dołączonymi doń szkicami i fotografiami – ma dziś przede wszystkim Czytelnikowi przybliżyć miejsca, gdzie rozgrywały się najciekawsze epizody, gdzie miały miejsce starcia, gdzie nasi przodkowie ze zdecydowaniem i odwagą walczyli o wolność również i dla przyszłych pokoleń, dla nas.

Powstanie Wielkopolskie wybuchło spontanicznie, wszędzie tam, gdzie w Wielkopolsce mieszkali Polacy. Nie było też oddzielnych akcji czy kampanii – trzeba pamiętać, że wydarzenia rozgrywały się jednocześnie w wielu miejscowościach i na wielu odcinkach. W ramach skromnej objętościowo książki nie można ująć wszystkich epizodów, w związku z czym ograniczono się do skrótowego opisania istotniejszych wydarzeń, starć i potyczek, najbardziej interesujących dziś Czytelnika. Przyjęto przy tym następujący układ: najpierw opisano wybuch powstania w Poznaniu i wydarzenia, które je poprzedziły; następnie przebieg wypadków w Jarocinie i Gnieź-

nie – a więc w centrum regionu i w dodatku chronologicznie najwcześniejszych, a wreszcie akcje na poszczególnych frontach, poczynając od północnego wschodu, poprzez północ, zachód aż do walk na południu Wielkopolski.

Korzystając z opisu trzeba mieć stale na uwadze, że ujmuje on zaledwie jeden aspekt wydarzeń, najbardziej spektakularny. A przecież oprócz działań zbrojnych cały czas prowadzone były akcje dyplomatyczne, polityczne, tworzone prawie z niczego dowództwa, sztaby, zaplecza aprowizacyjne, amunicyjne i sanitarne – elementy mało widoczne, ale ogromnie istotne dla walk na pierwszej linii. W krótkim czasie Wielkopolska potrafiła stworzyć sprawną armię, liczącą w połowie 1919 r. 72 tys. żołnierzy w samych tylko liniowych jednostkach bojowych, a z zapleczem, sztabami, żandarmerią itp. łącznie 102 tys. ludzi. Należy mieć nadzieję, że i o tym nie zapomną odbiorcy tej publikacji.

Czytelnicy będą odwiedzać tereny walk głównie w czasie letnich wyjazdów turystycznych, kiedy krajobraz wygląda zupełnie inaczej niż zimą. Trzeba pamiętać, że większość opisanych tu wydarzeń rozgrywała się w porze, gdy drzewa były bez liści i nie stanowiły tak gęstej zapyry dla wzroku jak latem, a na polach przejścia nie broniły uprawy rolne. Sądząc ze wzmianek we wspomnieniach uczestników walk, zima nie była wówczas zbyt surowa (niezbyt obfity śnieg pojawił się dopiero w połowie stycznia 1919 r.), jednak mróz, zamarznięte jeziora czy przypróśnienie śniegiem pól miały pewne znaczenie dla przebiegu wydarzeń. Znaczna część akcji, i to po obu walczących stronach, była inicjowana pod osłoną nocy (głównie przed świtem), a o tej porze roku ciemności zapadają wcześniej i późno ustępują. Dla działających na własnym terenie powstańców był to ważny atut.

Autor – wnuk powstańca – spodziewa się, że jego opracowanie, rozbudzając zainteresowanie wydarzeniami sprzed 90 lat, stanie się również wyrazem hołdu dla tych, którym *nikt iść nie kazał*, a jednak, wychowani w patriotycznej atmosferze, nie zawahali się w potrzebie służyć Ojczyźnie.



KU WOLNOŚCI

Sprzyjające warunki do odzyskania niepodległości po latach zaborów powstały dla Polski dopiero w 1918 r., w wyniku rozwoju sytuacji międzynarodowej. Podpisane w Compiègne zawieszenie broni nakazywało jednak powrót do granic sprzed wybuchu wojny i nie było w nim mowy ani o utworzeniu państwa polskiego, ani też o jakichś ustępstwach terytorialnych na rzecz Polski. W takiej sytuacji przywódcy ruchu niepodległościowego w Poznańskim uznali, że należy poczekać do postanowień traktatu pokojowego, a delegację wysłaną na rokowania zamierzali wyposażyć w doskonale przygotowane materiały dowodzące etnicznej i historycznej przynależności tego regionu do Macierzy. Wśród ludności Wielkopolski panowały w owym czasie poglądy

MUZEM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Ćwiczenia terenowe skautów z Krzywina (1913 r.)

mieszczące się między dwiema skrajnymi tendencjami: od „kunktatorskiego” niedrażnienia Niemców i podporządkowania się postanowieniom aliantów po „radykałne” podjęcie natychmiastowej walki zbrojnej o wolność.

Wybuch powstania nastąpił 27 grudnia 1918 r. jako reakcja na wystąpienia Niemców, stanowiące z kolei odpowiedź na polskie manifestacje wywołane wizytą Ignacego Paderewskiego w Poznaniu. Nie było to wydarzenie zaplanowane, choć różne kręgi liczyły się z wcześniejszym lub późniejszym przystąpieniem do akcji o charakterze militarnym (szkolono przecież żołnierzy, członków



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Wincenty Wierzejewski (1889-1972) – działacz skautingu i współorganizator POW ZP (fotografia z lutego 1918 r.)



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

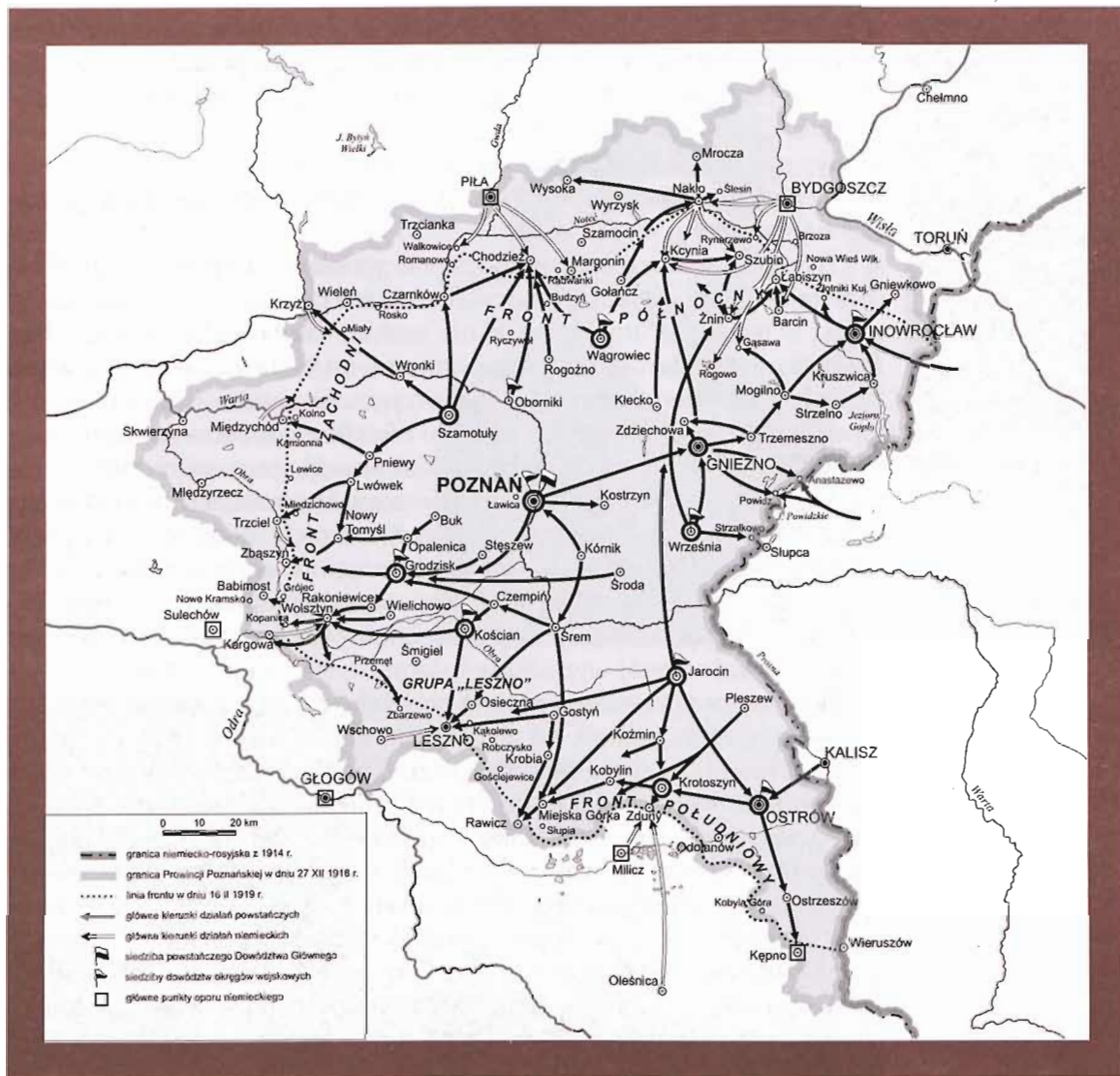
Polscy skauci na zlocie k. Wierzenicy (maj 1918 r.)



„Sokoła” czy skautów, gromadzono broń; zorganizowana konspiracyjnie POW ZP – Polska Organizacja Wojskowa zaboru pruskiego – liczyła kilkuset członków). Wydarzenia toczyły się przypadkowo i spontanicznie, choć z dzisiejszej perspektywy widzimy, że w sposób nieunikniony; powszechne dążenie do niepodległości było tak wielkie, że gdyby Paderewski nie przyjechał, iskrą zapalną mogło stać się inne, nawet bardzo błahe wydarzenie.

Trzeba stwierdzić, że rozpoczęcie działań nastąpiło w wybitnie sprzyjającym momencie. Rząd niemiecki nie panował wówczas nad sytuacją w terenie, a armia – choć nie rozbita – była mało sprawna i bez chęci do walki. Tworzony pośpiesznie *Heimatschutz*, przemianowany 1 grudnia na *Grenzschutz*, nie stał się jeszcze w pełni zorganizowaną formacją; podporządkowano go kilku ośrodkom terenowym (Wrocław, Głogów, Piła, Bydgoszcz, później Kołobrzeg), bez nadrzędnego dowództwa. Powstanie poparty wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego – od chłopów i robotników po przedstawicieli ziemiaństwa i przemysłowców, a wobec wspólnego celu *ciągłość akcji zachowano bez wstrząśnień, sporów i intryg*. Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, oficjalnie ze względów politycznych niechętny akcji zbrojnej, ostatecznie zaakceptował rozwój wypadków i starał się stać na ich czele.

Wydarzenia powstania można podzielić na pięć zasadniczych faz. Pierwsza obejmuje okres od 9 listopada do 26 grudnia 1918 r., kiedy wybuch rewolucji socjaldemokratycznej w Niemczech stworzył przesłanki do nasilenia akcji narodowej w zaborze pruskim i tworzenia podstaw samookreślenia się Polaków (powołanie rad ludowych, obrady Sejmu Dzielnicowego, załączki oddziałów zbrojnych i porządkowych). Druga faza (27 grudnia-7 stycznia) to spontaniczne i samorzutne wyzwolenie się znacznej części regionu przy dość biernej postawie Niemców. W fazie trzeciej (8-15 stycznia) mieliśmy polską ofensywę, zmierzającą do wyzwolenia reszty Wielkopolski, a prowadzoną w warunkach tworzącego się jednolitego dowództwa. Owa ofensywa załamywała się w miarę oddalania od centrum regionu i obejmowania terenów o mniejszym udziale ludności polskiej wśród mieszkańców. Następną fazą to okres obrony polskich zdobyczy wobec narastającej siły przeciwnika



Rozwój Powstania Wielkopolskiego

i przesuwanie punktu ciężkości z działań zbrojnych na międzynarodową akcję dyplomatyczną. Zakończyło się to podpisaniem 16 lutego 1919 r. w Trewirze rozejmu, który był dla powstańców dużym sukcesem, gdyż przyznawał im nawet większy obszar niż uzyskany w trakcie walk. Wreszcie ostatnia faza powstania przypadła na czas konferencji pokojowej w Paryżu (Wersalu) i oczekiwanie na wejście w życie 17 stycznia 1920 r. jej postanowień (traktatu wersalskiego) – również wymagający czujności, gdyż nie wolny od różnego rodzaju potyczek i drobnych starć. Warto dodać, że mimo formalnego obowiązywania zawieszenia broni ginęło wówczas przeciętnie 60 powstańców w miesiącu, a tylko w czerwcu poległo 121 żołnierzy.

O uczestnikach powstania trzeba wyrażać się z najwyższym uznaniem. Były to pokolenia wychowane w atmosferze odrębności narodowej i pracy organicznej, które – w legalistycznym systemie państwa pruskiego – działalność gospodarczą na najwyższym poziomie i obronę



MUZEUM ZIEMI SZUBIŃSKIEJ

Działania zbrojne powodowały również straty materialne, m.in. uszkodzenia budynków (Paterek k. Nakła, marzec–kwiecień 1919 r.)

przed niemczyzną polskich pozycji w tej dziedzinie uważały za patriotyczny obowiązek. Wielu z nich w latach 1900-1901 i 1906-1907 uczestniczyło w strajkach szkolnych, w których przeszli swój „chrzest bojowy”.

Trzon oddziałów powstańczych stanowili szeregowi uczestnicy I wojny światowej, zwłaszcza weterani krwawych walk na froncie zachodnim, wysłani tam przez Niemców jako „mięso armatnie”. Uzyskane doświadczenie z powodzeniem spożytkowali oni w czasie wyzwolenia własnego regionu. Przykładem może tu być epizod z 11 stycznia z walki o Strzyżewo Zbąskie: powstańcy kórnicki w biały dzień, pod silnym ogniem przeciwnika, przenieśli bezpiecznie przez nasyp kolejowy swego rannego kolegę. Wśród poległych najwięcej było najmłodszych ochotników, którzy mieli żarliwość i zapał do walki, ale nie nabrali jeszcze doświadczenia bojowego.

Znakomity poziom reprezentowała kadra podoficerska i niżsi dowódcy, również weterani wielu frontów. To przede wszystkim ich umiejętnościom, odwadze i zdecydowaniu zawdzięczamy sukcesy początkowego okresu walk, gdy skromne garstki słabo uzbrojonych Polaków potrafiły nakłonić do poddania się i rozbrojenia wielokrotnie silniejsze załogi garnizonów niemieckich. Brakowało natomiast wyższych dowódców i sztabowców, gdyż droga do tych stanowisk w wojsku niemieckim była dla Polaków praktycznie zamknięta. W takiej sytuacji nawet dobrze pomyślane operacje nie zawsze udawało się przeprowadzić. W wielu przypadkach wskutek złej pracy dowództwa i braku sprawnej łączności między oddziałami większe natarcia zamieniały się w nieskoordynowane potyczki poszczególnych kompanii, co przypominało wojnę partyzancką. Dopiero przysłanie przez dowództwo Wojska Polskiego grupy doświadczonych oficerów na czele z generałem Józefem Dowborem-Muśnickim – drugim z dowódców powstania – częściowo sytuację tę poprawiło. Pospieszne organizowanie wiosną 1919 r. licznej armii i utworzenie dziewięciu okręgów wojskowych miało jeszcze jeden aspekt – stale trzeba było się liczyć z ofensywą niemiecką i demonstracja zbrojna mogła mieć korzystny dla Polaków wpływ na postanowienia traktatu pokojowego.



Stosunki polsko-niemieckie w owym czasie były dość skomplikowane, a między obydwoma narodowościami nie przebiegała jednoznaczna linia wrogości. W prowincji poznańskiej Niemcy stanowili blisko 40% ludności i można by ich z grubsza podzielić na trzy grupy. Pierwsza – Niemcy zasiedzali tu od dawna, nierzadko wyznania katolickiego, traktujący Wielkopolskę jako swoją ziemię rodzinną – to tzw. porządni Niemcy, rozumiejący polskie dążenia i sprzeciwiający się szowinistycznym wystąpieniom swych ziomków. Druga grupa to bojówkarze spod znaku „Hakaty”, traktujący „kolonizowanie” tych ziem i umacnianie na nich niemczyzny jako swoją misję dziejową, do Polaków nastawieni agresywnie. Była to grupa bardzo niebezpieczna, obejmująca zarówno wielkich właścicieli ziemskich, jak i drobnych kolonistów osadzanych w Poznańskim znacznym wysiłkiem finansowym i organizacyjnym od początku XX w., a także urzędnicy ożywiani

ideą cywilizowania „kresów wschodnich” czy nauczyciele gnębiący polskie dzieci w czasie strajków szkolnych. Ostatnią grupę stanowili przedsiębiorcy, funkcjonariusze czy wojskowi, traktujący te ziemie jako miejsce do dorobienia się; nie byli oni zorientowani w sytuacji, a jeśli tylko mogli, to szybko wracali w swoje rodzinne strony. Niemniej mogli oni wyrządzić wiele zła – to do tej grupy można zaliczyć żołnierzy 6. pułku grenadierów, którzy – przybywszy w nocy z 25 na 26 grudnia 1918 r. do Poznania – już wkrótce

M. OLSZEWSKI „POWSTANIE WIELKOPOLSKIE”



W Powstaniu Wielkopolskim brali udział również obcokrajowcy. Leon Prauziński sportretował trzech z nich: Francuza z Alzacji kapitana Rübstücka, który pod Chodzieżą przeszedł na stronę powstańców, czarnoskórego Sama Sandiego – pilota eskadry powstańczej i Chińczyka Czen-De-Fu z Barcina – uczestnika walk na froncie północnym

swym szowinistycznym zachowaniem praktycznie sprowokowali wybuch walk.

Kontakty poznańskich działaczy z organami odradzającego się państwa polskiego i warszawskim sztabem Wojska Polskiego utrzymywano od początku, ale w sposób niejawny, aby nie prowokować Niemców i nie stawiać się w niekorzystnej sytuacji wobec państw koalicyjnych. Już na początku listopada 1918 r. dr Celestyn Rydlewski z Poznania uzgodnił, że władze wojskowe w byłym zaborze rosyjskim będą tworzyć oddziały z ochotników z Poznańskiego, zgłaszających się do nich z hasłem *Celestyn*. Później dowództwo Wojska Polskiego utworzyło specjalną komórkę do spraw współpracy z Powstaniem Wielkopolskim. Najlepiej współpraca ta przebiegała między Ostrowem Wielkopolskim a Kaliszem, gdzie utworzono Batalion Pograniczny z uciekinierów z zaboru pruskiego (patrz s.170).

Współpracowali też ze sobą Polacy w całej historycznej Wielkopolsce, sztucznie rozdzielonej kordonem granicznym, udzielając sobie pomocy materialnej, moralnej i organizacyjnej. Wymienić tu można działalność komórki Polskiej Organizacji Wojskowej z Pызdr – najdalej na zachód wysuniętego miasta dawnego imperium carskiego. Jej członkowie, zaopatrzeni w broń sprowadzoną m.in. z Wrześni, już w drugiej dekadzie listopada 1918 r. dokonali licznych wypadów na miejscowości leżące po przeciwnej stronie granicy zaborów (Robakowo, Komorze, Borzykowo, Gorazdowo); w pogoni za uciekającymi Niemcami zapuścili się nawet pod Miłosław, a 13 listopada zaczęli tworzyć pułk piechoty, który miałby brać udział w walkach w zaborze pruskim. Później jednak sytuacja powróciła do poprzedniego stanu, a w końcu grudnia doszło do odwetowej wyprawy: 42-osobowy oddział Grenzschtzu w pogoni za udającym się do polskiego wojska dezerterskim zajął na pewien czas Szymanowice na prawym brzegu Proсны. Innym przykładem współdziałania Polaków może być uczestnictwo w walkach powstania oddziałów z Kongresówki: kompanii ze Słupcy walczących wspólnie z oddziałem ze Strzałkowa czy też udział żołnierzy z Włocławka w walkach na froncie północno-wschodnim.





Czytając dziś o wydarzeniach sprzed 90 lat trudno uwolnić się od przemożnego stereotypu sytuacji z okresu II wojny światowej, zapadłego głęboko w pamięć wskutek lektury książek czy oglądania filmów. Do epizodów powstania nie wolno stosować scenariusza „wojny totalnej” – starcia w opisywanym okresie miały charakter dość ograniczony, w minimalnym stopniu dotyczyły ludność cywilną, nie pozostawiały po sobie ruin i zniszczeń na większą skalę. Cały czas utrzymywano w sprawności prawie wszystkie linie telefoniczne, a uszkodzenia dróg, torów kolejowych oraz mostów miały charakter wyłącznie taktyczny i dawały się szybko naprawić. Symptomatyczne było wydarzenie, do jakiego doszło w czasie ataku na Chodzież: powstańcy wzbraniali się zniszczyć płot z żelaznej siatki i trzeba było ich przekonywać, że *jest wojna, a taka szkoda to nic!* Nie było też masowych ofiar walk. Ogółem w całym powstaniu zginęło około 2 tys. Polaków, a 4-6 tys. odniosło rany, ale w poszczególnych starciach straty nie były na ogół zbyt wysokie. Ciekawe, że – nawet biorąc pod uwagę tendencyjność danych – ginęło zwykle więcej żołnierzy niemieckich niż polskich, co dobrze świadczy o umiejętnościach wojskowych powstańców.

Wspólnym wysiłkiem Wielkopolanie dobitnie przekonali uczestników konferencji pokojowej w Wersalu o swych prawach do wolności. W efekcie walk, stworzenia „faktów dokonanych” i przemyślanej działalności dyplomatycznej powstanie zakończyło się pełnym sukcesem: włączeniem regionu w skład odbudowywanego państwa polskiego. Zahamowano przy tym po wielu wiekach niemiecki *Drang nach Osten* – do 1928 r. Wielkopolskę opuściło około miliona Niemców. Ich wyjazd nie wywołał spodziewanego załamania się gospodarczego Wielkopolski, która w okresie międzywojennym należała do najbogatszych regionów kraju. Wielkopolanie – niezależnie od obowiązującej oceny powstania – zawsze się nim szczycili, a dziś zaliczamy je do najlepszych tradycji patriotycznych naszej przeszłości.



ZACZĘŁO SIĘ W POZNANIU



Stolica Wielkopolski zawsze odgrywała rolę najważniejszego miasta w zachodniej części naszego kraju. W okresie, którego dotyczą omawiane tu wydarzenia, uważana była za główne miasto zaboru pruskiego. Według spisu z 1910 r. mieszkało tu 157 tys. osób, spośród których 57% deklarowało się jako mówiące wyłącznie po polsku. W owym czasie, mimo intensywnej akcji germanizacyjnej i osadniczej, odsetek ludności polskiej w Poznaniu nie tylko nie malał, ale nawet się zwiększał – do miasta napływali mieszkańcy wsi, którzy znajdowali tu miejsca pracy w przemyśle, budownictwie czy transporcie.

Nadchodzący koniec wojny, nazwanej później pierwszą światową, mieszkańcy miasta przyjęli z radością; Polakom niósł on nadto wzrastającą nadzieję na odzyskanie niepodległości. Wybuch rewolucji berlińskiej, abdykacja cesarza Wilhelma II oraz przejęcie władzy w Niemczech przez rady robotnicze i żołnierskie – wszystko to odbiło się w Poznaniu natychmiastowym echem. Jeszcze tego samego dnia, 9 listopada 1918 r., zaczęto w tutejszych koszarach tworzyć spontanicznie rady żołnierskie, działające obok – albo nawet zamiast – dotychczasowego dowództwa. Następnego dnia z przedstawicieli poszczególnych jednostek powstała garnizonowa Rada Żołnierska, której – o dziwo – przewodził komendant miasta, generał Adler von Hahn (Niemcy chcieli tu powtórzyć mechanizm wypróbowany już w 1848 r., gdy władze same stanęły na czele rewolucji).

Wieści rozchodziły się szybko, a wzrost nastrojów niepodległościowych wśród ludności pochodzenia polskiego wywołał niepokój władz pruskich. Zaproponowano więc adwokatowi Władysławowi Seydzie, posłowi do parlamentu niemieckiego, stworzenie jakiejś organizacji czy komitetu, który zapewniłby ład i porządek. Polacy wykorzystali to jako okazję do ujawnienia się komitetów obywatelskich, działających dotychczas w ścisłej konspiracji. Jeszcze tego samego dnia odbyło się

KURJER POZNAŃSKI

LIPIŃSKI POZNAŃSKI wydanie — z tygodniowym numerem — 10 kóp.
L. 2025 — październik 1918 r.

PRZYBYCIA W Poznaniu 10 października 1918 r. — 11.000 kóp.
W Poznaniu — 4000 kóp. — 400
W Pleszewie — 2000 kóp. — 200
W Kaliszu — 1000 kóp. — 100
W Łowiczu — 1000 kóp. — 100
W Gostynie — 1000 kóp. — 100
W Wągrowie — 1000 kóp. — 100
W Włocławku — 1000 kóp. — 100
W Żelaznowie — 1000 kóp. — 100
W Żelaznowie — 1000 kóp. — 100

WZROST — wzrost w październiku 1918 r. — 1000 kóp.
CIĘŻAR — ciężar w październiku 1918 r. — 1000 kóp.
CIĘŻAR — ciężar w październiku 1918 r. — 1000 kóp.

Wydział nr. 3024.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. św. Marcina nr. 63.

Telefon nr. 2024.

Prace druk. rozpoczęte dnia 10-go listopada 1918 r.

Rok III.

Polacy!

Pożyci obywateli, kochajcie wasz kraj! Z rąk wściegłych okrutników wrota koczowniczych Polaków, którzy z nienawiścią wzdychali, widząc w naszym wrogu wieloletnią pracę i krwi. **POLSKA!** Wasz kraj to jest nasz kraj i to jest nasz kraj. To jest nasz kraj i to jest nasz kraj. To jest nasz kraj i to jest nasz kraj. **POLSKA!** Wasz kraj to jest nasz kraj i to jest nasz kraj. To jest nasz kraj i to jest nasz kraj. To jest nasz kraj i to jest nasz kraj.

Naczelnej Rady Ludowej

Wszystko, co jest naszym interesem, to jest nasz interes. Wszystko, co jest naszym interesem, to jest nasz interes. Wszystko, co jest naszym interesem, to jest nasz interes.

Polski Sejm Dzielnicowy

który zbierze się

we wtorek, 3. grudnia w Poznaniu
o godz. 11. przed południem na sali Lamberta.

Organem Sejmu powołanego w październiku 1918 r. jest Komitet Wykonawczy Narodowej Rady Ludowej. Komitet ten jest odpowiedzialny za wszystkie sprawy państwowe.

WISIOŁY w składzie: Naczelna Rada Ludowa, Naczelny Wydział Wykonawczy, Naczelny Wydział Legislacyjny, Naczelny Wydział Administracyjny, Naczelny Wydział Finansowy, Naczelny Wydział Wojskowy, Naczelny Wydział Morski, Naczelny Wydział Lotniczy, Naczelny Wydział Kolejowy, Naczelny Wydział Przemysłowy, Naczelny Wydział Rolniczy, Naczelny Wydział Handlowy, Naczelny Wydział Przemysłowy, Naczelny Wydział Rolniczy, Naczelny Wydział Handlowy.

1. Wybory Naczelnej Rady Ludowej, która wstąpiła do pracy dnia 10.11.18 r. 2. Wybory Naczelnego Wydziału Wykonawczego.

3. Wybory Naczelnego Wydziału Legislacyjnego. 4. Wybory Naczelnego Wydziału Administracyjnego. 5. Wybory Naczelnego Wydziału Finansowego. 6. Wybory Naczelnego Wydziału Wojskowego.

7. Wybory Naczelnego Wydziału Morskiego. 8. Wybory Naczelnego Wydziału Lotniczego. 9. Wybory Naczelnego Wydziału Kolejowego. 10. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego.

11. Wybory Naczelnego Wydziału Rolniczego. 12. Wybory Naczelnego Wydziału Handlowego. 13. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

14. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 15. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

16. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 17. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

18. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 19. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

20. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 21. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

22. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 23. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

24. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 25. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

26. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 27. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

28. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 29. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

30. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego. 31. Wybory Naczelnego Wydziału Przemysłowego, Rolniczego, Handlowego.

Komisariat Naczelnej Rady Ludowej

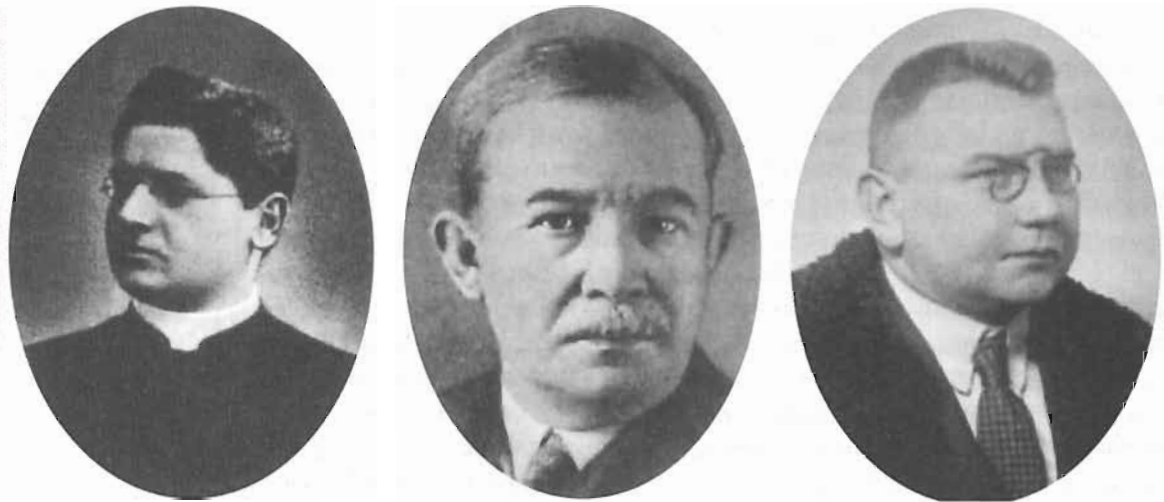
Ks. St. Adamski. Wojciech Korfanty. Adam Poszwiński.

kilka ważnych zebrań polskich i polsko-niemieckich, w wyniku których Niemcy *de facto* uznali konieczność szerszego, a nawet parytetowego (proporcjonalnego w odniesieniu do liczby ludności) udziału przedstawicieli Polaków w rządach. Generał von Hahn utracił też przewodnictwo Rady Żołnierskiej na rzecz podoficera Augusta Twachtmanna, poprzednio działacza socjaldemokratycznych związków zawodowych w Hamburgu.

W pamiętnym dzięki zawieszeniu broni w Compiègne dniu 11 listopada również w Poznaniu doszło do kilku ważnych wydarzeń. W hotelu „Bazar” – znanym od kilkudziesięciu lat ośrodkiem narodowego życia społecznego i gospodarczego – spotkali się polscy posłowie do sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, by ustalić, co trzeba zrobić w zaistniałej sytuacji. Powstała Rada Robotnicza, złożona wyłącznie z Polaków (jeden Niemiec wkrótce ustąpił) i stanowiąca przeciwwagę dla niemieckiej Rady Żołnierskiej, do której Polacy nie byli dopuszczeni pod pretekstem, że nie należą do stacjonujących tu jednostek. Wydział Wykonawczy był wspólny; wchodziło do niego po 11 przedstawicieli każdej z tych dwóch rad. Komitet Obywatelski w Poznaniu przyjął miano Rady Ludowej i wkrótce nazwa ta w całej Wielkopolsce zaczęła oznaczać organy przyszłej polskiej władzy. Zjednoczyły się też organizacje spiskowe, optujące za natychmiastowym przystąpieniem do walki zbrojnej, i na naradzie odbytej w domu przy ul. Garbary 28 utworzyły Radę Jedenastu Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego. To głównie pod jej wpływem tworzone były tajne załączki polskich sił zbrojnych – spośród żołnierzy w koszarach i dezertów z armii niemieckiej.

Kolejny dzień znów obfitował w wydarzenia. Ujawniła się Tymczasowa Naczelna Rada Ludowa (NRL) i kierujący nią Komisariat (ks. Stanisław Adamski reprezentujący Poznańskie, Adam Poszwiński – Kujawy i Wojciech Korfanty – Śląsk). Usunięto niemieckiego nadburmistrza, którego funkcję zaczął pełnić adwokat Jarogniew Drwęski, a stanowisko radcy do spraw policji objął Witold Celichowski, także adwokat. W mieszkaniu księgarza Antoniego Fiedlera (ojca znanego pisarza Arkadego Fiedlera), przy ul. Długiej 11, doszło do spotkania kierownictwa POW ZP z przedstawicielami Wydziału Wojskowego Rady Ludowej,





Członkowie Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej: ks. Stanisław Adamski (1875-1967), Wojciech Korfanty (1873-1939), Adam Poszwiński (1881-1942?)

na którym uzgodniono podjęcie przygotowań do zbrojnego wystąpienia. Podjęto też decyzję o zaprzestaniu napadów i doraźnych akcji przeciwko Niemcom, dających nacjonalistom niemieckim argumenty przeciwko Polakom.

Rozpoczęto organizowanie pełniącej funkcje porządkowe Straży Obywatelskiej (*Bürgerwehr*), która w Poznaniu była na początku narodowościowo mieszana, ale później zdominowali ją Polacy. Werbunek do niej prowadzono w „Zielonej Kawiarni” – znanym ośrodku życia polskiego, znajdującej się u zbiegu ulic Wrocławskiej i Jaskółczej (tablica umieszczona w 1988 r. na tym budynku upamiętnia utworzenie tam oddziału marynarzy-powstańców). Komendantem Straży został Julian Lange, a główna jej kwatera mieściła się przy pl. Wolności. W krótkim czasie do Straży Obywatelskiej wstąpiło 300 osób, a ponieważ policja niemiecka nie pełniła już należycie służby, Straż całkowicie ją zastąpiła. Spośród ośmiu posterunków tylko jeden był niemiecki – na Sołacz, w nowej dzielnicy urzędniczej.

Dnia 13 listopada nastąpiło głośne potem wydarzenie, nazwane „zaczepą na Ratusz”. Na posiedzenie Rady Żołnierskiej wtargnęli polscy działacze, żądając dopuszczenia ich do władzy. Ponieważ przed Ratuszem zgromadziły się grupy żołnierzy narodowości polskiej i członków POW ZP, mimo początkowych sprzeciwów usunięto z Rady czterech Niemców, zgadzając się na zastąpienie ich przez Bohdana Hulewicza (który został wiceprzewodniczącym Rady), Mieczysława Palucha, Henryka Śniegockiego i Zygmunta Wizę. Oddziałom wojskowym narzucono parytet narodowościowy, ale Hulewiczowi i Paluchowi udało się wkrótce spolonizować dwa bataliony Służby Straży i Bezpieczeństwa (*Wacht- und Sicherheitsdienst*), i to tak niepostrzeżenie, że aż do stycznia 1919 r. żołd dla nich opłacały władze niemieckie w Berlinie. Bataliony te umieszczono w fortach Prittwitz i Rauch (w rejonie Śródki, dziś nie istnieją). Biuro werbunkowe do SSB mieściło się w bibliotece (dziś Uniwersyteckiej) przy obecnej ul. Ratajczaka (zgłaszających się tam Niemców odsyłano, tłumacząc im, że mogą być przyjęci tylko rodowici poznaniacy...).



Pochód Sejmu Polskiego
dnia 3. grudnia 1918r. w Poznaniu

MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Pochód uczestników Polskiego Sejmu Dzielniczowego (3 grudnia 1918 r.)



Wielką manifestacją polskości były w dniach 3-5 grudnia 1918 r. obrady Sejmu Dzielnicowego, zwołanego z inicjatywy Komisariatu NRL. Uczestniczyło w nim 1399 delegatów z całego zaboru – od Śląska po Warmię, a także z głębi Rzeszy. W dniu rozpoczęcia obrad Polacy nie poszli do pracy, przestały też w mieście jeździć tramwaje. Rozpoczęto od mszy św. w kościele farnym, którą celebrował prymas Edmund Dalbor, a kazanie wygłosił ks. Antoni Stychel – proboszcz parafii farniej, ale i znany działacz narodowy. Następnie pochód śpiewający patriotyczne pieśni przeszedł z fary na obrady do tzw. sali Lamberta (nie istnieje; przylegała do obecnego kina „Apollo” od strony ul. Piekary). Przemarsz osłaniało 1370 członków Straży Obywatelskiej, uzupełnionych skautami. Wieczorem w Teatrze Polskim odbyło się przedstawienie *Wesela* Wyspiańskiego, na którym w antraktach znów śpiewano chóralnie patriotyczne pieśni. Sejm przyjął kilka rezolucji, głównie w sprawach narodowościowych i niepodległościowych (stwierdzał m.in., że w *sprawie naszej dzielnicy bez zgody naszej i współdziałania naszego przesądzać nie wolno*), wybrał też Naczelną Radę Ludową i jej Komisariat, zalecił tworzenie w każdej miejscowości polskiej Straży Ludowej.

Komisariat NRL stawał się coraz bardziej faktyczną władzą w Poznańskim, obok niemieckiej rejencji, próbującej sprawować dotychczasowe rządy. Zachowywano jednak spokój, nie odpowiadając na prowokujące wystąpienia Niemców. Jednym z takich wystąpień był 12 i 13 grudnia konkurencyjny dla Sejmu Dzielnicowego 1500-osobowy zjazd niemieckich Rad Ludowych, w czasie którego odbyła się demonstracyjna defilada 6 tys. żołnierzy Grenzschutzu. Radykalnej poprawy sytuacji spodziewano się po przybyciu do Gdańska armii generała Józefa Hallera, która miała zmienić niekorzystną dla Polaków przewagę militarną Niemców w zaborze pruskim.

Zamiast hallerczyków do Gdańska przyptłynął 25 grudnia na angielskim statku „Concorde” Ignacy Jan Paderewski, wraz z żoną i członkami angielskiej misji wojskowej (trzech wysokich rangą oficerów). Towarzyszyli mu także major Zygmunt Iwanowski z armii Hallera oraz delegat polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Sylwin Strakacz (późniejszy sekretarz wielkiego muzyka). Paderewski, słynny pianista liczący

V. Armeekorps.
Stellv. Generalkommando.

Posen O. L. den 26. Dezember 1918.

Abt. _____
Nr. _____

1

Die k. k. Regierung läßt Sie
zu überwärtigen Amt bitten.

„ Daß Herr Paderewski nach seiner
Gemeinschaft mit der englischen
anglische Offizier insgesamt
die Reise nach Warschau fortsetzen
und nicht nach Posen kommen.
Die k. k. Regierung hat den
Herrschaften für die Fahrt auf
Ursachen der englischen Regierung
entschieden, aber nicht für die direkte
Reise von Danzig nach Warschau
und nicht nach Posen.“

Bestätigung nach Alexandrowo kam-
municationsmäßig - geschehen.

Der kommandierende General.

14 J. J.

Pismo dowództwa
V Korpusu Armii do
I. J. Paderewskiego
z 26 grudnia 1918 r.,
nakazujące mu po-
dróż do Warszawy
z pominięciem Po-
znania



wówczas 58 lat, przyjechał do kraju w misji Komitetu Narodowego Polskiego jako kompromisowy kandydat na premiera; miał też jakieś tajne zlecenia (podobno przywiózł szyfry do kontaktów z Paryżem). Witali go w Gdańsku m.in. Wojciech Korfanty i Jan Maciaszek w imieniu Naczelnej Rady Ludowej, przyjechał też Wojciech Jedlina-Jacobson z listem od ks. Stanisława Adamskiego. List ten *musiał wywrzeć wielkie wrażenie*, skoro po krótkiej naradzie postanowiono, że wyjazd do Warszawy nastąpi – jak już wcześniej proponowali Wielkopolanie – przez Poznań.

Wyruszone wagonem salonowym 26 grudnia o godzinie 11, trasą przez Piłę. Na stacji w Rogoźnie zjawił się kapitan Andersch, który zakomunikował, że berlińskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zezwoliło delegacji na podróż do Warszawy, ale wzywa do ominięcia Poznania. Paderewski odmówił zmiany trasy, a przesiadka do powozów nie wchodziła w rachubę z uwagi na pozycję artysty. Skończyło się więc na bezskutecznych protestach Niemca. Na następnym postoju, w Obornikach, nastąpiło manifestacyjne powitanie delegacji *chlebem i solą*, pierwsze na ziemiach polskich (dziś upamiętnia je w tym mieście gład-pomnik przy ul. Paderewskiego).

O godzinie 14 sztab niemiecki przysłał z Berlina rozkaz, aby misję *potraktować grzecznie*, ale pociągu nie wpuścić do Poznania i odstawić przez przejście graniczne w Aleksandrowie Kujawskim do Warszawy. Na dworcu i w mieście zgromadziły się już jednak tłumy Polaków, w tym i oddziały zbrojne, powiadomione o przyjeździe Paderewskiego wydanym poprzedniego dnia (w pierwsze święto Bożego Narodzenia) dodatkiem nadzwyczajnym „Kuriera Poznańskiego”. Toteż kiedy pięciu oficerów niemieckich chciało ze wspomnianą depeszą dotrzeć do kolejarzy, po prostu nie wpuszczono ich na dworzec.

Przyjazd pociągu nastąpił o godzinie 21.10. Niemcy wyłączyli prąd, ciemności rozpraszały więc tylko pochodnie. Na peronie powitał dostojnego gościa poseł Stanisław Nowicki, a żona i córka Władysława Seydy wręczyły mu kwiaty. Po przejściu wzdłuż szpaleru honorowego przy bramie dworca, w imieniu Rady Ludowej Poznania witał przybyłych dr Czesław Meissner, do Anglików zaś przemówili dr Celestyn Rydlewski i Wojciech Korfanty. Rozpoczął się imponujący pochód

w świetle 3 tys. pochodni: najpierw Straż Ludowa, potem oddział Służby Straży i Bezpieczeństwa, członkowie Związku Sokołów ze swoim sztandarem, orkiestra, 100-osobowy oddział honorowy Straży Ludowej, towarzystwa śpiewacze i strzeleckie ze sztandarami, członkowie poznańskiej Rady Ludowej i dwaj Anglicy w mundurach marynarki. Dostojni goście jechali w dwóch czterokonnych powozach, a pochód zamykali uzbrojeni członkowie Straży Ludowej. Niemcy, wysłani w celu niewpuszczenia Paderewskiego do Poznania, byli bezsilni. Polacy chyba po raz pierwszy poczuli wtedy, jaką stanowią siłę, Anglicy zaś dziwili się, że tak entuzjastycznie witają ich ludzie... w niemieckich mundurach.

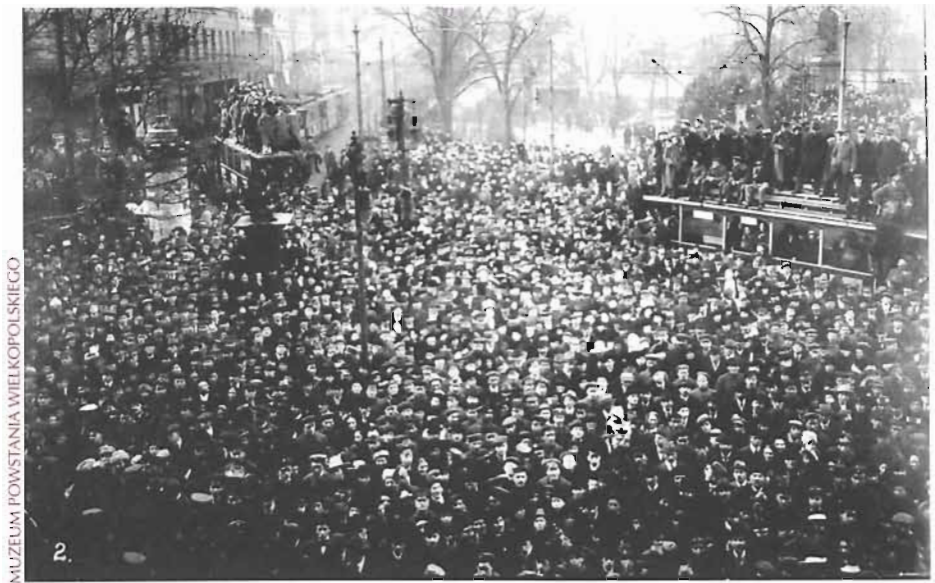
O godzinie 22.15 pochód dotarł do „Bazaru”, gdzie nastąpiło powitanie przez Komisariat NRL i prezydenta miasta Jarogniewa Drwęskiego. Paderewski wygłosił dłuższą mowę, a potem musiał jeszcze przemówić do zgromadzonego przed hotelem 50-tysięcznego tłumu – dwukrotnie, w stronę pl. Wolności i ul. Nowej (obecnie Paderewskiego).



MUZEUM REGIONALNE W ROGOŹNIE

Ignacy Jan Paderewski przed „Bazarem” w Poznaniu

Manifestacja polskich mieszkańców Poznania przed „Bazarem” (27 grudnia 1918 r.)



Wieczór zakończył bankiet na 40 osób. Państwo Paderewscy zamieszkali w apartamencie na pierwszym piętrze.

Następnego dnia nastroje wśród Polaków były bardzo radosne – niepodległość wydawała się bardzo bliska. Jak stwierdził później niemiecki minister spraw wewnętrznych Eugen Ernst, w mieście *nie było ani jednego domu nie udekorowanego*. W południe pod „Bazar” dotarł pochód około 12 tys. dzieci polskich i niemieckich chcących uczcić wielkiego artystę, zorganizowany przez nauczycieli dla wypełnienia pierwszego poświętecznego, wolnego od lekcji dnia. Przemówili do nich Wojciech Korfanty, pułkownik angielski Harry H. Wade i Helena Paderewska (mistrz akurat rzekomo niedomagał – nie mógł się politycznie wiązać z „rozruchami” na terenie formalnie obcego państwa). Manifestacja ta przerodziła się w demonstrację narodową (dzieci polskie zaopatrzone w białe-czerwone chorągiewki), co wywołało wściekłość Niemców, którzy próbowali wszcząć kroki odwetowe. Odbył się wiec przed Operą (była ona traktowana jako symbol kultury niemieckiej w Poznaniu), przeniesiony wkrótce do sali na terenie Ogrodu Zoolo-

gicznego. Około godziny 15.30 z rejonu koszar 6. pułku grenadierów (przy obecnej ul. Szylinga) wyszedł z orkiestrą zwarty pochód szowinistycznie nastrojonych Niemców, do którego za cichą zgodą dowódców dołączyli uzbrojeni grenadierzy i artylerzyści. Skierował się on ulicami: Zwierzyniecką, Świętym Marcinem, Gwarną, Berlińską (27 Grudnia), pl. Wilhelma (Wolności), ul. Wilhelmowską (Marcinkowskiego) do Poczty Głównej i z powrotem do „Bazaru”. Po drodze dokonano napaści na biura NRL na Świętym Marcinie, zdemolowano sklepy przy obecnej ul. 27 Grudnia i pl. Wolności, zrywano i deptano flagi państw koalicyjnych. Około godziny 16.40 rozległy się pierwsze strzały – dziś już trudno powiedzieć, kto pierwszy chwycił za broń, niemniej demonstracja została rozproszona. Artylerzyści wrócili do koszar przy obecnej ul. Solnej, a grenadierzy wraz z cywilami przeszli w stronę ul. Bukowskiej.

W hotelu „Bazar” w tym czasie szykowano wieczorne przyjęcie na 120 osób, w związku z czym znaleźli się tam prawie wszyscy działacze polscy. Strzały wywołały przerażenie, jednak szybko rozpoczęto orga-



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Gmach Prezydium
Policji w Poznaniu,
pod którym rozległy
się pierwsze strzały
Powstania Wielko-
polskiego



nizowanie obrony i rozdzielanie broni, ale to tylko nasiliło strzelaninę. Bojąc się prowokacji, początkowo wręcz nakazywano Polakom nie odpowiadać na strzały. Zdarzało się nawet, że ostrzeliwały się nawzajem poubierane w niemieckie mundury oddziały polskie. Otwarto wytrychem bramę i zajęto sąsiadujący z „Bazarem” gmach muzeum (obecnie Muzeum Narodowe), aby zlikwidować ewentualne zagrożenie z tej strony. Polskie oddziały zaczęły usuwać Niemców także z innych budynków. Jeden z takich oddziałów został około godziny 17.30 ostrzelany (od tyłu) z cekaemu ustawionego przed wejściem do gmachu Prezydium Policji (obecnie jest tam plac parkingowy u zbiegu ulic 27 Grudnia i 3 Maja). Śmiertelnie ranny został wtedy 31-letni zastępca oficera (sierżant) Franciszek Ratajczak – pierwsza ofiara Powstania Wielkopolskiego, uczczona tablicą (trzecią już z kolei w tym miejscu) na ścianie domu od strony ulicy nazwanej później jego imieniem. Drugim poległym był Antoni Andrzejewski, 18-letni czeladnik szewski z Łazarza.

„KRONIKA WIELKOPOLSKI” NR 120



Franciszek Ratajczak
i Antoni Andrzejewski – pierwsi polegli
powstańcy z Poznańa

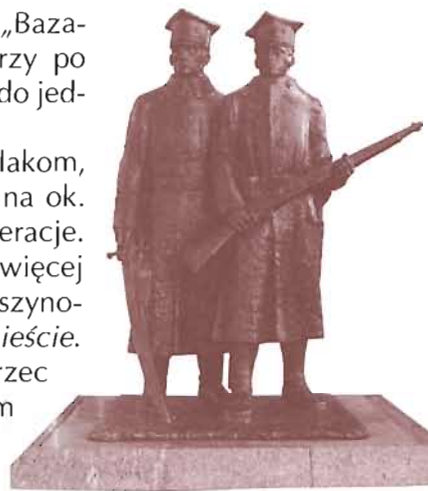
M. OLSZEWSKI „POWSTANIE WIELKOPOLSKIE”

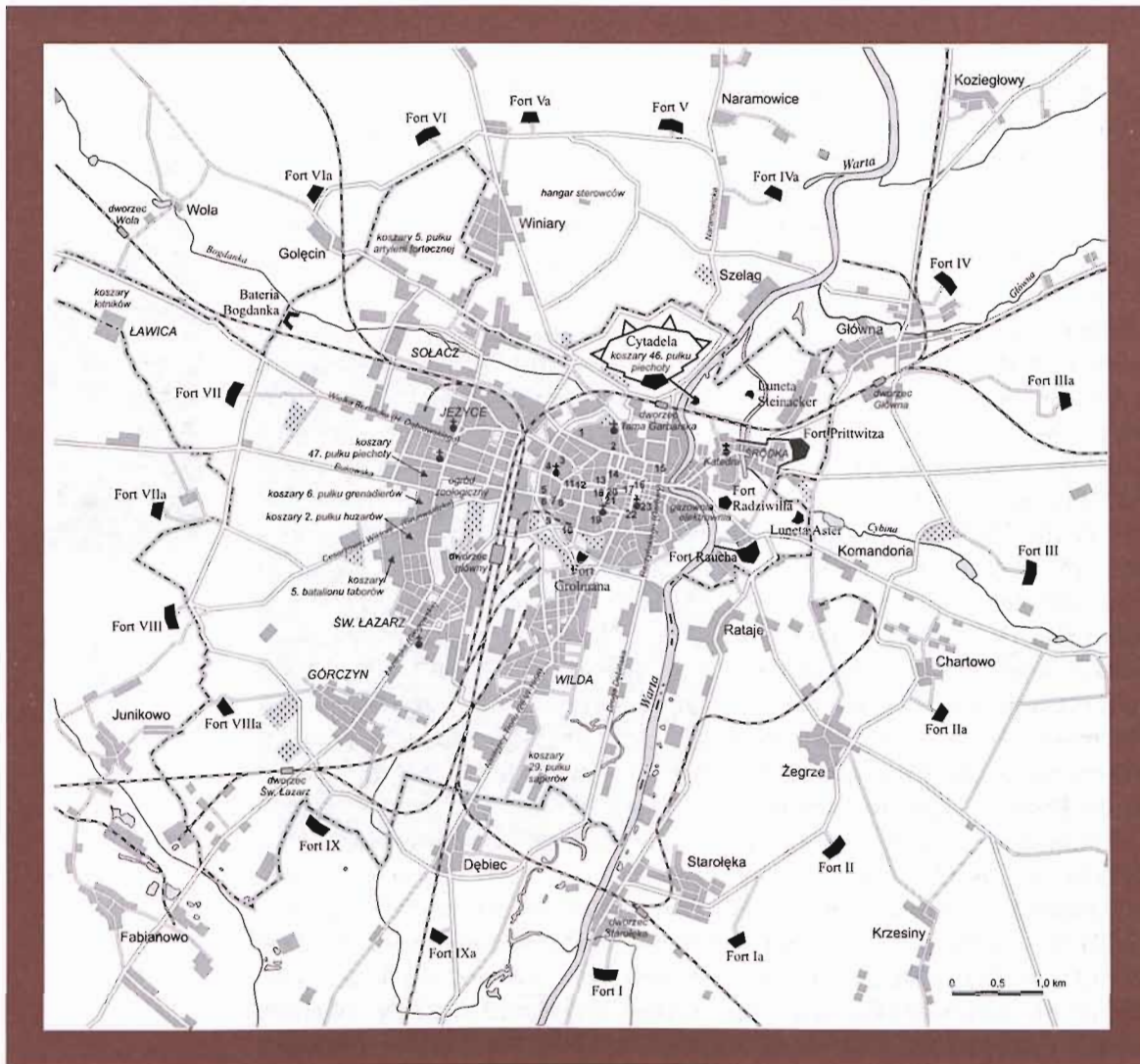


Wkrótce inspektor policji Roder Blankertz zaproponował zawieszenie broni, a do władz wojskowych udała się delegacja, by uzgodnić warunki rozejmu. W tym czasie Polacy otrzymali posiłki z zewnątrz – podobnie jak w czasie powstania w 1846 r. pierwsi pospieszyli z pomocą powstańcy z Kórnika, których częściowo zakwaterowano w „Bazarze” jako osobistą ochronę Paderewskiego. Już przed godziną 19 okazało się, że *Blankertz albo zdradził, albo stracił wpływ nad swymi żołdakami* – z gmachu policji znów zaczęto strzelać. Polacy rozpoczęli więc oblężenie gmachu, w którym Niemcy skapitulowali dopiero po godzinie 23. W mieście *do głosu doszła ulica*, lecz po kilku godzinach w śródmieściu zapanował jednak względny spokój. Przyjęcie w „Bazarze” było krótkie i niezbyt udane; państwo Paderewscy, którzy po ostrzelaniu zajmowanego przez nich apartamentu przenieśli się do jednego z tylnych pokoi na drugim piętrze, nie pojawili się.

Ofensywa polska nie ustawała, choć kiepsko uzbrojonym Polakom, nie znającym faktycznej siły Niemców (ich liczbę szacuje się na ok. 5 tys. żołnierzy), trudno było zdecydować się na większe operacje. Gmach arsenału przy zbiegu Garbar i ul. Stawnej zdobyło nie więcej niż 20 powstańców, dysponujących ciężarówką z karabinem maszynowym; jeździli oni potem po ulicach i *budzili postrach w całym mieście*. Na wieść o uzyskaniu posiłków około godziny 21 zajęto dworzec i pocztę dworcową; odbierano tam broń żołnierzom niemieckim (m.in. o godzinie 2 w nocy odesłano 500 rozbrojonych Niemców do Leszna). Łącznie w pierwszym dniu zginęło 7 powstańców, a około 30 zostało rannych.

Kolejny dzień, 28 grudnia, utrwalił polskie zdobycze, o czym świadczyły biało-czerwone flagi na coraz większej liczbie gmachów. Dowództwo polskie od tego dnia działało na drugim i trzecim piętrze hotelu „Royal” (ul. Święty Marcin 71), który bezpłatnie udostępniła powstańcom jego właścicielka Leokadia Świtalska. Około godziny 11 w dowództwie korpusu przy ul. Solnej internowano nadprezydenta prowincji, prezesa rejencji, szefa policji i dowódcę korpusu armii, umieszczając ich na drugim piętrze „Bazaru”. Przed hotelem ustawiono dwa działa, mające skutecznie odebrać przeciwnikowi chęć do ewentualne-





Rozmieszczenie głównych obiektów w śródmieściu Poznania w końcu 1918 r.

1 – Koszary 20. pułku artylerii polowej, 2 – Komenda Główna V Korpusu, 3 – szpital garnizonowy, 4 – siedziba Komisji Kolonizacyjnej, 5 – zamek cesarski, 6 – Dyrekcja Poczty, 7 – hotel „Royal”, 8 – hotel „Reichshof”, 9 – Dyrekcja Kolei, 10 – składnica artyleryjska, 11 – Teatr Polski, 12 – Prezydium Policji, 13 – Biblioteka Raczyńskich, 14 – Poczta Główna, 15 – arsenał, 16 – ratusz, 17 – główny odwach, 18 – hotel „Rzemyński”, 19 – sala Lamberta, 20 – hotel „Bazar”, 21 – hotel „Francuski”, 22 – „Zielona Kawiarnia”, 23 – zespół pojezuicki (fara i Urząd Rejencji)

go ataku. Przeskoczywszy nieistniejący dziś mur, doraźnie zwołani ochotnicy zdobyli od strony ogrodu klasztor pojezuicki – wówczas siedzibę rejencji. Zajęto gmach Dyrekcji Kolei, pojedynczo opanowywano poszczególne koszary. Na przedmieściu Główna zatrzymano jadącą w 200 koni na Poznań półbaterię artylerii z Biedruska. W nocy zajęto koszary artyleryjskie przy ul. Solnej. Nie udały się natomiast ponawiane trzykrotnie tego dnia ataki na koszary grenadierów przy ul. Szylinga – stacjonujący tam Niemcy opuścili Poznań później na podstawie zawartej ugody. Równocześnie trwały intensywne prace nad stworzeniem organów władzy i utrzymania porządku, m.in. na stanowisko naczelnego prezesa prowincji powołano Wojciecha Trąmpczyńskiego – jeszcze jednego adwokata, byłego posła do sejmiku pruskiego i znanego działacza narodowego.

W niedzielę 29 grudnia mianowany komendantem miasta podporucznik Jan Maciaszek (też adwokat) ogłosił „stan oblężenia” i wyznaczył godzinę policyjną – po godzinie 17 na ulicach mogły przebywać tylko patrole Straży Ludowej czy Służby Straży i Bezpieczeństwa. Rozplakatowana odezwa nawoływała do spokoju i porządku, m.in. do niezrywania sztandarów, bo to mogło doprowadzać do groźnych zadrażnień. Tego dnia o konieczności poddania się przekonano 800 Niemców w twierdzy na Cytadeli, zdobyto też obsadzone ledwo w połowie koszary saperów przy ul. Rolnej na Wildzie.

Nadal w okolicy stacjonowały silne jednostki niemieckie, które w razie współdziałania mogły być niebezpieczne. Siły powstańcze były za słabe, aby frontalnie na nie uderzyć. Mimo to 30 grudnia na obóz wojskowy w Biedrusku (15 km na północ od Poznania) wyruszyły dwie kompanie Służby Straży i Bezpieczeństwa. Nieco wcześniej dotarła tam kompania szamotulska, więc po krótkiej wymianie strzałów Niemcy poddali się, pozostawiając artylerię i tabory. Nie bez trudu opanowano pozostałe obiekty koszarowe, rozbijając znajdujących się tam żołnierzy niemieckich, którzy zresztą chętnie wyjeżdżali do domów. Jako ostatnie, 3 stycznia, zdobyto bez rozlewu krwi koszary artylerii na Gołęcinie.

Państwo Paderewscy po 26 grudnia nie pokazali się więcej publicznie i wraz z delegacją angielską wyjechali z Poznania w Nowy Rok



o godzinie 3. Entuzjastycznie witano ich o 6 rano na dworcu w Ostrowie Wielkopolskim, podobnie było w Kaliszu, a późnym wieczorem dotarli do Warszawy. Mistrz Ignacy po przyjeździe powiedział, że *wielki duch panuje w tej Wielkopolsce. Jest tam siła, ofiarność i zdolność zaparcia się siebie dla Ojczyzny*. Od 16 stycznia 1919 r. pełnił funkcję premiera rządu polskiego i w tej roli ponownie przebywał w Poznaniu na obchodach pierwszej rocznicy powstania.

WIELKOPOLANIE XX WIEKU®



Stanisław Taczak (1874-1960) – pierwszy dowódca Powstania Wielkopolskiego – w mundurze z czasów służby w wojsku niemieckim (1915 r.)

Dnia 28 grudnia 1918 r. przyjechał do Poznania 44-letni kapitan Stanisław Taczak. Pochodził z Mieszkowa koło Jarocina, z wykształcenia był inżynierem hutnikiem. W owym czasie koleje losu rzuciły go do Warszawy, gdzie zaangażował się w tworzenie polskich oddziałów zbrojnych. Pod koniec roku poprosił o dwa tygodnie urlopu dla załatwienia prywatnych spraw w Berlinie, a wracając wstąpił do Poznania, by zobaczyć się z mieszkającą tu rodziną. Należał do niej brat, ks. Teodor Taczak, profesor seminarium duchownego archidiece-

zji gnieźnieńsko-poznańskiej i działacz narodowy o uznanym autorytecie. Jeszcze tego samego dnia wieczorem Wojciech Korfanty w imieniu Komisariatu NRL zaproponował kapitanowi Taczakowi objęcie dowództwa powstania. Nie było wówczas wielu wyższych oficerów narodowości polskiej, gdyż Niemcy nie dopuszczali Polaków do eksponowanych stanowisk w wojsku. Liczono na przysłanie z Warszawy jakiegoś doświadczonego generała, a na razie Taczak wydawał się najlepszym kandydatem – był Wielkopolaninem, miał wyższe wykształcenie, praktykę na froncie rosyjskim i odbył służbę w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego. Oficjalną nominację i awans na majora

wręczono mu 2 stycznia; podpisali ją Wojciech Korfanty i Władysław Seyda.

Po zachodniej stronie miasta znajduje się lotnisko Ławica, na którym stacjonowało wówczas 26 samolotów i obsługujących je około 170 Niemców. Odcięci od dostaw, zaopatrywali się w żywność w okolicznych (wówczas) wsiach, a drogą powietrzną mieli połączenie z Frankfurtem. W dodatku w sąsiedztwie (w Forcie VII) mieli nienaruszone magazyny amunicyjne, stanowili więc realne zagrożenie dla polskich zdobywczy w Poznaniu. Mimo zakazu NRL, powstańcy zamierzali szturmować Ławicę 6 stycznia o godzinie 2, lecz ponieważ najpierw wdali się w rokowania, zaczęło świtać nim atak się rozwinął. W walce poległ jeden Polak, a trzech innych zostało rannych, co przy ataku na elitarną jednostkę uznać można za niewielkie straty. Dwa celne strzały armatnie w kierunku głównego budynku lotniska i granat rzucony na wieżę kontrolną zakończyły zmagania o wyzwolenie Poznania. Niezwłocznie przystąpiono do tworzenia na Ławicy polskiej stacji lotniczej, której pierwszym komendantem został podporucznik Wiktor Pniewski (Wielkopolek z Rozdrażewa).

W następnych dniach stolica Wielkopolski pełniła rolę centrum dyspozycyjnego dla walk na wszystkich frontach powstania. Tu pracowało Dowództwo Główne, stąd płynęły dyspozycje przemieszczania oddziałów odwodowych, tutaj tworzone sztab i służby pomocnicze. Oficjalnie, aby nie stwarzać pretekstów do posądzeń o „interwencję z zewnątrz”, działania te przedstawiano jako wewnętrzną



MUSEUM REGIONALNE W ROGDZIE

Gen. Józef Dowbor-Muśnicki (1867-1937) – głównodowodzący Powstania Wielkopolskiego od 16 stycznia 1919 r.



sprawę Poznańskiego, niemniej jednak nawiązano ściśle kontakty ze sztabem Wojska Polskiego i naczelnikiem państwa Józefem Piłsudskim. Z Warszawy przybyła do pomocy grupa wyższych oficerów sztabowych, a wśród nich generał Józef Dowbor-Muśnicki, który od 16 stycznia był dowódcą powstania, a później tworzył Armię Wielkopolską. Choć pochodził spod Sandomierza i karierę wojskową zrobił w armii carskiej, generał na zawsze już związany był z Wielkopolską; do końca życia mieszkał w podarowanym mu majątku w Lusowie pod Poznaniem i pochowany został na tamtejszym cmentarzu.

Mimo istnienia formalnej odrębności, Poznańskie coraz bardziej wiązało się z resztą ziem polskich. Ochotnicy z Wielkopolski brali udział w powstaniach śląskich i w walkach na froncie wschodnim, a po zjednoczeniu Armii Wielkopolskiej z Wojskiem Polskim, co nastąpiło w kilku etapach między majem a sierpniem 1919 r., zwarte jednostki, w których służyło wielu uczestników powstania, brały aktywny udział w wojnie polsko-radzieckiej. Dnia

1 czerwca 1919 r. odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego, a ziemiom byłego zaboru pruskiego przeznaczono 42 mandaty. Sejm ten (na jego marszałka wybrano Wojciecha Trąpczyńskiego z Poznania) uchwalił 1 sierpnia włączenie Wielkopolski do państwa polskiego i utworzenie Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, które objął Władysław Seyda. Wkrótce potem zlikwidowano Naczelną Radę Ludową, a po wejściu w życie traktatu wersalskiego ostatecznie włączono ten region do Polski. Ostatni rozkaz – o likwidacji frontu wielkopolskiego – generał Dowbor-Muśnicki wy-

ZBIORY LUDAWIKA KRUMIREVA



Mieczysław Paluch (1888-1942) – działacz narodowy, inicjator utworzenia POW ZP (fotografia z okresu międzywojennego)

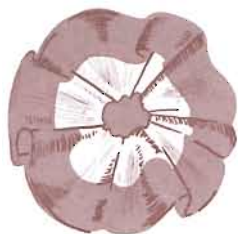
dał 8 marca 1920 r. Z Poznania zaczęli masowo wyjeżdżać Niemcy (56 tys.), napływała natomiast ludność polska – w 1921 r. mieszkało tu już 94% Polaków i było to miasto o najwyższym odsetku ludności polskiej spośród głównych ośrodków naszego kraju.

W Poznaniu jest dziś ponad 30 upamiętnionych miejsc związanych z Powstaniem Wielkopolskim. Najważniejszy jest pomnik przy ul. Towarowej, naprzeciwko dworca PKS, odsłonięty w 1965 r. Tablice przypominają siedziby: Rady Robotniczo-Żołnierskiej (ul. Fredry 10), Ignacego Paderewskiego (na „Bazarze”), Dowództwa Głównego (ul. Święty Marcin 71), Naczelnej Rady Ludowej (ul. Święty Marcin 75), kwatery skautów i komendy POW (ul. Garbary 28). Jest też pomnik przy lotnisku na Ławicy. Płytą w nawierzchni pl. Wolności upamiętniono miejsce uroczystej przysięgi Wojsk Wielkopolskich, wręczenia chorągwi 1. pułkowi ułanów wielkopolskich i defilady, które miały miejsce 26 stycznia 1919 r. przed barokowym srebrnym ołtarzem polowym (można go oglądać w muzeum w Kórniku). Groby powstańców znajdują się na cmentarzach: na Górczynie (tu pochowano m.in. Franciszka Ratajczaka), na Junikowie, na Cytadeli, na Miłostowie, w Głuszynie.



MUZELUM POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

Defilada 1. baonu telegraficznego po uroczystości zaprzysiężenia na dziedzińcu Fortu Winiary (Cytadeli) w Poznaniu (22 lutego 1919 r.)



GDZIE SIERŻANT BYŁ DOWÓDCĄ KOSZAR

Jarocin był w tamtych czasach jednym z kilkudziesięciu niczym szczególnym nie wyróżniających się miast powiatowych w prowincji poznańskiej. Mieszkało tu sporo Niemców i zniemczonych Żydów, ale większość ludności stanowili Polacy (w 1910 r. do języka polskiego przyznawało się 82% mieszkańców powiatu jarocińskiego). W mieście odsetek Niemców był nieco wyższy, a niemiecki charakter Jarocina miały podkreślać dostojny wygląd wybudowanej w 1892 r. siedziby starostwa, obce ziemiom polskim wzorce budowlane dworca czy poczty, no i garnizon wojskowy. Wyważone polskie działania niepodległościowe były tu jednak chyba najbardziej efektywne z całej Wielkopolski.

Obszerny kompleks koszarowy, położony w południowej części miasta, rozpoczęto budować w 1912 r. (mieszkańcy mawiali: *ciekawe dla jakiego wojska buduje się te koszary*). Sześć lat później zapewne nie w pełni go jeszcze ukończono. W końcu 1918 r. stacjonowały tu trzy kompanie batalionu zapasowego 46. pułku piechoty „Graf Kirchbach”. Łącznie było to około 800 żołnierzy, w tym mniej więcej 130 Polaków. Im bliższy wydawał się koniec wojny, tym bardziej upowszechniało się wśród nich przeświadczenie o konieczności przyspieszenia działań zmierzających do odzyskania niepodległości.

O utworzenie w mieście tajnej organizacji narodowej zabiegali od listopada 1917 r. kapral Stanisław Szymański i starszy szeregowiec Ignacy Adamczewski, obaj pisarze sądu wojskowego. Powoli i rozważnie dobierali do niej zaufanych członków, gwarantujących utrzymanie tajemnicy. W czerwcu 1918 r. powstała „Jedność” – nielegalna organizacja niepodległościowa, działająca dwutorowo: w koszarach i na terenie miasta. Z czasem nawiązano współpracę z miejscowym „Sokołem” i istniejącą tu od 1912 r. drużyną skautów. We wrześniu Stanisław Saroszewski z Poznania, skaut i dezerterski z wojska niemieckiego, skontaktował „Jedność” z Polską Organizacją Wojskową zaboru pruskiego. Prowa-

dzono dalsze przygotowania, m.in. zgromadzono pewną ilość broni, ukrytej początkowo w mieszkaniu Szymańskiego, a potem w jednym z grobowców na miejscowym cmentarzu. Trzeba było teraz czekać na odpowiedni moment. Przy każdej okazji i różnymi sposobami żołnierze narodowości polskiej starali się wykorzystać dostęp do dokumentów, pieczętek, gazet.

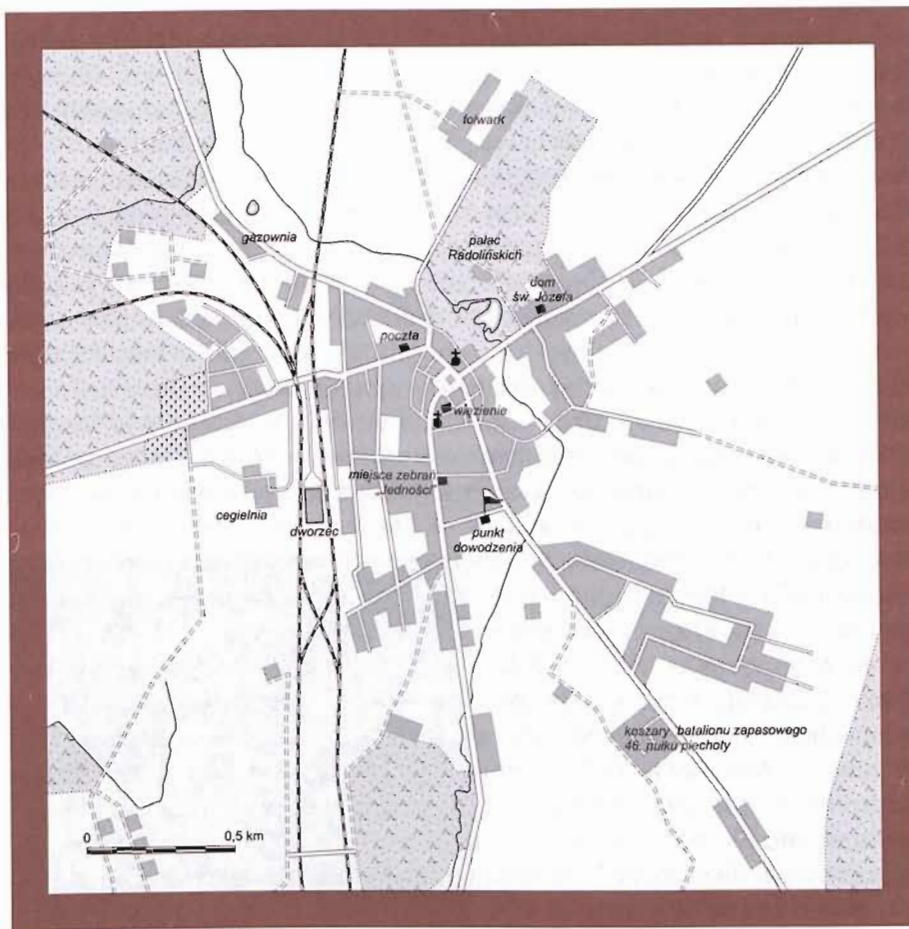
Wobec rozwoju sytuacji zewnętrznej i nasilających się objawów upadku państwa pruskiego przystąpiono do działania. W nocy z 8 na 9 listopada o godzinie 2 obsadzono główny odwach koszarowy i rozbrojono nielicznych przeciwników buntu. Nie mogli oni skorzystać ze znajdujących się w koszarach karabinów, gdyż wcześniej wyjęto z nich zamki. Czterdziestu dobrze uzbrojonych żołnierzy pod dowództwem sierżanta Bronisława Kirchnera zajęło miejscową pocztę, dworzec kolejowy i więzienie, z którego uwolniono wszystkich więźniów politycznych. Po powrocie do koszar utworzono nad ranem Radę Żołnierską – pierwszą na ziemiach zaboru niemieckiego (i podobno czwartą na całym terenie ówczesnej Rzeczy). Wydała ona postanowienie o zaarrestowaniu oficerów niemieckich, a dowództwo koszar objął wkrótce sierżant Kirchner. Dokonano dyslokacji w zakwaterowaniu, przeznaczając dla Niemców blok od strony miasta, a dla Polaków – blok południowy, dogodniejszy do opuszczenia w razie jakiegoś zagrożenia. Służbę wartowniczą pełnili początkowo członkowie obu narodowości, później Niemcy dobrowolnie z niej się wycofali.



MUZEUM REGIONALNE W JAROCINIE

Sierżant Bronisław Kirchner (1885-1946) – jeden z inicjatorów akcji powstańczej w koszarach w Jarocinie

Rozmieszczenie ważniejszych obiektów w Jarocinie



Było jeszcze za wcześnie na otwarte wystąpienie przeciwko zaborcy, chociaż co poniektórzy Niemcy zaczęli wyjeżdżać z miasta. Spiskowcy obawiali się kroków odwetowych. Rzeczywiście – dowódca V Korpusu generał Fritz von Bock und Polach niezwłocznie wysłał koleją elitarny oddział aspirantów oficerskich z Biedruska w celu zaprowadzenia porządku. Polacy zatrzymali go w Chociczy, dwie stacje przed Jarocinem, i umiejętnie wykorzystali sytuację. Po przeprowadzo-

nej rozmowie podchorążowie oświadczyli swemu dowódcy, że do kolegów w takich samych mundurach i posługujących się tym samym językiem strzelać nie będą. Do walki więc nie doszło, ale stanowiło to pierwszy groźniejszy incydent wojskowy polsko-niemiecki.

W mieście, podobnie jak gdzie indziej, 10 listopada powstała Rada Robotnicza, która – by nie tworzyć dwuwładzy – wkrótce połączyła się z Radą Żołnierską w Jarościńską Radę Robotniczo-Żołnierską. Reprezentowani w niej byli zarówno Polacy, jak i Niemcy, jednak polskie wpływy przeważały. W następnym dniu odbyła się na terenie koszar manifestacja, na której uchwalono zorganizowanie polskich oddziałów zbrojnych. Napływających ochotników ubierano w mundury niemieckie (innych nie było), uzupełnione przypiętymi czerwonymi kokardkami z napisem *Wolność* i opaskami na rękawach. Żołnierze ci przejęli gmach dowództwa pruskiego, obsadzili dworzec, parowozownię, warsztaty kolejowe, pocztę, wodociągi, elektrownię i gazownię. Wartownie w koszarach, na ratuszu oraz na dworcu pilnowały spokoju i porządku; kontrolowano też ruch pociągów. Niemieckie próby przywrócenia poprzedniego stanu rzeczy likwidowano w zarodku.

Konspiracyjny Powiatowy Komitet Obywatelski, w którym najaktywniej działali dr praw Bogumił Hebanowski z Brzostkowa i miejscowy proboszcz ks. Ignacy Niedźwiedziński, przekształcił się 16 listopada w jawną Powiatową Radę Ludową. Organizowała ona rady ludowe w gminach, zbierała podatki na cele narodowe, polonizowała szkoły, w miarę możliwości wymieniała urzędników niemieckich na polskich, przeprowadziła wybory 17 delegatów na Sejm Dzielnicowy. Dla poparcia dążeń Polaków zwołano 17 listopada kilkutysięczny wiec na jarościńskim Rynku. W dalszym ciągu jednak w koszarach przebywała spora grupa żołnierzy niemieckich, stale zresztą malejąca wskutek licznych dezercji. Tamtejsze magazyny amunicyjny i mundurowy, pozostawione Niemcom, przeszły pod koniec miesiąca w polskie ręce.

W końcu listopada przeprowadzono reorganizację sił zbrojnych, występujących jeszcze pod niemieckimi nazwami. Podzielono je na Służbę Straży i Bezpieczeństwa (*Wacht- und Sicherheitsdienst*), podległą sztabowi w Poznaniu, oraz Straż Graniczną (*Grenzschutz*). Nie



było polskich oficerów, dowódcą ich mianowano więc hrabiego Zbigniewa Ostroroga-Gorzeńskiego z pobliskich Tarzec, 49-letniego byłego podporucznika kawalerii i działacza „Sokoła”, nieuczestniczącego w działaniach I wojny światowej. Faktyczne dowództwo sprawował jednak nadal sierżant Kirchner. Na początku grudnia pod bronią stały już trzy kompanie strzeleckie po 140 ludzi, a ochotnicy nadal napływali. Nie dla wszystkich wystarczyło broni, toteż z członków „Sokoła” utworzono dodatkowy oddział bez karabinów – pomyślany bardziej jako demonstracja siły wobec Niemców niż jednostka możliwa do wykorzystania w walce.

Spokojnie prowadzona polityka faktów dokonanych nie wywoływała zadrażeń i w Jarocinie udało się przez cały czas utrzymać polskie władze oraz oddziały wojskowe. W takiej sytuacji ustalenie dokładnego momentu wyzwolenia miasta spod rządów zaborcy natrafia

na trudności. Spotykana w literaturze data 1 stycznia 1919 r. to dzień uroczystości oficjalnego objęcia miasta i powiatu przez polską administrację. Wcześniej nie było to możliwe, gdyż po wybuchu powstania w Poznaniu jarociniacy zajęci byli rozbrajaniem transportów wojskowych i udaremnieniem wywozu do Niemiec znacznej ilości taboru kolejowego, a 31 grudnia 300 ludzi pośpieszyło na pomoc oddziałom zdobywającym Ostrów Wielkopolski. Pozostających w koszarach żołnierzy niemieckich, po odebraniu im amunicji, udało się nakłonić do wyjazdu, a 7 stycznia rozwiązana została Rada Robotniczo-Żołnierska.

MUZEUM REGIONALNE W JAROCINIE



Major Zbigniew Ostroróg-Gorzeński (1869-1926) – dowódca oddziałów powstańczych, a następnie dowódca jarocińskiego okręgu wojskowego (fotografia z lat dwudziestych)

Obywatele!

W dniu dzisiejszym utworzyła się

Rada Żołnierska

i objęła władzę nad garnizonem tutajszym.

Spokój i ład w mieście zapewniony i podtrzymamy go z pomocą ludności cywilnej.

Obywatele! Każdy niech pilnuje swoich obowiązków: unikać zbiegowisk na miejscach publicznych. Wszelkie podburzanie do gwałtów karać się będzie bezwzględnie. Wymaga się posłuszeństwa strażom żołnierskim.

Obywatele! Nadzwyczajne czasy wymagają nadzwyczajnych zarządzeń. Żołnierz i obywatel ręką w rękę!

Jarocin, dnia 9. listopada 1918.

Rada Żołnierska.

Adamczewski, Schulden, Leindecker,
Wassmann, Błażejowski, Krüger,
Langenberg, Barth, Kirchner, Traber.

Odezwa Rady Żołnierskiej w Jarocinie do mieszkańców miasta



W Jarocinie od 7 stycznia 1919 r. znajdowała się komenda jednego z okręgów wojskowych, dowodzonego przez Zbigniewa Ostroroga-Gorzeńskiego. Dobrze zorganizowane i wyćwiczone oddziały zbrojne w sile pięciu kompanii nie były potrzebne na miejscu, dlatego bardzo przydały się dowództwu powstańczemu jako rezerwa operacyjna. Przerzucano je z odcinka na odcinek, toteż wkrótce stały się sławne jako „latające kompanie jarocińskie” – walczyły pod Nakłem i Szubinem, brały udział w starciach o Zbąszyń i Rawicz, koło Leszna i Krotoszyna. W maju 1919 r. liczyły już 5400 żołnierzy. Z chwilą utworzenia regularnej armii przekształciły się w 10. pułk strzelców wielkopolskich, a później w batalion 68. pułku piechoty, którego dowództwo stacjonowało we Wrześni.

Co pozostało w Jarocinie z czasów powstania? Na koszarach, ostatnio zajmowanych przez jednostkę zaplecza lotnictwa, wmurowano w 1966 r. tablicę upamiętniającą ich przejście przez polskich żołnierzy. Głaz ku czci powstańców znajduje się na placu apelowym wewnątrz koszar. Układ zabudowy i domy w centrum niewiele zmieniły się od tamtego czasu. Zachował się m.in. budynek dawnego więzienia przy ul. Wąskiej (dziś zajmowany przez „Sanepid”). Tak zwany Dom św. Józefa przy ul. Świętego Ducha 20 był pod koniec okresu za-

MUZELIM REGIONALNE W JAROCINIE



Oddział powstańczy w Tarcach, majątku majora Gorzeńskiego



Uroczystość objęcia Jarcina przez polskie władze (1 stycznia 1919 r.)

MUZEUM REGIONALNE W JAROCINIE

borów oparciem dla polskich organizacji i miejscem wielu imprez o charakterze narodowym. Na siedzibie Powiatowej Rady Ludowej (w budynku tym mieści się obecnie restauracja „Victoria”) również widnieje tablica pamiątkowa. Tablica ku czci poległych (jeszcze przedwojenna) znajduje się na murze pobliskiego kościoła św. Marcina od strony Rynku. Miejscem posiedzeń Rady Robotniczo-Żołnierskiej był ładnie ostatnio odnowiony ratusz. Na miejscu dawnej siedziby dowództwa (ul. Hallera 9) znajduje się dziś ośrodek zdrowia. Nie ma już starego domu przy ul. Wrocławskiej 26, gdzie w mieszkaniu Stanisława Szymańskiego utworzono konspiracyjną „Jedność” i gdzie zbierała się ona na swoje posiedzenia. Pomnik powstańców wielkopolskich z tablicą zawierającą nazwiska 42 poległych uczestników walk w 2006 r. przeniesiono przed siedzibę władz powiatowych i miejskich przy ul. Niepodległości. Wreszcie na starym cmentarzu w dalszej części tej ulicy znajduje się pomnik i zbiorowa mogiła sześciu powstańców poległych w styczniu i lutym 1919 r.



CZTERY DNI W GNIEŹNIE

Gniezno, jedno z większych miast prowincji poznańskiej, a zarazem stolica prymasowska oraz ośrodek kultu religijnego i narodowego, zajmowało ważne miejsce w zmaganiach polsko-niemieckich w okresie zaborów. Na początku XX w. mieszkający tu Polacy stanowili 63% jego ludności i mimo intensywnych wysiłków germanizatorskich ich liczba stale wzrastała. Natomiast w powiecie gnieźnieńskim odsetek ludności polskiej spadał – wskutek przeprowadzki do miast, emigracji zarobkowej, a także szczególnie intensywnej akcji kolonizacyjnej. W latach 1886-1907 pruska Komisja Kolonizacyjna na terenie tego tylko powiatu wykupiła blisko 20 tys. hektarów gruntów i stworzyła sieć osad zamieszkałych przez ludność niemiecką. Doprowadziło to do tego, że aż dwie trzecie tutejszej ziemi znajdowało się w rękach Niemców.

Ludność pochodzenia polskiego – podobnie jak gdzie indziej – zorganizowała się w rozmaitych stowarzyszeniach jawnych i tajnych, kołach „Sokoła”, drużynie skautowej. Myśl o wystąpieniach niepodległościowych skutecznie paraliżowała jednak obecność w mieście znacznego garnizonu – 49. pułku piechoty w koszarach przy ul. Sobieskiego i 12. pułku dragonów pruskich w kompleksie koszarowym przy ul. Wrzesińskiej.

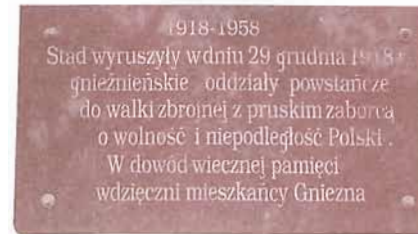
Sytuacja zmieniła się po wybuchu rewolucji w Berlinie, gdy władzę w terenie przejmowały rady robotnicze i żołnierskie. W Gnieźnie Rada Żołnierska została powołana 10 listopada 1918 r. pod przewodnictwem pochodzącego z Pomorza majora von Schmakowskiego; na 20 Niemców było w niej tylko trzech Polaków. Następnego dnia powstała Rada Robotnicza o odwrotnym układzie narodowościowym (4 Niemców i 18 Polaków), której kierownictwo objął znany polski przemysłowiec Bolesław Kasprowicz, właściciel fabryki wódek. Przejęła ona nadzór nad urzędami, a podporządkowane jej służby porządkowe obsadziły najważniejsze punkty w mieście. Z czasem wymienione rady zaczęły

tracić znaczenie, a coraz większą rolę pełniła jednolicie polska Powiatowa Rada Ludowa, utworzona w Gnieźnie 14 listopada. Próbowano spolonizować władze miejskie i wprowadzać język polski wszędzie tam, gdzie było to możliwe. Mniej lub bardziej zakonspirowaną akcję niepodległościową prowadziły także inne organizacje, brakowało jednak koordynatora tych poczynań.

Wobec sprzeciwu Rady Żołnierskiej nie powstały w Gnieźnie oddziały Straży Ludowej czy Służby Straży i Bezpieczeństwa, nie istniały więc załączki polskich sił zbrojnych. Mimo to grupa członków „Sokoła” wieczorem 27 grudnia, zaraz po otrzymaniu wiadomości o wydarzeniach w Poznaniu, zgłosiła się z propozycją wystąpienia zbrojnego do swojego komendanta – inż. Zygmunta Kittla, podporucznika rezerwy, w owym czasie dyrektora miejscowej cukrowni. Ten jednak plan opanowania koszarowych magazynów broni odrzucił – zarówno obawiając się niepowodzenia, jak i wykonując dyrektywy Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, nakazującej nie występować otwarcie przeciwko Niemcom.

Następnego dnia po południu przyjechał z Poznania emisariusz, sierżant Piotr Walczak. Pod jego wpływem, mimo oporów Kittla, działacze gnieźnieńscy po krótkiej naradzie postanowili jednak akcję rozpocząć, uprzedzając w ten sposób ewentualne wystąpienie żołnierzy niemieckich. Do dziś nie wiadomo dokładnie, ilu ich wówczas w Gnieźnie przebywało; znaczna część wyjechała prawdopodobnie do domów na urlop świąteczny, dwa bataliony 27 grudnia wysłano do Wągrowca i Piły, reszta zaś nie przejawiała zbyt wielkiej ochoty do walki. Sierżant Walczak i przedstawiciele Rady Robotniczej złożyli „urzędową” wizytę w pułku piechoty i zażądali przekazania koszar Polakom.

W czasie, gdy prowadzono w tej sprawie rozmowy, towarzyszące delegacji osoby i zebrane na ulicach grupki ludzi weszły główną bramą od ul. Chrobrego na dziedziniec i rozbroiły niemieckie warty. Zaalarmowane inne grupy wtargnęły na teren koszar również od strony ul. Sobieskiego i byłego cmentarza ewangelickiego (obecnie jest tam park). Magazyn broni opanowano łatwo, gdyż dwaj żołnierze Polacy pod pozorem lustracji dostali się tego dnia rano do środka i niepostrzeżenie po-



odsuwali zasuwy przy okiennicach, co pozwoliło bez trudności dostać się tam z zewnątrz. W takiej sytuacji komenda niemiecka straciła zupełnie głowę, tym bardziej że pięciu mieszkających w mieście wyższych oficerów zdążono już rozbroić, i w ten sposób mimo posiadanej przewagi oddano koszary wraz ze sporym zaopatrzeniem w polskie ręce. Rozmowy na temat szczegółów wyjazdu Niemców z Gniezna odbyły się jeszcze tego samego dnia w pobliskim hotelu „Centralnym”. Dziś przejęcie koszar przez powstańców upamiętnia tablica na jednym z budynków od strony ul. Sobieskiego.

Noc z 28 na 29 grudnia upłynęła na gorączkowym scalaniu różnych grup w jednolite oddziały powstańcze. O początkowym chaosie może świadczyć fakt kolejnego wkraczania na pocztę kilku zbrojnych grup, z których każda potem rościła sobie prawa do pierwszeństwa jej zajęcia. Sytuację jednak szybko opanowano, a gnieźnieński urząd był pierwszym w Wielkopolsce, na którym wprowadzono wyłącznie polską obsługę telefoniczną. Przejęto też gazownię, elektrownię, magistrat, bank i dworzec kolejowy.

Największe zagrożenie stanowiły koszary przy ul. Wrzesińskiej, gdyż stacjonujący tam dragoni mogli próbować kontrakcji. W związku z tym 29 grudnia o godzinie 7 porucznik Kittel zebrał około 60 powstańców i wyruszył w stronę południowej części miasta. Okazało się, że Niemcy nie zamknęli głównej bramy i oddział w kolumnie czwórkowej wkroczył na dziedziniec koszar. Komendant (występujący wówczas w cywilnym ubraniu) udał się na trudne rozmowy z tamtejszą Radą Żołnierską, a ponieważ padał deszcz ze śniegiem, niemiecki dowódca warty pozwolił pozostałym przybyłym wejść do wartowni. Mimo proponowania Niemcom korzystnego kompromisu i tłumaczenia, że wobec przejęcia linii telefonicznych oczekiwanie na dyrektywy z dowództwa korpusu w Szczecinie jest bezcelowe, rozmowy nie przyniosły efektu. Powstańcy znajdowali się już jednak wewnątrz budynku i nie zamierzali go opuścić. Jeszcze raz wezwano Niemców do poddania się. Wspomniany już Piotr Walczak wraz z wyznaczonym na dowódcę Mariuszem Wachtlem, podoficerem marynarki wojennej, dostali się do kasyna oficerskiego i wymogli na dowódcy pułku wydanie rozkazów

ZBIORY LUDWIKA KRUMREYA



2

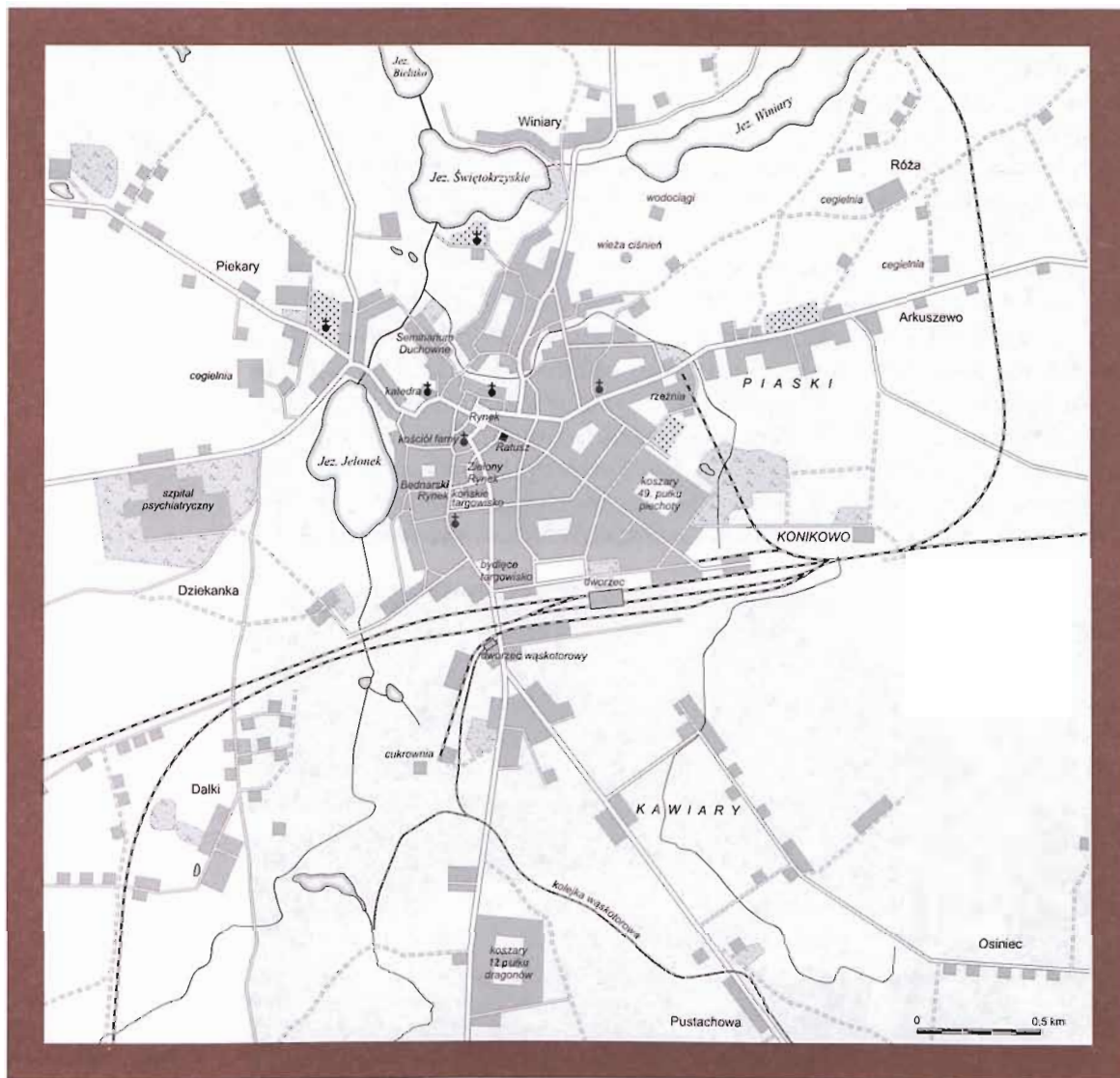


FOT. PAWEŁ ANDERS

Mariusz Wachtel (1892-1919), dowódca 4. kompanii gnieźnieńskiej (w mundurze niemieckiej marynarki wojennej) i jego grób na cmentarzu parafii św. Piotra i Pawła w Gnieźnie (poległ pod Rynarzewem)

opuszczenia koszar oraz przewiezienia broni do miasta. Niemcy i tu dysponowali znaczną przewagą, a mimo to zdecydowane działanie pozwoliło powstańcom odnieść sukces. Rozbrojonych żołnierzy niemieckich odprowadzono na dworzec i Gniezno mogło się już cieszyć pełną wolnością.

Na wieść o wydarzeniach w Gnieźnie szybciej potoczyły się wypadki w sąsiednich miasteczkach. W Kłecku, gdzie 27 grudnia odbyło się pierwsze zebranie w sprawie przejścia władzy przez Polaków, następnego dnia powstał blisko 100-osobowy oddział zbrojny pod dowództwem podporucznika Edmunda Rogalskiego, a wieczorem rozbrojono żandarmów, zajęto magistrat i usunięto niemieckich urzędników. We Wrześni już wcześniej dobrze przeprowadzono konspiracyjne przygotowania, 28 grudnia rozbrojono 150-osobowy oddział niemiecki, a Służbę Straży i Bezpieczeństwa przekształcono w regularny batalion,



Rozmieszczenie ważniejszych obiektów w Gnieźnie

liczący 500 żołnierzy. W powiatowym Witkowie 28 grudnia wieczorem okazało się, że Niemcy orientują się w polskich przygotowaniach, postanowiono więc niezwłocznie przystąpić do akcji. W ciągu nocy pośpiesznie organizowano pomoc, a po przybyciu posiłków z Gniezna, Strzałkowa i Słupcy oraz po długotrwałych targach Grenzschutz skapitulował, pozostawiając w rękach powstańców 14 karabinów maszynowych i sporo amunicji.

W Powidzu 28 grudnia o godzinie 20 rozpoczęło się zebranie miejscowych działaczy, a w dwie godziny później powstał oddział powstańczy, złożony głównie z członków „Sokoła” i Straży Obywatelskiej. Na stacji kolei wąskotorowej znajdowało się przypadkiem trzech żołnierzy niemieckich z transportem amunicji, więc szybko ich rozbrojono. Broń była powstańcom potrzebna do opanowania Anastazewa i Szydłowca, gdzie na granicy z Kongresówką stacjonowały załogi straży celnej i Grenzschutzu (bardziej strzegące przenikania *buntowniczych polskich idei* niż wymiany towarów). Wymarsz nastąpił niezwłocznie. Po



ZBIORY LUDWIKA KRUMREYA

Przysięga oddziałów powstańczych na Rynku w Gnieźnie (16 lutego 1919 r.)

ZBIORY LUDWIKA KRUMREYA



Ranni powstańcy w szpitalu w Gnieźnie (styczeń 1919 r.)

drodze dołączali się dalsi ochotnicy, tak że pod Anastazewo dotarło 60 powstańców z dwoma karabinami maszynowymi. Przy wyjściu na skraj lasu natknięto się na nieprzyjacielski patrol; jednego z Niemców nie udało się pochwycić, zawiódł więc element zaskoczenia. Z budynku stacyjnego (istniejącego do dziś) Niemcy otworzyli ogień, lecz był on niezbyt celny i Polacy skokami dotarli pod budynek. Kiedy obrzucili stanowiska niemieckie granatami i trzech żołnierzy poległo, kilku uciekło, a pozostali poddali się. W ręce powstańców dostało się sporo broni i ekwipunku (m.in. dwa cekaemy i około 50 karabinów). Tego samego ranka 29 grudnia rozbrojono też posterunek w pobliskim Szydłowcu, a pomagali w tym żołnierze 29. pułku piechoty z Konina (wcale niezwykły przypadek współpracy Polaków z terenu dwóch zaborów). W południe powstańcy powrócili wąskotorówką do Powidza, gdzie byli owacyjnie witani przez mieszkańców.

O „eksporcie” powstania z Gniezna na Kujawy będzie mowa w następnym rozdziale. Wcześniej wystąpiło bardzo poważne zagrożenie z północy. Opanowanie miasta przez Polaków odbiło się echem nawet



Pododdział młodocianych żołnierzy-ochotników z kadrą 4. pułku strzelców wielkopolskich (koszary przy ul. Sobieskiego w Gnieźnie, maj 1919 r.)

w Berlinie i Niemcom bardzo zależało na odwróceniu sytuacji. Po południu 29 grudnia przybyło więc z Bydgoszczy 400 dobrze uzbrojonych żołnierzy 54. pułku piechoty i bateria dział. Żołnierze zatrzymali się 7 km od Gniezna – w majątku po północnej stronie wsi Zdziechowa, należącym do zagorzałego nacjonalisty Herberta Wendorffa, artyleria natomiast zajęła pozycje na skraju Mącznik. Gnieźnięscy powstańcy natychmiast wysłali delegację na rozmowy, licząc na taki sam rozwój sytuacji jak przy opanowywaniu koszar. Rokowania nic jednak nie dały i odłożono je do dnia następnego, a powstańców, którzy wyruszyli pod Zdziechowę, zawrócono. Równocześnie wezwano posiłki; w nocy przyjechały dwie kompanie i oddział cekaemów z Wrześni, a rano 80 powstańców z Poznania.

Tymczasem wśród działaczy gnieźnięńskich trwały spory na temat zagrożenia (Zygmunt Kittel był nawet przeciwny wystawianiu ubezpieczenia z tej strony). Chwilowo doszła do głosu tendencja ugodowa, spowodowana niewiarą w możliwość pokonania potęgi niemieckiej.



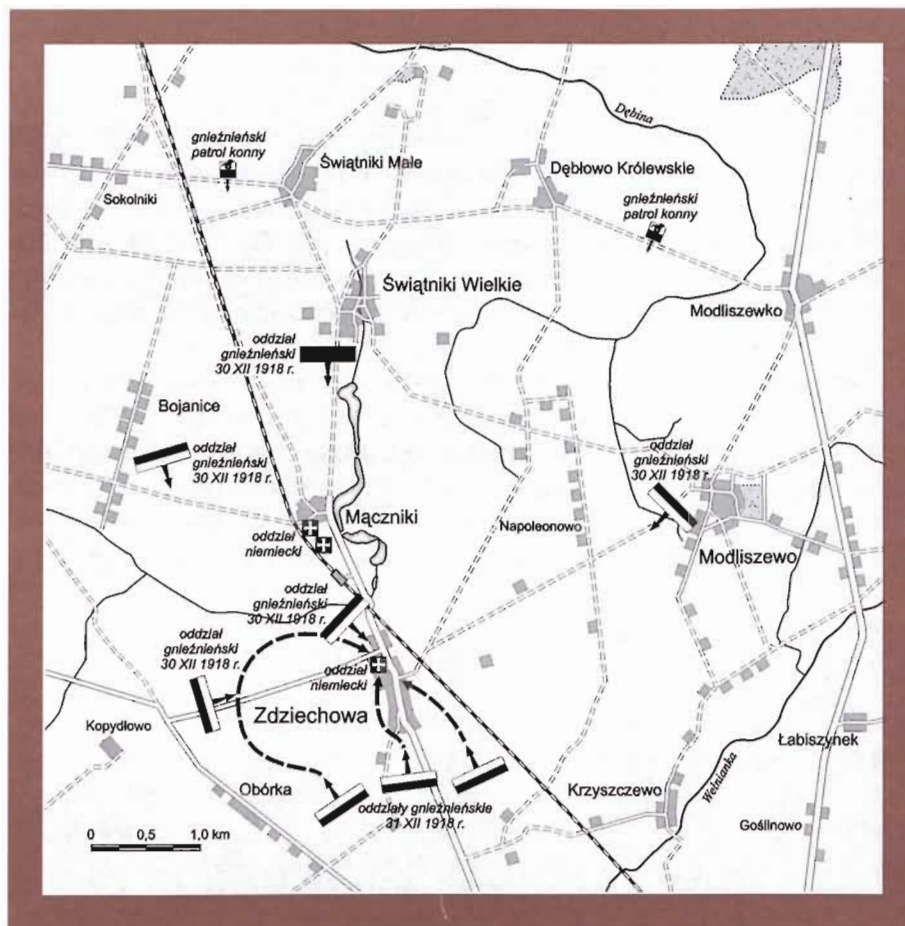
W związku z tym 30 grudnia o godzinie 10 odesłano posiłki przybyłe z Wrześni, a do Zdziechowy pojechała delegacja na dalszy ciąg rokowań. Niemcy postawili twarde warunki, oznaczające praktycznie utratę dotychczasowych zdobyczy. Gdy wiadomość o tym dotarła do osób zgromadzonych w koszarach, wywołała tam ogólne oburzenie. Powstańcy nie przyjmowali do wiadomości argumentów kunktatorów i postanowili wyruszyć na Niemców między godziną 12 a 13. Porozumiano się też z oddziałami z Kłecka i Trzemeszna w sprawie przecięcia torów kolejowych, by uniemożliwić nieprzyjacielowi otrzymanie posiłków.

W stronę Zdziechowy wyruszyło 300-400 ochotników. Po drodze napotkali powracającą bryczką z przerwanych po raz wtóry rokowań delegację, której członkowie zdecydowanie odradzali powstańcom zbrojne wystąpienie (*za mało was jest... nie dacie rady*). W rezultacie część z nich zawróciła, ale około 120 osób kontynuowało akcję. Dołączył do nich lekarz gnieźnieński Wojciech Jedlina-Jacobson, który akurat powrócił z Gdańska. Po godzinie 18, we mgle, kryjąc się po obu

ZBIORY ROMANA KOKOTTA



Uroczystość pod Pomnikiem Poległych Bohaterów w Gnieźnie (lata międzywojenne). Pomnik stał w sąsiedztwie Urzędu Miejskiego i został zniszczony w 1940 r. przez hitlerowców



Potyczka pod Zdziechową 30-31 grudnia 1918 r.

stronach drogi, powstańcy dotarli do Zdziechowy. Niepostrzeżenie podszli pod zabudowania i opanowali południową część wsi z młynem i szkołą, a następnie wszystkie gospodarstwa. Wziętych do niewoli Niemców (8 oficerów i 50 żołnierzy) ulokowano najpierw w szkole, a następnie poprowadzono do Gniezna. Po drodze do konwoju dołączały grupy wysłane dla wzmocnienia atakującego oddziału, które wolały uczestniczyć w manifestacji niż walczyć. W ten sposób do mia-



sta dotarł długi pochód, powitany przy dźwiękach orkiestry przez mieszkańców przekonanych o wielkim zwycięstwie.

Tymczasem w Zdziechowie sytuacja stawała się coraz bardziej poważna. Pozostało tu tylko około 50 powstańców na pozycjach w rejonie bramy parkowej, właściwie bez dowódcy. Na szczęście Niemcy wyszli z propozycją rozmów, które podjął Ignacy Skwerens, a następnie dołączyli do niego ks. Mateusz Zabłocki i dr Jacobson. Przed godziną 21 uzgodniono zawieszenie broni i opuszczenie przez Niemców pozycji z bronią w ręku następnego dnia rano. Do zawarcia rozejmu przyczyniło się opowiadanie o otoczeniu wsi przez 1500 ludzi (czego w ciemnościach nie dało się sprawdzić), a także utrata łączności z baterią artylerii wskutek przecięcia przez powstańców przewodów telefonicznych. Jako gwarant rozejmu pozostał we dworze na noc dr Jacobson.

A w mieście w tym czasie gorączkowo organizowano pomoc, m.in. ponownie wezwano kompanie wrzesińskie, które niezwłocznie po przybyciu skierowano pod Zdziechowę. Niemcy, którzy przez noc nie poczynili żadnych przygotowań do wymarszu, widząc nadchodzące oddziały Polaków, otworzyli do nich ogień. Złamali tym samym postanowienia ugody, toteż gdy po ustaniu strzelaniny ponownie podjęto rozmowy, Polacy mieli poważny atut w ręce. Po bardzo trudnych rokowaniach uzyskano wreszcie zgodę na rozbrojenie Niemców, a ostatecznym argumentem okazała się śmierć Wincentego Dondajewskiego z Wrześni (jak się okazało, jedynej polskiej ofiary wydarzeń w Zdziechowie), który poległ przed dworem już w czasie pertraktacji. Żołnierze niemieccy jeszcze tego samego dnia, 31 grudnia, wyjechali przez Gniezno do Poznania, pozostawiając m.in. przeszło 300 karabinów, 12 cekaemów, sporą ilość amunicji, 5 kuchni polowych i 89 koni. Nie udało się jedynie zdobyć dział. Skwerens i ks. Zabłocki udali się więc do artylerzystów do Mącznik, by i ich namówić do złożenia broni. Ci jednak wzięli Polaków do niewoli, czym prędzej spakowali się, a następnie przez Recz, Rogowo i Czewujewo uciekli do Żnina. Obu jeńców trzeba było potem wymienić w Bydgoszczy na pojmanyh Niemców.

Być może zasadniczy wpływ na opisaną wyżej kapitulację miało opanowanie stacji kolejowej w Łopiennie i odcięcie połączenia Zdzie-

chowy z Bydgoszczą. Dokonali tego 31 grudnia powstańcy z Kłecka, którzy już poprzedniego dnia wprowadzili u siebie polskie rządy. Zgodnie z przekazaną prośbą grupa 10 ochotników udała się na stację, by rozkręcić szyny. W trakcie tej czynności nadjechał pociąg, z którego wysiadło około 20 żołnierzy niemieckich i rozpoczęło ostrzał z dwóch cekaemów. Powstańcy schronili się nad jeziorem i wezwali pomoc. Około 20 kłecczan i 30 uzbrojonych w broń myśliwską miejscowych ochotników otoczyło dworzec i zmusiło Niemców do odwrotu (uciekli na lokomotywie). Zdobyto oba karabiny maszynowe, amunicję i granaty, ale zginął jeden powstaniec z Łopienna.

Wydarzenie to zakończyło trwające zaledwie cztery dni wyzwalenie ziemi gnieźnieńskiej, przedtem przez wiele lat intensywnie germanizowanej. Dokonano tego praktycznie własnymi siłami, w sytuacji, gdy gdzie indziej przebywało jeszcze pełno Niemców (nawet Poznania w gruncie rzeczy jeszcze wówczas całkowicie nie wyzwolono).





MARSZ NA KUJAWY

Powodzenie działań powstańczych w Gnieźnie pociągnęło za sobą pomysł rozszerzenia polskiej akcji także na inne miasta, nawet na Bydgoszcz i Toruń. Akcja taka skutecznie zabezpieczyłaby stolicę prymasów przed atakami podobnymi jak pod Zdziechową. Za autora planu uderzenia na Inowrocław i oswobodzenia miast leżących po drodze uważamy dziś doktora Wojciecha Jedlinę-Jacobsona, a pomyslnie wykonanie tego planu jest zasługą energii i zaangażowania podporucznika Pawła Cymśa, 24-letniego działacza niepodległościowego i dezertera z armii niemieckiej, syna nauczyciela z podgnieźnińskiego Pałłowa.

ZBIORY LUDWIKA KRUMREYA



Paweł Cymś (1894-1949)
– dowódca wyprawy na
Inowrocław (fotografia
z początku lat trzydzie-
stych)

W literaturze o powstaniu przeprowadzenie tej akcji nazywane jest *wyprawą Cymśa na Kujawy*. Na jego przykładzie najlepiej chyba widać elementy charakterystyczne dla pierwszego, spontanicznego okresu walk: powszechne dążenie do zrzucenia jarzma zaborcy, determinację niższych dowódców i obawy ośrodków kierowniczych, a także rozszerzanie się powstania i wzrost jego ochotniczych sił zbrojnych w miarę opanowywania kolejnych miast.

Do udziału w wyprawie sformowano specjalny ponad 100-osobowy oddział, złożony z powstańców z Gniezna i Wrześni.

Pierwszym miastem, do którego dotarli oni w południe 1 stycznia 1919 r., było Trzemeszno. Tu działały już polskie władze, sformowane poprzedniego dnia dzięki skutecznie przeprowadzonej misji dwóch emisariuszy z Gniezna. Akcja taka nie powiodła się, natomiast w Mogilnie, gdzie Powiatowa Rada Ludowa wzbraniała się przed rozbrajaniem Niemców, a przybyłego z Gniezna sierżanta Piotra Walczaka po prostu aresztowała. Oddział porucznika Cymasa, wzmocniony 60-osobową grupą powstańców trzemeszeńskich, dotarł do Mogilna wieczorem jeszcze tego samego dnia 1 stycznia. Zastał miasto już od dwóch godzin wolne, gdyż tutejsi Polacy na wieść o powodzeniu w Trzemesznie samorzutnie rozbroili przebywającą w mieście kompanię Grenzschutzu.

W Mogilnie przegrupowano siły, znacznie powiększone wskutek dotarcia posiłków z Gniezna i napływu okolicznych ochotników. Można było nawet wydzielić oddział, który wyruszył na północ i 4 stycznia wyzwolił Barcin. Rankiem 2 stycznia wysłano w kierunku Strzelna dwa plutony rozpoznawcze; wdały się one w walkę z nieprzyjacielem o godzinie 14, gdy wyruszyły za nimi główne siły. Na odgłos strzelaniny do walki włączyli się powstańcy ze Strzelna oraz kompania młyńska (ze wsi Młyny, 4 km na południowy wschód od miasta) i po czterech godzinach przepędzono Niemców, którzy stracili dwóch zabitych, kilkunastu rannych i 30 jeńców; zostawili też cztery karabiny maszynowe. Starcia miały miejsce także w okolicach miasta, m.in. przy rozbrajaniu kolonistów niemieckich w leśniczówce Młyny zginął jeden z powstańców.

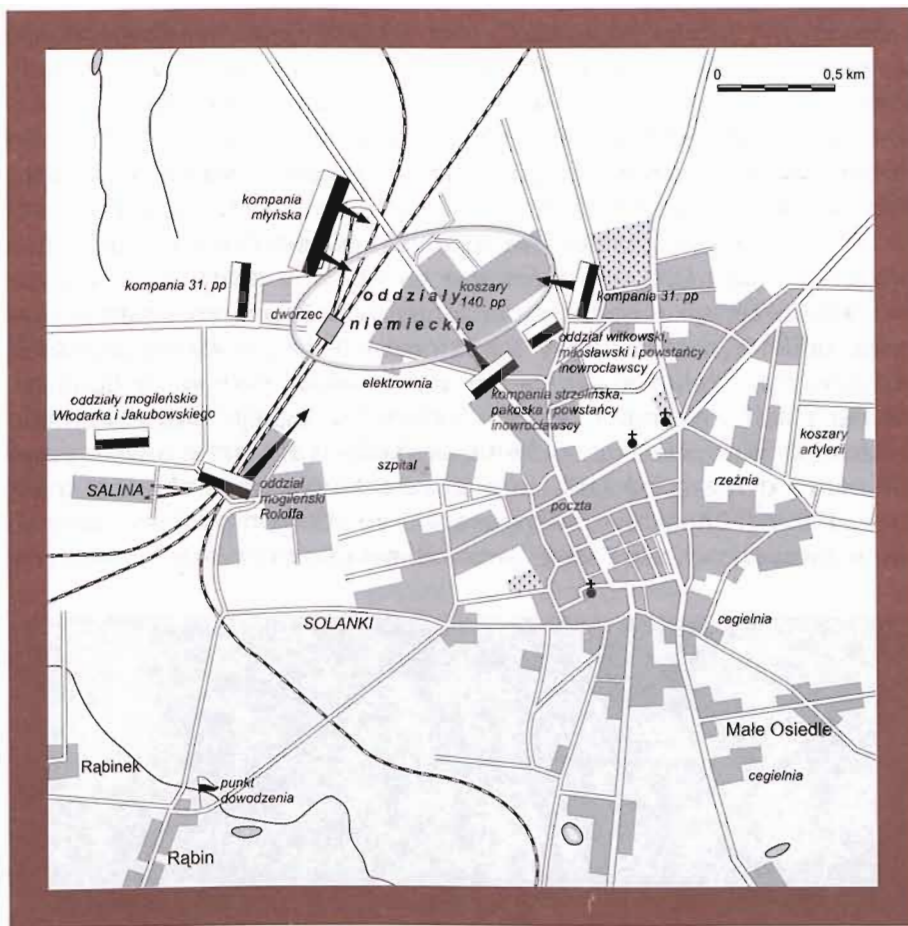


ZBIORY LUDWIKA KRUMREYA

5

Jan i Kazimierz Szczęśniakowie – powstańcy z Witkowa, żołnierze Wojsk Wielkopolskich

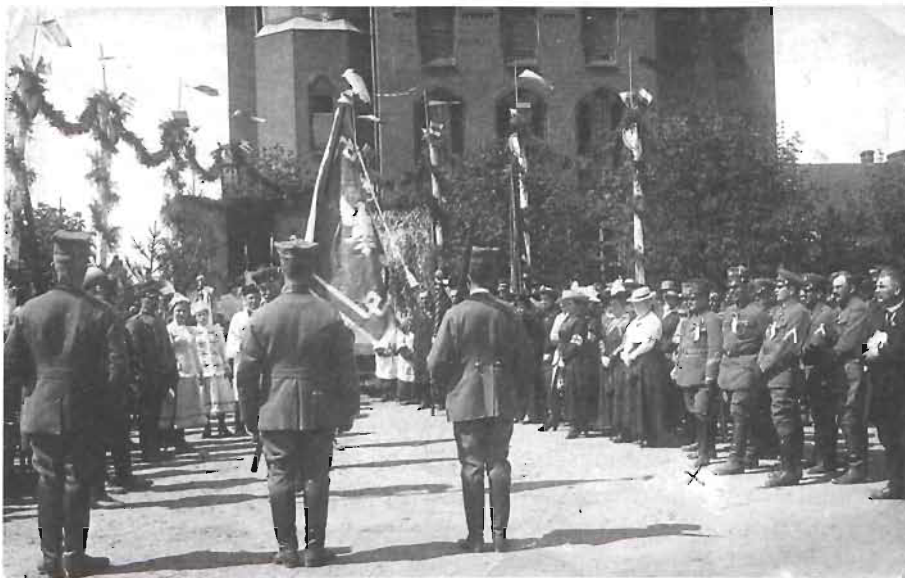
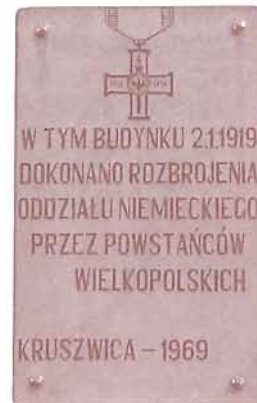
Walki o Inowrocław
5 stycznia 1919 r.



Kolejnym miastem opanowanym przez Polaków była Kruszwica. I tu zadziałał przykład: na wieść o wydarzeniach w Strzelnie członkowie kruszwickiej Rady Ludowej zażądali opuszczenia miasta przez kilkusetosobowy oddział Grenzschutzu, a gdy to nie poskutkowało, powstańcy wystąpili w zwartych oddziałach, w nocy z 2 na 3 stycznia rozbroili Niemców i wzięli do niewoli dowodzącego nimi kapitana. Pamiątką tych wydarzeń jest marmurowa tablica na ścianie szkoły przy ul. Ka-

sprowicza 7. Siły porucznika Cymśa 3 stycznia znów wkrczały do wyzwolonego już miasta. Mniejsze wydzielone oddziały rozbrajały Niemców w okolicy (m.in. posterunek graniczny w Krzywym Kolanie i na stacji kolejowej we Wronowach, gdzie wzięto do niewoli około 20 jeńców). Obsadzono też groblę koło Janikowa, którą przez Jezioro Pakoskie przebiegają linia kolejowa Poznań–Inowrocław i lokalna szosa.

Rozwijającą się z takim powodzeniem akcją próbowała zatrzymać Naczelna Rada Ludowa, która nie wierzyła w możliwość sukcesu w walce przeciwko wielokrotnie silniejszym Niemcom i usilnie pragnęła uniknąć rozlewu krwi. Jej członkowie całą nadzieję pokładali w rokowaniach, liczyli też na naciski ze strony państw zachodnich. Udającą się na rozmowy do Inowrocławia delegację NRL zatrzymały odgłosy walki o Strzelno. Gdy nie poskutkowały apele o wstrzymanie ognia, delegacja dotarła na miejsce przeznaczenia okrężną drogą przez Pakość. Niemców próbowano skłonić do kompromisu, oferując im w zamian za opuszczenie Inowrocławia powstrzymanie ofensywy



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Uroczystość poświęcenia sztandaru Straży Ludowej (Witkowo, 20 maja 1919 r.)

powstańczej w stronę Bydgoszczy i otwarcie linii kolejowej Bydgoszcz–Piła.

Tymczasem w Kruszwicy rosły polskie siły. Do ochotników z najbliższej okolicy doszedł oddział z Miłostawia oraz grupa kawalerzystów. Łącznie pod bronią znajdowało się już około 900 powstańców, którzy lekceważyli przestrogi przed zaatakowaniem ponad dwutysięcznego garnizonu niemieckiego w Inowrocławiu.

Było to wówczas duże miasto przemysłowe z kopalnią soli, a także ważny węzeł kolejowy. Dotychczasowe wystąpienia polskie kończyły się tu niepowodzeniem. Na zwołane 2 stycznia późnym wieczorem zgromadzenie na peryferiach ówczesnego miasta, między ulicami Poznańską i Szymborską, przybyło około 2 tys. osób. W patriotycznej atmosferze utworzyły się samorzutnie dwa nieduże oddziały, uzbrojone zaledwie w jednej trzeciej. Mimo to w celu zdobycia broni porwano się na zaatakowanie magazynów wojskowych przy ul. Świętego Ducha i poczty w centrum miasta (ul. Królowej Jadwigi). Obsada magazynu,

Uroczystość żałobna w kościele Świętego Ducha w Trzemesznie (dziś już nieistniejącym) ku czci Kazimierza Gallusa i Zygmunta Kołodziejczaka, poległych 5 stycznia 1919 r. w Inowrocławiu



ZBIORY ROMANA KORÓTTA

widząc nadchodzący tłum cywilów, wycofała się bez walki do koszar; niestety, w magazynie znajdowało się tylko przygotowane do naprawy stare umundurowanie. Oddział strzegący poczty również wyparto, ale stracono przy tym jednego poległego i dwóch rannych. Niemcy niezwłocznie wysłali silnie uzbrojone plutony, które wkrótce odzyskały kontrolę nad miastem i utracone obiekty. Aby strwożyć mieszkańców, strzelano na postrach. Jeden z oficerów niemieckich wjechał na koniu w tłum i zaczął do niego strzelać z rewolweru; został za to zabity przez Polaków.

Dochodzące do Kruszwicy wieści o tych i podobnych wydarzeniach przyspieszyły natarcie na Inowrocław. Wieczorem 4 stycznia powstańcy podjechali cukrownianą kolejką wąskotorową do Mątew (dziś południowa dzielnica przemysłowa miasta) i tu podzielono ich na dwie grupy. Pierwsza, około 420-osobowa, miała atakować wzdłuż ulic Poznańskiej i Szymborskiej w kierunku centrum i dotrzeć do koszar piechoty przy ul. Dworcowej, gdzie spodziewano się głównych sił niemieckich. Druga grupa, dowodzona osobiście przez porucznika Cymśa, otrzy-



ZBIORY LUDWIKA KRUMIREYA

Gnieźnieńsko-witkowski oddział powstańczy w wyzwolonym Inowrocławiu przed budynkiem Teatru Miejskiego (6 stycznia 1919 r.)



mała zadanie obejścia miasta od zachodu, opanowania stacji kolejowej i zaatakowania koszar piechoty od północy. Liczyła ona 400 powstańców i miała w trakcie walki zostać wzmocniona oddziałami sformowanymi w Mogilnie, Barcinie i Pakości. Dodatkowo wysłano kawalerię (tzw. szwadron nadgoplański) do Jaksic z rozkazem przecięcia torów kolejowych i zabezpieczenia Inowrocławia od strony Bydgoszczy.

Natarcie wyznaczono na godzinę 4 nad ranem 5 stycznia. Pierwszy oddział bez przeszkód wkroczył do śródmieścia, a jedna z grup, udając żołnierzy niemieckich, zajęła bez strzału i rozbroiła koszary artylerii (obecnie jednostka lotnicza) przy ul. Jacewskiej. Dwugodzinną walkę stoczono o budynek poczty przy ul. Królowej Jadwigi (dziś jest na nim tablica pamiątkowa, a sąsiednia ul. 5 Stycznia przypomina o dniu walk); dłużej zmagano się o komendę miasta i gazownię. O godzinie 10 powstańcy dotarli do koszar piechoty, które zaatakowano z dwóch stron: z rejonu dzisiejszego dworca PKS i od tyłu, kryjąc się pod osłoną nagrobków cmentarza przy ul. Marcinkowskiego.

ZBIORY LUDWIKA KRUMIREYA



Przysięga i wręczenie sztandaru oddziałowi powstańczemu (Inowrocław, 16 stycznia 1919 r.)

Niestety, z powodu nieudolnego dowodzenia Pawła Cymśa nie powiodło się natarcie na stację kolejową, która początkowo została zdobyta, później jednak kontratak niemiecki wyparł z niej powstańców, nie mogących się skutecznie bronić ze względu na wystrzelanie amunicji. Kilku rannych Niemcy bestialsko dobili. W dodatku wyczerpany kilkudniowym wysiłkiem podporucznik Cymś zasnął, a nie znalazł się nikt, kto mógłby go zastąpić jako dowódcę. Nie nadeszły też w porę spodziewane posiłki. Gdy natarcie zamarło, ponownie wkroczyli do akcji zwolennicy rokowań. Oficerowie niemieccy zdawali sobie sprawę z rosnącą siłą powstańców, toteż zgodzili się na opuszczenie Inowrocławia, ale z bronią i częścią zaopatrzenia. Dokonano także wymiany jeńców.

Na uwagę zasługuje udział w walkach o Inowrocław dwóch kompanii 31. pułku Wojska Polskiego z Włocławka, które przekradły się przez granicę ryzykując surową karę, a nawet konflikt międzynarodowy. Ich dowódca – kapitan Michał Zabdyr – włączył się tak dalece w działania powstańcze, że kierował nawet jedną z grup uderzeniowych, nacierających od południa przez centrum miasta.

Uroczyste powitanie powstańców nastąpiło 6 stycznia o godzinie 11 przy tłumnym udziale inowrocławian. Bohaterskiego dowódcę, podporucznika Cymśa, spotkały za oswobodzenie miasta wyrzuty i pretensje o rozlew krwi. Ogółem w walkach o miasto po polskiej stronie poległo 43 (lub 47) powstańców i 6 osób cywilnych. Większość z nich pochowano przy romańskim kościele Najświętszej Marii Panny u zbiegu ulic Toruńskiej i Orłowskiej. Dziś cmentarz ten nie istnieje, ale w tym miejscu znajduje się jeden z lepszych artystycznie pomników upamiętniających powstanie (proj. Zofia Kann-Pociłowska), na którym z boku wykuto nazwiska poległych. Pamięci powstańców poświęcono także jeden z witraży w kościele farnym, zaprojektowany w 1924 r. przez artystę Henryka Jackowskiego-Nostitza. Leona Czarlińskiego, komendanta obrony dworca kolejowego, uczczono tablicą na budynku dworcowym (tablicę ufundował w 1981 r. NSZZ „Solidarność”, a dodatkowym smaczkiem jest tu fakt, że nazwa związku – zwalczanego w stanie wojennym i w późniejszych latach – cały czas dumnie widniała na tej tablicy).





W STRONĘ BYDGOSZCZY

Opanowanie Inowrocławia stanowiło duży sukces powstańców, ale nadal realna była groźba niemieckiego kontrataku od północy. W odległości 35 km od Inowrocławia leży Bydgoszcz – miasto w tamtym czasie bardzo zniemczone, w którym stacjonowały silne oddziały nieprzyjaciela. Opanowany przez Polaków teren początkowo kończył się na Jaksicach, wówczas niewielkiej stacji właściwie na przedpolach Inowrocławia, co trudno było uznać za należyte zabezpieczenie z tej strony. A Niemcy nie zamierzali zrezygnować – 8 stycznia obsadzili bez walki Złotniki Kujawskie, dużą miejscowość z ważną stacją kolejową. Od Jaksic było to tylko 6 km.

Poprawić sytuację mogło tylko wyparcie Grenzschtzu ze Złotnik. Natarcie na tę miejscowość wyznaczono na 11 stycznia; było ono jednym z elementów szeroko zakrojonej operacji wyrównania frontu, rozszerzenia zdobyczy powstańczych w rejonie nadnoteckim i zyskania dogodnych pozycji do planowanego ataku na Bydgoszcz. Siłami polskimi, liczącymi ponad 600 słabo uzbrojonych ludzi, dowodził znany nam już z wyprawy na Inowrocław podporucznik Paweł Cymś. Przeciwno sobie miał 150 piechurów, około 10 karabinów maszynowych i dwa działa. Koncentracja oddziałów powstańczych nastąpiła w Jaksicach. Podzielono je na dwie grupy uderzeniowe, a niewielkie grupy odwodowe ulokowano w cukrowni Tuczo oraz w Jaksicach i Niszczewicach. Oddziałek z tej ostatniej miejscowości niespodziewanie rozpoczął walki już tego samego dnia, gdyż Niemcy ze Złotnik przeprowadzili wypad w tę stronę, na szczęście odparty.

Ze względu na płaski, bezleśny teren plan akcji przewidywał podzielenie sił polskich na dwie części i wykonanie manewrów oskrzydlających. Większa grupa (345 osób i karabin maszynowy pod dowództwem Stanisława Janowskiego) miała przejść przez Mierzwin i Krężoły, a następnie związać siły niemieckie pozorowanym atakiem od zachodu. Główne za-

danie przypadło drugiej grupie (dowodzonej przez Mieczysława Słabęckiego), która, choć mniejsza, otrzymała trzy cekaemy. Miała zatoczyć duży łuk na wschód od Złotnik i zaatakować od północy, przecięwszy przedtem połączenia kolejowe i telefoniczne z Bydgoszczą. Niestety, w okolicach Broniewa powstańcy natknęli się na patrol nieprzyjacielski i element zaskoczenia został stracony. W takiej sytuacji trzeba było wydzielić dwa oddziały ubezpieczające tyły od strony Bydgoszczy i brać pod uwagę silny opór Niemców.

Powstańcy z drugiej grupy, chociaż mieli znacznie dłuższą drogę, pierwsi zajęli pozycje wyjściowe do natarcia, które wyznaczono na godzinę 14. Po 40 minutach bezskutecznego oczekiwania na pozorowany atak od zachodu, zdecydowali się uderzyć samodzielnie. Mimo dużej odwagi walczących oraz zaangażowania dowódców Polacy pod silnym ogniem karabinów maszynowych i dział ponieśli spore straty, w wyniku czego zostali zmuszeni do zaprzestania ataku. Tymczasem okazało się, że pierwsza grupa zmyliła drogę i dlatego mogła włączyć się do walki z godzinnym opóźnieniem. Jej przybycie i zaatakowanie Niemców szerokim frontem od zachodu zmieniło układ sił. Zdarzyło się nawet, że lewe skrzydło posunęło się za daleko na północ i o mało co dwa oddziały z pierwszej i drugiej grupy stoczyłyby walkę między sobą.

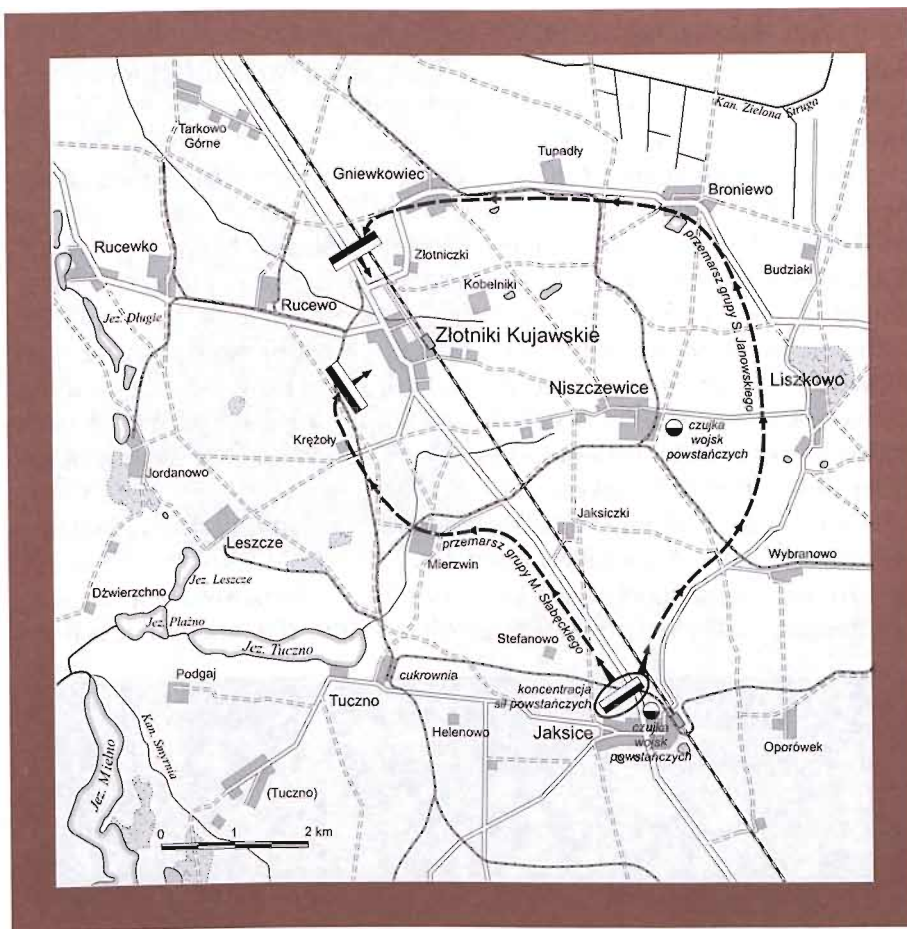
Do godziny 17 wieś znalazła się w rękach polskich, a Niemcy bronili się tylko w okazałym budynku dworca kolejowego. Jego kilkakrotne atakowanie wobec silnego i skutecznego oporu przeciwnika nie przyniosło rezultatu. Nie pomógł nawet przyjazd do Złotnik porucznika Cymsa i osobiste objęcie przez niego dowództwa. Zamierzano już zaprzestać dalszych szturmów, kiedy dosłownie ostatnia desperacka akcja, przeprowadzona około północy, spowodowała zaproponowanie



Muzeum
Powstania
Wielkopolskiego

Żołnierze Wojsk Wielkopolskich na pozycji pod Tarkowem (między Inowrocławiem i Bydgoszczą)

Akcja pod Złotnikami Kujawskimi 11 stycznia 1919 r.



przez Niemców pertraktacji. Podczas prowadzonych rozmów *rozpaleni walką powstańcy żywiołowo uderzyli na nieprzyjaciela* i około godziny 1.30 zajęli dworzec. Jak zacięte były to walki może świadczyć fakt, że na przebycie ledwie 150 m dzielących magazyn kolejowy i dworzec (oba istnieją do dziś) Polacy potrzebowali aż osiem i pół godziny. Wzięto do niewoli 80 żołnierzy i 4 oficerów, zdobyto uzbrojenie. Straty polskie wynosiły 3 poległych i 31 rannych.

Zwycięstwo to zapewniło zajęcie różnych rozrzuconych wśród pól i lasów, niedużych miejscowości, sięgających aż po Chmielniki, leżące zaledwie 19 km od Bydgoszczy. Kilkudniowy spokój w tym rejonie Niemcy wykorzystali na przygotowanie ofensywy. Najpierw dla rozznania sił zaatakowali 20 stycznia Chmielniki, lecz zostali zatrzymani. Aby uprzedzić dalsze akcje, Polacy w nocy z 21 na 22 stycznia natarli na Brzozę. Zostali jednak odparci, a silny kontratak Niemców osłanianych przez artylerię odrzucił powstańców z Brzozy i Chmielnik aż do koryta Noteci. Tu wyróżnił się oddział broniący mostu pod Antoniewem. Po nadejściu posiłków i wsparciu artylerii Niemcy zostali co prawda zmuszeni do odwrotu z linii rzeki, lecz powstańcy utracili dogodną pozycję niedaleko Bydgoszczy. Dziś walki pod Brzozą upamiętnia pomnik u stóp niewielkiego zalesionego pagórka i tablica na znajdującej się naprzeciwko szkole.

Główne walki o linię Noteci toczyły się w rejonie Szubina i Rynarzewa (patrz s. 79). Na opisywanym tutaj terenie do krwawego starcia doszło 30 stycznia pod Nową Wsią Wielką. Zamieszkiwali ją koloniści niemieccy, co było sprzyjającą okolicznością dla nacierających od-



FOT. PAWEŁ ANDERS

Dworzec kolejowy w Żółnikach Kujawskich, o który powstańcy walczyli 11 stycznia 1919 r.

Pomnik powstańczy
w Brzozie (między
Inowrocławiem i Byd-
goszczą)



FOT. PAWEŁ ANDERS

działów nieprzyjaciela. W komu-
nikacie niemieckim zajęcie Nowej
Wsi potraktowano jako odzyska-
nie połowy drogi z Bydgoszczy
do Inowrocławia.

Niemcy próbowali też na po-
wrot opanovać most na Noteci
pod Antoniewem. Umożliwiłoby
im to utworzenie przyczółka na
lewym brzegu rzeki i obejście
od tyłu oddziałów powstańczych
operujących pod Rynarzewem.
Atak przeprowadzony 8 lutego
po początkowych stratach został
odparty i Niemcy powrócili na
zajmowane wcześniej pozycje

MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Objęcie Bydgoszczy
przez polskie władze
i wojsko (20 stycznia
1920 r.)

koło Antoniewa, Jeżewic i Jeżewa. Kolejny wypad, skoordynowany z natarciem w rejonie Rynarzewa, nastąpił 17 lutego. Żołnierzom niemieckim udało się przejść Noteć, ale i tym razem po kilku godzinach zostali odrzuceni, a powstańcy dotarli w pościgu aż do Brzozy, której jednak nie zajmowano. Tego samego dnia Niemcy bez rezultatu atakowali również Broniewo. Już w okresie zawieszenia broni, 24 lutego, Polacy bezskutecznie nacierali na Nową Wieś Wielką.

Na zajęcie Bydgoszczy trzeba było czekać aż do 20 stycznia 1920 r., czyli do realizacji postanowień traktatu wersalskiego. Mieszkało tu ponad 9 tys. Polaków (w 1910 r. stanowili 16% ludności), którzy entuzjastycznie witali wkraczające oddziały Wojska Polskiego. Fakt ten upamiętnia tablica w kruchcie kościoła farnego. Przy ul. Bernardyńskiej znajduje się odsłonięty w 1928 r. pomnik Nieznanego Powstańca, odtworzony po zniszczeniu przez hitlerowców. W 70. rocznicę powstania został on przekomponowany i otrzymał spiżową rzeźbę, przedstawiającą postać strudzonego uczestnika walk.



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Powitanie żołnierzy polskich w Fordonie k. Bydgoszczy (kwiecień [?] 1920 r.)



NA ŻNIN NACIERANO DWUKROTNIE

Miasto leżące w dolinie na przesmyku między jeziorami ma istotne położenie strategiczne. Dowiodły tego wydarzenia Powstania Wielkopolskiego, gdy Żnin był dwukrotnie zdobywany przez polskie oddziały. Choć wydarzenia te stanowiły element szerszych działań mających na celu osiągnięcie linii Noteci, były jednak na tyle interesujące, że omówimy je tu oddzielnie.

W końcu 1918 r. sytuacja w mieście nad Gąsawką była podobna jak w innych rejonach Wielkopolski zamieszkanym przez polską większość. W listopadzie powstała tutaj Rada Robotniczo-Żołnierska pod kierownictwem przemysłowca Kazimierza Rychlewskiego, byłego porucznika armii niemieckiej. Czterech członków tej rady utworzyło 13 listopada tajny Komitet Obywatelski, który zajął się konkretnymi przygotowaniem do przepędzenia Niemców. Ukonstytuowała się też Powiatowa Rada Ludowa i wyznaczyła na wojskowego komendanta powiatu podporucznika Tadeusza Lerchenfelda, właściciela majątku w pobliskiej Chomiąży Szlacheckiej. Rozpoczęto organizowanie oddziałów Straży Ludowej, gromadzono broń, przygotowywano przejęcie władzy. Po wybuchu powstania podporucznik Lerchenfeld pojechał do Poznania i 30 grudnia przywiózł stamtąd istotne wzmocnienie dla tworzonych oddziałów – 150 karabinów i dwa lekkie karabiny maszynowe. Sytuacja stawała się napięta, a niemiecka Dyrekcja Poczty już w meldunku z ostatniego dnia 1918 r. wymieniała pocztę żnińską jako zajęta przez Polaków (co chyba było nieprawdą).

W mieście stacjonował dość silny garnizon niemiecki: dwie kompanie 55. pułku piechoty, pół szwadronu kawalerii oraz bateria artylerii, której udało się ująć z pola bitwy pod Zdziechową i teraz zajęła stanowiska w Górze (wówczas wsi, dziś wschodnim przedmieściu), *nomen omen* górującej nad Żninem. Mimo to powstańcy przygotowywali uderzenie, a termin jego rozpoczęcia wyznaczono na 31 grudnia, godzinę 23.

Jednym z elementów planu był huczny bal sylwestrowy w miejscowym hotelu, na który zaproszono wszystkich oficerów niemieckich, a żeby nie wzbudzać podejrzeń, uczestniczyli w nim także najbardziej znani żnińscy Polacy. Przed wieczorem nadszedł jednak z kwatery Lerchenfelda (na plebanii w Cerekwicy, odległej od Żnina o 6 km) rozkaz odwołujący atak – prawdopodobnie chodziło o wzmocnienie około 100-osobowego oddziału szturmowego spodziewanymi posiłkami z Janowca i Gniezna.

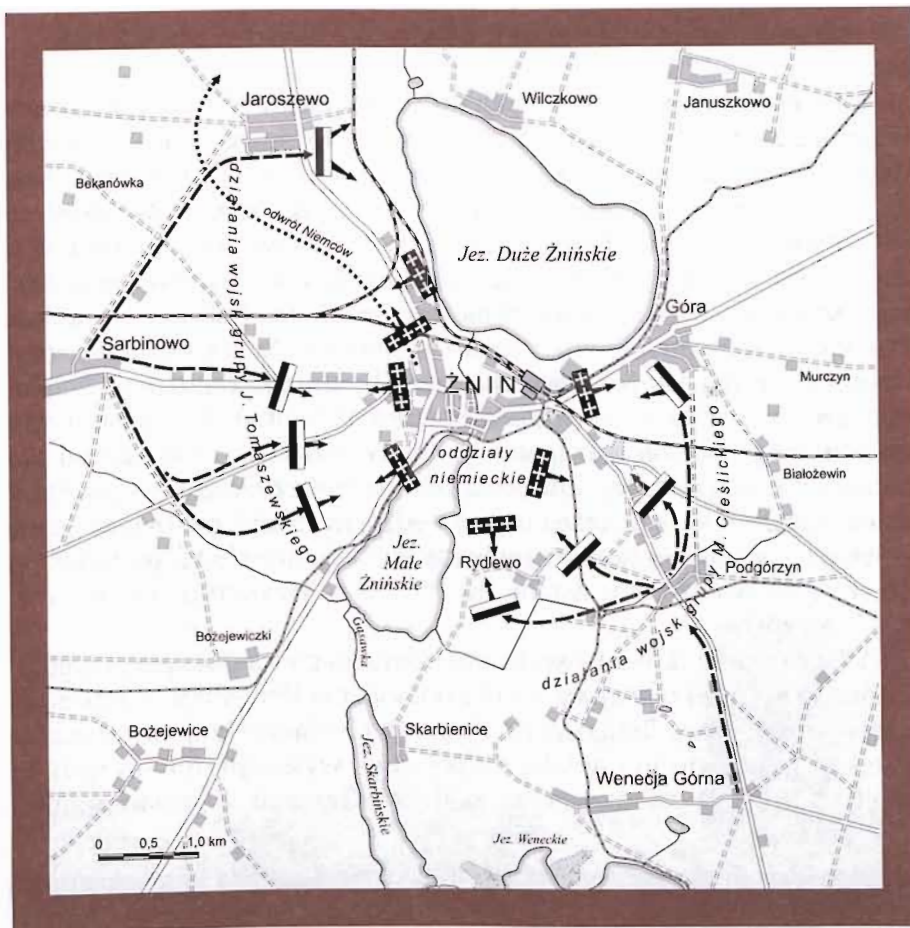
Natarcie przeprowadzono wczesnym rankiem w Nowy Rok. Powstańcy wkroczyli od zachodu ulicą noszącą dziś nazwę 1 Stycznia; na tę chwilę oczekiwał w mieście oddział porucznika Kazimierza Rychlewskiego, który zablokował ul. Kościelną (obecnie 700-lecia). W tej sytuacji Niemcy, pozbawieni śpiących po sylwestrowej nocy oficerów, musieli uciekać ul. Śniadeckich do pl. Działowego, a następnie w bród przez Gąsawkę. Przeprowadzających się żołnierzy zauważył pełniący służbę na moście 27-letni Władysław Lewandowski i z granatem w ręce pobiegł w tę stronę pod osłoną nadbrzeżnych krzewów. Niestety, został



MUZEUM REGIONALNE W ŻNINIE

Oddział powstańczy z frontu północnego

Walki o Żnin 11 stycznia 1919 r.



zabity – prawdopodobnie strzałem w plecy, który padł z drugiego piętra kamienicy przy ul. 700-lecia 12. Imieniem pierwszego poległego powstańca nazwano wiodącą obok ulicę, a upamiętniająca go tablica, zerwana przez hitlerowców w 1939 r., przeleżała całą okupację ukryta za szafą pancerną w gmachu niemieckiego magistratu i po wyzwoleniu powróciła na miejsce. Równoległa ulica nosi imię Kazimierza Rychlewskiego, gdyż mieszkał przy niej jeden z głównych organizato-

rów powstania na tym terenie (stracony w 1942 r. w obozie w Mauthausen).

W południe, gdy jeszcze słychać było pojedyncze strzały, na gotyckiej wieży ratuszowej zawisła biało-czerwona flaga. Funkcję komendanta Żnina objął porucznik Rychlewski. Miasto było jednak zagrożone ze strony niemieckiej, więc dla wzmocnienia szczupłych miejscowych sił przybyły tu oddziały z Wrześni i Strzałkowa oraz kawalerzyści z Gniezna. Musieli oni 5 stycznia odpierać pod Sobiejuchami atak 60 Niemców, nacierających pod osłoną dwóch dział od strony Szubina. Powstańcy, którymi dowodził odważny sierżant Marceli Cieślicki, zmusili wówczas napastników do odwrotu. Aby usunąć zagrożenie, zaplanowano na 8 stycznia większe uderzenie na Szubin, lecz zakończyło się ono niepowodzeniem (patrz następny rozdział). Dowództwo uznało, że nie można załogi Żnina narażać na niebezpieczeństwo (w razie ataku z dwóch stron z przesmyku między jeziorami nie byłoby gdzie uciekać) i nakazało opuszczenie miasta. Grenzschutz powrócił tu 10 stycznia wieczorem, witany owacyjnie na dworcu przez miejscowych Niemców.

W tym czasie dowództwo frontu północnego rozpoczęło przygotowania do szerszej ofensywy w celu odzyskania linii Noteci i zabezpieczenia się od strony Bydgoszczy. Żnin w tych planach zajmował ważne miejsce, gdyż było to najdalej na południe wysunięte miasto spośród zajętych przez Niemców, którzy zagrażali Gnieznu. Z posiadanych sił



FOT. PAVEL ANDERS

Tablice upamiętniające Władysława Lewandowskiego i Kazimierza Rychlewskiego



wydzielono dwie grupy, które miały nacierać od strony wschodniej i zachodniej. Pierwszą dowodził sierżant Marceli Cieśliski, a drugą – kapitan Jan Tomaszewski (jak później wspominał, mapy do sporządzenia planu akcji nie dostał ze sztabu, lecz kupił ją w jednej z gnieźnieńskich księgarni). Miasta broniło około 300 Niemców, uzbrojonych w działło, dwa miotacze min i 12 karabinów maszynowych. Siły polskie były znacznie większe (grupa kapitana Tomaszewskiego liczyła 730 osób, sierżant Cieśliski miał zaś pod sobą 330 powstańców) i rozrastały się w trakcie trwania akcji, lecz praktycznie nie miały ze sobą łączności.

Uderzenie na Żnin, skoordynowane z innymi akcjami na tym froncie, nastąpiło 11 stycznia. Grupa zachodnia, mająca główną kwaterę w Damasławku, nacierała z trzech stron: z południowego zachodu przez Bożejewice, szosą od strony Sarbinowa oraz z północnego zachodu od strony Jaroszewa, i zatrzymała się na wysokości pierwszych zabudowań na przedmieściach. Grupa uderzająca od wschodu zajęła pozycje w re-

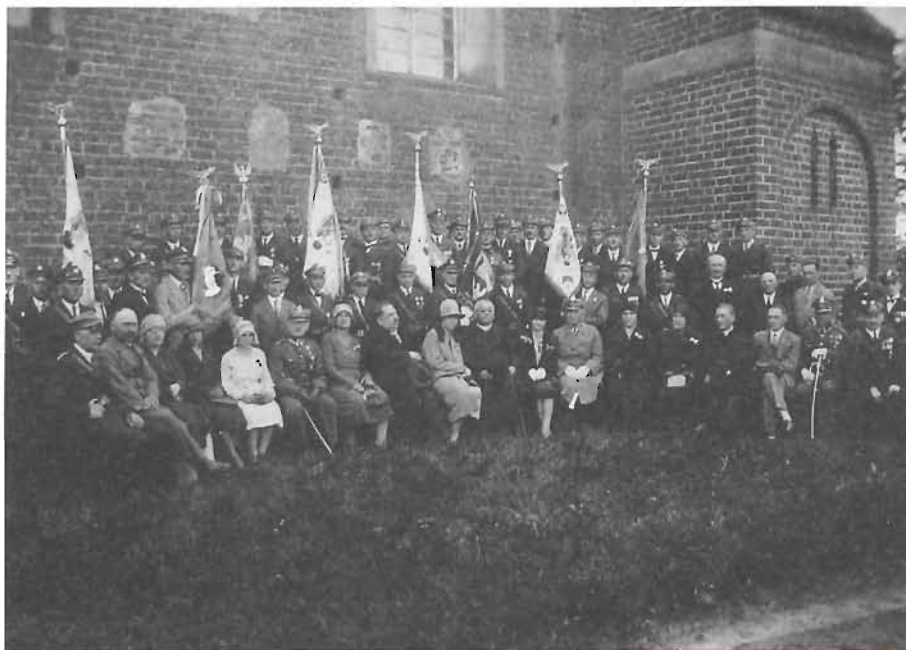
MUZEUM REGIONALNE W ŻNINIE



Wiec na rynku w Żninie po zakończeniu działań wojсковych

jonie Rydlewa, Podgórzyna i Góry. Ona też zaatakowała pierwsza około godziny 10 szeroką tyralierą, rozciągającą się od Jeziora Małego Żnińskiego po wieś Górę. Po silnym ostrzale i ciężkich walkach powstańcom udało się opanować cukrownię i dotrzeć w rejon stacji kolejowej. Przeciwnik bronił się w warsztatach kolei wąskotorowej i wzdłuż niewysokiego nasypu tej kolei na południe od cmentarza.

W południe ruszył energiczny atak od strony zachodniej i miasto zostałyby szybko opanowane, z Szubina jednak nadeszły niemieckie posiłki w postaci pociągu pancernego i 80 żołnierzy. Z wielkim trudem przedarli się oni przez polskie pozycje w rejonie dawnego folwarku należącego do probostwa. W takiej sytuacji oba szturmowe powstańców zostały zatrzymane i Niemcy próbowali przejść do ofensywy. Najintensywniejsza walka trwała o jeden z budynków naprzeciwko nastawni kolejowej, z której powstańcy prowadzili silny ostrzał; gdy nie pomogło



MUZEUM REGIONALNE W ŻNINIE

Uczestnicy powstania na uroczystości przy kościele w Górze k. Żnina (1925 r.)

kilkakrotne wrzucanie do środka granatów, Niemcy wzięli dom szturmem i pokonali Polaków w walce wręcz. Załamał się atak na lewym skrzydle, prowadzony na terenie mokradeł, a dowodzący grupą sierżant Cieśliski został ciężko ranny. Około godziny 17 powstańcy zostali odrzuceni na pozycje wyjściowe w rejon Podgórzyna. Po zachodniej stronie miasta polski opór był skuteczniejszy; m.in. dla uniemożliwienia wycofania się pociągu pancernego rozkręcono tor kolejowy.

Kapitan Tomaszewski zamierzał przeprowadzić szturm na miasto o godzinie 2 w nocy, ale otrzymał ze sztabu przebywającego w dworze w Srebrnej Górze rozkaz zaprzestania wszelkich działań ofensywnych. Tymczasem wysłany po północy patrol przyniósł wiadomość, że Niemcy niespodziewanie wycofali się – uciekli polami między Jaroszewem

a Sarbinowem i Sulinowem. Było to spowodowane zarówno obawą przed ponowieniem szturmów z dwóch stron, jak i niepomyślnym rozwojem sytuacji na froncie nadnoteckim (tego dnia Polacy odzyskali Szubin). Pozostał jedynie „zapomniany” posterunek na dworcu, który szybko rozbrojono.

Rano 12 stycznia wkroczyły do Żnina polskie oddziały, ale nie zakończyły to walk. Z domów zamieszkałych przez Niemców co rusz padały strzały; pojawiły się też niesforne polskie grupy pozbawione dowództwa, które zaczęły rabunki (a było o co walczyć – na przykład w urzędzie pocztowym zabezpieczono około 750 tys. marek). Opanowanie sytuacji zajęło trochę czasu.

MUZELUM REGIONALNE W ŻNINIE



Żołnierze Wojsk Wielkopolskich z okolic Łabiszyna

Urzędnikom niemieckim dodano polskich kontrolerów, przecięto też linię telefoniczną, którą można było wezwać nieprzyjacielskie posiłki.

W trakcie walk o Żnin poległo 32 powstańców. Piętnastu z nich oraz wspomniany wcześniej Władysław Lewandowski zostało pochowanych na cmentarzu przy ul. Gnieźnieńskiej – we wspólnej mogile na końcu głównej alejki. Innym miejscem pamięci jest płyta na tyłach zabudowań dawnego folwarku probostwa (dojście od ul. Mickiewicza) – w listopadzie 1939 r. hitlerowcy rozstrzelali tu około 40 uczestników Powstania Wielkopolskiego.

Z przebiegiem akcji w Żnieniu ściśle związane były wydarzenia w odległym o 17 km Łabiszynie. Miasto to zostało opanowane 6 stycznia przez oddział powstańców przybyły ze Żnina, który pomógł w zorganizowaniu polskich władz. Po dwóch dniach, w wyniku klęski pod Szubinem, Łabiszyn bez walki oddano Grenzschutzowi. Oddziały powstańcze zostały skoncentrowane na południowy wschód od miasta, w rejonie wsi Kania i Mamlicz; 11 stycznia zaatakował je pluton Grenzschutzu. Jeszcze tego samego dnia 172 powstańców z Barcina, Kruszewicy i Pakości ruszyło do natarcia na około 100-osobową załogę niemiecką w Łabiszynie. Doszli na południowy kraniec miasta i tu się rozdzielili, by okrążyć zabudowania. Sygnałem do rozpoczęcia akcji miały być strzały oddziału wyznaczonego do obsadzenia odcinka wysuniętego najbardziej na północ. Przy współpracy miejscowej ludności koncentryczny, równocześnie przeprowadzony atak spowodował kapitulację Niemców. Miasto było potem ważnym punktem oparcia dla oddziałów atakujących Rynarzewo (patrz następny rozdział). Dziś w lesku przy wyjeździe z Łabiszyna w kierunku Bydgoszczy znajduje się pomnik ku czci powstańców.





O SZUBIN I LINIĘ NOTECI

W polskich planach ważnym elementem sytuacji militarnej stało się osiągnięcie linii Noteci w celu zabezpieczenia się przed silnym garnizonem stacjonującym w Bydgoszczy, a także stworzenia dogodnej sytuacji wyjściowej do planowanego na później oswobodzenia tego miasta. Za kluczowy element tych zamierzeń uznano opanowanie Szubina – miasta odległego o 25 km od Bydgoszczy, połączonego z nią szosą i linią kolejową.

Pierwszą akcją w tym rejonie było oswobodzenie Kcyni. W noc sylwestrową na miasto to uderzyli miejscowi powstańcy, wzmocnieni oddziałami z Gołańczy i Czeszewa, którymi dowodził komendant Gołańczy, podporucznik Włodzimierz Kowalski. Upamiętniono ten fakt tablicą na ścianie kcyńskiego dworca kolejowego – gdzie rozegrały się najważniejsze wydarzenia: Polacy zaatakowali żołnierzy niemieckich szykujących się akurat do odjazdu. Po stracie trzech zabitych i kilkunastu rannych zostali oni rozbrojeni, a następnie odesłani do Nakła. W Kcyni pozostał pociąg wojskowy z 90 karabinami, 5 cekaemami, granatami i amunicją.

Ppor. Włodzimierz Kowalski (1889-1969) – organizator powstania w Gołańczy, później dowódca baonu wągrowieckiego



MUZEUM REGIONALNE W WĄGROWCU

W Nowy Rok wolność uzyskało kilka dalszych miejscowo-

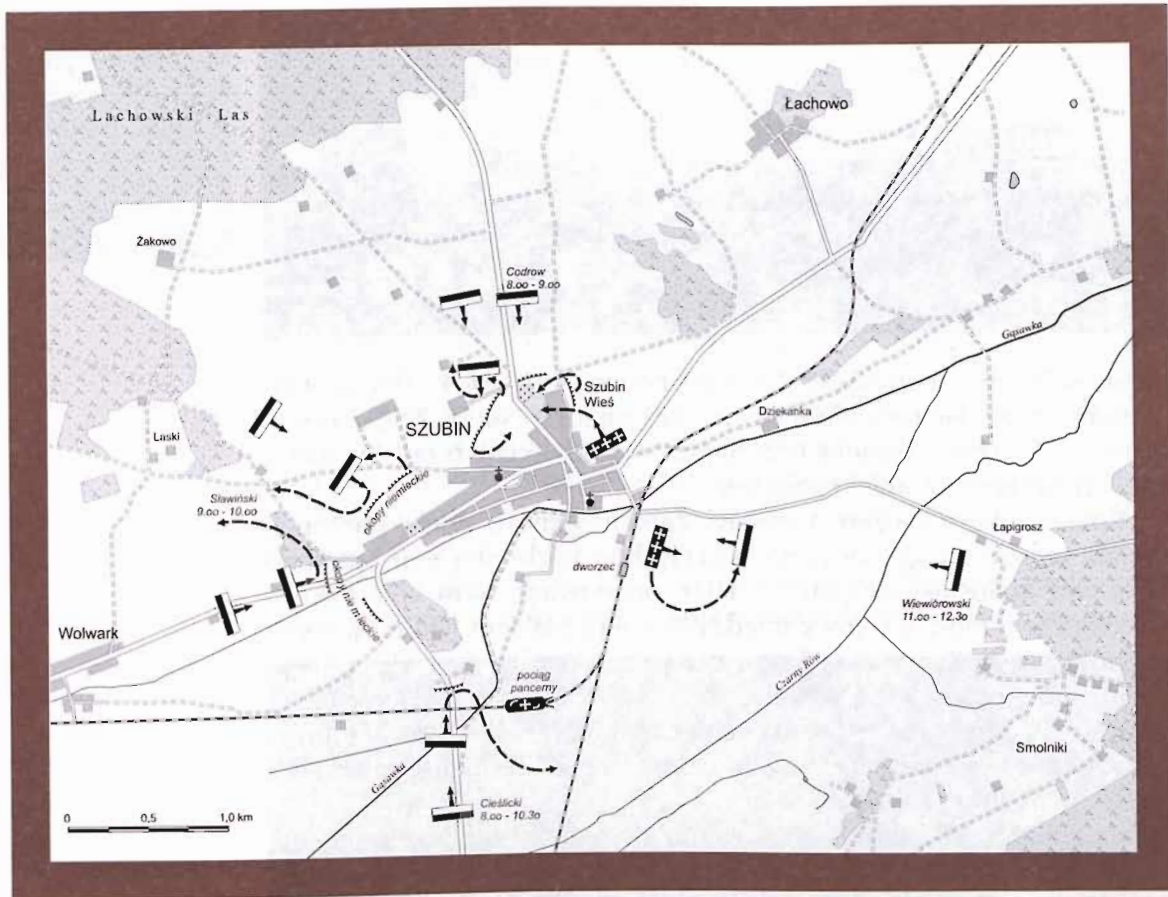
ści, m.in. Żnin i Nakło (patrz s. 71 i 89). Następnego dnia po południu powstańcy w Szubinie zażądali opuszczenia miasta przez stacjonujące tu dwa plutony Grenzschtzu. Niemcy odeszli na północny wschód do pobliskiego lasu, a Szubin obsadziła grupa podporucznika Edmunda Bembnisty. Niestety, oddział niemiecki jeszcze przed północą wkroczył z powrotem do miasta, zupełnie zaskakując powstańców, którzy stracili przy tym jednego poległego. Nieprzyjaciel zyskał w ten sposób dogodną pozycję; przekonano się o tym wkrótce podczas bojów o Żnin (patrz poprzedni rozdział).

Dowództwo uznało odzyskanie Szubina za sprawę pierwszoplanową i na 8 stycznia zaplanowało szeroko pomyślane uderzenie z trzech kierunków. Od strony Żnina nacierał miejscowy oddział pod dowództwem Marcelego Cieślińskiego, od wschodu – oddział wrzesiński Władysława Wiewiórowskiego, od zachodu – oddziały kcyński i gnieźnieński; razem około 550 ludzi. Załogę miasta stanowiło około 380 Niemców, uzbrojonych w cztery karabiny maszynowe i dwa działa. Wyznaczoną na godzinę 8 akcję podjęły tylko grupy zachodnia i południowa, kiepsko uzbrojone i słabo zdyscyplinowane. Gdy natrafiły na silną obronę nieprzyjaciela, cofnęły się. Lepiej zorganizowany oddział wrzesiński przybył z opóźnieniem, gdy szturm nie miał już



MUZEUM ZIEMI SZUBIŃSKIEJ

Żołnierze Wojsk Wielkopolskich na stacji kolejowej w Kcyni (1919 r.)



Walki o Szubin 8 stycznia 1919 r.

szans powodzenia, kiedy więc mimo wszystko zaatakowano leżącą z tej strony miasta stację kolejową, ogień z dobrze przygotowanych stanowisk obrońców powalił wielu powstańców. Do opanowania Szubina nie doszło, a straty Polaków okazały się znaczne: 23 zabitych, 20 rannych i 92 wziętych do niewoli. Wśród nich był też Władysław Wiewirowski (w cywilu nadleśniczy z Miłostawia), który choć ranny, został



Ciężka artyleria pod dowództwem por. Jana Chylewskiego na Ryнку w Kcyni

MUZEUM POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

po bity kolbami i zmarł pięć dni później, pozbawiony opieki (!) w szpitalu w Bydgoszczy. Niemcy nie mieli wystarczających sił, by ścigać pokonanych, ale wobec istniejącego zagrożenia dowództwo polskie nakazało opuszczenie Żnina i Łabiszyna.

Kolejna akcja zaczepna została zaplanowana o wiele staranniej i miała szeroki zasięg. W ramach przygotowań do niej m.in. spalono most pod Białośliwiem (patrz s. 102), opanowano most koło Osieka i uszkodzono most kolejowy między Kcynią i Nakłem. Do dyspozycji podpułkownika Kazimierza Grudzielskiego, który był dowódcą okręgu w Gnieźnie, postawiono dodatkowo 700 piechurów i 100 kawalerzystów, sześć dział oraz jednostki zaplecza. Uderzenie miało być przeprowadzone 11 stycznia, jednocześnie na Żnin (patrz poprzedni rozdział), Szubin i Łabiszyn.

Plan ataku na Szubin opracowano odmiennie od poprzedniego. Główna grupa, licząca 783 powstańców wyposażonych w osiem cekaemów oraz cztery działa i mająca zrealizować zasadnicze zadania, przeszła z Kcyni przez Suchoręcz, Słonawy i Grzeczną Pannę, a następnie pod osłoną lasów zajęła pozycje na północ od miasta, odcinając Niemców od ewentualnej pomocy z Nakła. Dowodził nią podporucznik Stanisław Śliwiński. Oddziały osłonowe, złożone z piechoty, kawalerii, saperów i cekaemistów (łącznie około 400 ludzi), podeszły wielkim łukiem jeszcze dalej, w rejon Kołaczkowa i Czarnego Zdroju, mając za zadanie osłanianie głównego natarcia i odcięcie połączenia z Bydgoszczą. Po drodze stoczono potyczkę, w wyniku której wyparto



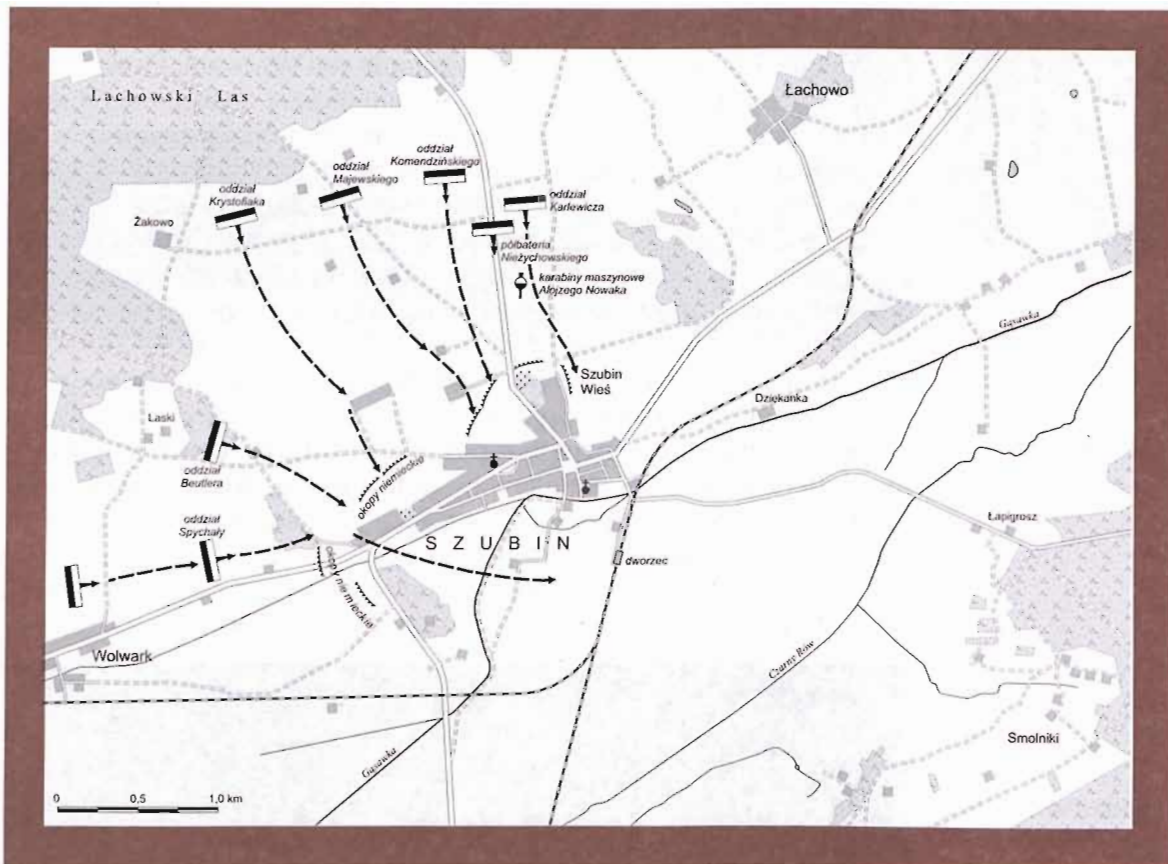
Niemców z Samokłęk Małych. Trzecia, najmniejsza grupa z okolic Pińska uderzała na szosę kcyńską w rejonie wsi Wolwark. Dowództwo przebywało w Kcyni, a koordynujący natarcie szef sztabu – w Pińsku.

Początek akcji wyznaczono na godzinę 13, a o jej powodzeniu zdecydował uparcie prowadzony szturm piechoty, która musiała krwawo walczyć o poszczególne obiekty. Na stację kolejową uderzono na końcu, z udziałem oddziału odwodowego. Do Niemców dotarły dwa pociągi ze wsparciem, ale osłona polska na długi czas zatrzymała w Kończakowie pociąg pancerny i kiedy przybył on wreszcie do Szubina, nie mógł już skutecznie włączyć się do walki. O godzinie 21 miasto było wolne. Utracono 29 rannych i 26 zabitych; część z nich spoczywa w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu przy ul. Nakielskiej (częściowo zniszczony nagrobek pozostawiono jako dowód barbarzyństwa hitlerowców). Aby definitywnie zabezpieczyć się przed niemieckimi pociągami, następnego dnia powstańcy wysadzili w Kończakowie tor kolejowy na długości 90 metrów.

Sukcesy odniesione w Szubinie, Żninie i Łabiszynie stwarzały dobrą sytuację wyjściową do rozszerzenia powstania na Pomorze, ale do roz-

Komenda miasta w Kcyni (maj 1919 r.). Zwraca uwagę zróżnicowany ubiór powstańców (zanim otrzymali nowe jednolite umundurowanie, nosili takie mundury, w jakich opuścili wojsko niemieckie – z nałożonymi polskimi znakami: orłami, biało-czerwonymi kokardami i opaskami)





Walki o Szubin 11 stycznia 1919 r.

winięcia ofensywy brakowało Polakom wystarczających sił. W miarę możliwości przeprowadzano jednak różne operacje. Jedną z nich to zajęcie Rynarzewa, wówczas miasteczka, położonego w miejscu, gdzie Notec podływa najbliższej Bydgoszczy (15 km). Po przegranej pod Szubinem Niemcy opuścili je w popłochu, zabierając do obozu dla internowanych 112 mieszkańców miasta. Dnia 14 stycznia powstańcy prowadzeni przez porucznika Zygmunta Kittla po krótkiej wymianie

ognia wkroczyli do Rynarzewa, a następnie opanowali oba mosty przez rzekę i uchwycili przyczółek we wsi Zamość. Dla zabezpieczenia się przed atakiem z pociągu zerwano tor kolejowy między tutejszą stacją a mostem przez rzekę. Miejscowość tę jeszcze wielokrotnie Niemcy potem atakowali. Próbowali m.in. 23 stycznia oskrzydlić Rynarzewo od południa, lecz po sforsowaniu Noteci pod Rudami zostali z ciężkimi stratami wyparci na pozycje wyjściowe.

Po kilku dniach względnego spokoju nieprzyjaciel przystąpił w końcu stycznia do natarcia, i to na całym odcinku – od Łabiszyna do Nakła. Podobno spowodowała to przede wszystkim kiepska sytuacja żywnościowa Bydgoszczy (później tę operację nazywano „ofensywą maślaną”). Niemcy skierowali do walki ponad 3 tys. żołnierzy, artylerię i pociągi pancerne. Wielkości sił polskich nie możemy się dziś doliczyć, ale prawdopodobnie były trzy razy mniejsze od niemieckich, wyposażenie zaś w broń i amunicję wielokrotnie gorsze.

Najpierw walki rozgrywały się w rejonie Kcyni. Kompania kłeczka zajęła 26 stycznia Gromadno, a nazajutrz Kowalewko i Ludwikowo, lecz wkrótce została zaatakowana przez silniejszy oddział niemiecki z Nakła. W dniach 27-31 stycznia walki toczono pod Kowalewkiem, Gromadnem i Nową Wsią Notecką, a w ich wyniku powstańcy musieli

MUZEUM ZIEMI SZUBIŃSKIEJ



Sztab północnego frontu powstania z dowódcą gen. Kazimierzem Grudzielskim (1856-1921)

cofnąć się do Kcyni. Dnia 30 stycznia doszło do pierwszej potyczki pod Szczepicami. Niemcy naprawili widocznie most przez Notec, skoro wysłali w tę stronę pociąg pancerny, lecz po kilkugodzinnej wymianie ognia został on zmuszony do odwrotu. Kolejne szturmowe oddziały wzmocnionymi oddziałami na Kcynię 1 i 2 lutego zostały pod Szczepicami odparte przez Polaków, którzy również uzyskali posiłki. Dwa bataliony Grenzschtzu zaatakowały Kcynię 3 lutego, lecz po ciężkich walkach i one musiały się wycofać, pozostawiając sprzęt i uzbrojenie (m.in. sześć armat). Starcia trwały tu dłużej, ale ani powstańcom nie udało się dostać do Paterka i Noteci, ani Niemcy nie byli w stanie zdobyć Kcyni. Dziś walki w tym rejonie przypominają głąz na skraju lasu po wschodniej stronie szosy Kcynia–Nakło.

Główne uderzenie nastąpiło 1 lutego na Rynarzewo. Niemcom dość łatwo udało się sforsować Notec i zająć miasteczko, a następnie w pogoni za powstańcami dotrzeć aż do Szubina. Było to bardzo niekorzystne, gdyż groziło przerwaniem frontu. W takiej sytuacji dowództwo powstańcze zdecydowało się na zręczny manewr natarcia na Rynarzewo z boku, od strony Łabiszyna, co miałoby zagrozić odcięciem niemieckim oddziałom w Szubinie. Przeprowadzony 2 lutego atak nie powiódł się z powodu silnego oporu przeciwnika. Udało się go pokonać dopiero



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Msza św. na Rynku w Wągrowcu z okazji pogrzebu poległych powstańców (1919 r.)



następnego dnia, a w trakcie walk Rynarzewo trzykrotnie przechodziło z rąk do rąk. Niemcy musieli wycofać się z Szubina, po dalszych zaś starciach powstańcy obsadzili ostatecznie Rynarzewo 5 lutego. Tego dnia walczone także o stację kolejową Rynarzewo i wieś Zamość, położone na prawym brzegu Noteci, zmuszając nieprzyjaciela do wycofania się do Bydgoszczy. Osiągnięto w ten sposób stan sprzed ofensywy, w związku z czym nieskuteczny niemiecki dowódca został usunięty ze stanowiska.

Dalsze ataki Grenzschutzu na Rynarzewo, wspierane pociągiem pancernym, stawały się bardzo groźne, wszystkie jednak zostały odparte. Z Poznania ściągnięto saperów, aby unieszkodliwili ów pociąg, który zazwyczaj około godziny 9 i 15 wyruszał na trasę i ostrzeliwał miejscowości zajęte przez powstańców (zwłaszcza Rynarzewo, Rudy i Florentowo). Pod osłoną nocy saperzy założyli odpowiednią minę, a ochotnicy naprawili nawet tor, aby wciągnąć pociąg w pułapkę. Niestety, 14 lutego wysłany przodem niemiecki patrol pieszy odkrył minę i przeciął przewody, a pociąg bez przeszkód przejechał tam i z powrotem.

Następnym razem powstańcy byli ostrożniejsi. Nie likwidując starejminy, założyli 18 lutego nową, lepiej zamaskowaną; w dodatku ślady pokrył świeżo spadły śnieg i czujki nie odkryły podstępny. Nieznany nam dziś z nazwiska ochotnik (później zginął) ukrył się w zaroślach zaledwie 100 m od ładunku, aby tym skuteczniej go zdetonować. Najprawdopodobniej nie wytrzymał napięcia nerwowego i spowodował detonacjęminy w czasie przejazdu pociągu, tak że dwa wagony pozostały poza utworzonym wskutek wybuchu lejem.

Pociąg został unieruchomiony, ale przyjechało nim 400 Niemców i jeszcze przez dwie godziny Polacy musieli z nimi walczyć. W czasie jednego ze szturmów, pociągając swoim przykładem innych, poległ zasłużony podczas opanowywania Gniezna Mariusz Wachtel. Ostatecznie szalę zwycięstwa przechyliła na polską stronę artyleria, którą pośpiesznie ściągnięto z Łabiszyna. Już trzeci pocisk trafił w cel i spowodował ucieczkę Niemców do pobliskiego lasu. W ręce Polaków dostało się sześć wagonów, działo kalibru 38 mm i 11 karabinów maszynowych. Niestety, 15 powstańców zginęło, a 25 zostało rannych. Z trudem przeprowadzono pociąg przez uszkodzone odcinki torów

i nadwerżony most na Noteci, ale po wyremontowaniu go w Wągrowcu i ochrzczeniu imieniem „Danuta” dobrze przysłużył się on szczupłym siłom powstańczym. Przy szosie koło Zamościa, nieopodal miejsca, gdzie zdobyto ów pociąg (teraz ta linia jest nieczynna), wznosi się dziś pomnik. Pogrzeb poległych w ostatnim starciu pod Rynarzewem stał się w Gnieźnie wielką manifestacją narodową, a gen. Dowbor-Muśnicki stawiał dzielnych saperów za wzór innym powstańcom.

Mimo wejścia w życie rozejmu drobne potyczki zdarzały się tu nadal; m.in. 19 czerwca 1919 r. Niemcy atakowali Rynarzewo, a 24 czerwca – wieś Brzózki. Spokój zapewniło dopiero wycofanie się Niemców na początku następnego roku, kiedy wszedł w życie traktat wersalski.

Przebiegający przez teren walk między Szubinem a Rynarzewem niebieski szlak turystyczny nosi imię Ignacego Mielżyńskiego (1871-1938), hrabiego-porucznika, pochodzącego ze znanej wielkopolskiej rodziny ziemiańskiej. Był dyplomowanym oficerem jazdy, a do powstania zgłosił się jako zwykły ochotnik. Brał udział w akcji pod Zdziechową, potem został szefem sztabu jednego z odcinków nadnoteckich, by w końcu objąć dowództwo frontu od Jezewa po Rynarzewo. W czasie starć pod tą drugą miejscowością *parokrotnie osobistym męstwem przyczynił się do uratowania trudnej sytuacji*. Później zasiadał w komisji wytyczającej zachodnią granicę Polski.

MUZEUM ZIEMI SZUBIŃSKIEJ



FOT. PAWEŁ ANDERS



Pomnik powstańców wielkopolskich na cmentarzu w Szubinie w okresie międzywojennym i jego obecne pozostałości po zniszczeniu przez hitlerowców



ZZA RZĘKI TRZĘBA SIĘ BYŁO WYCOFAĆ

Nakło, leżące na wysokim prawym brzegu Noteci, wyzwoliło się samorzutnie spod władzy niemieckiej 1 stycznia 1919 r. Była w tym duża zasługa energicznego dowódcy miejscowych oddziałów powstańczych – podporucznika Edmunda Bartkowskiego. Przebywający w mieście żołnierze niemieccy, widząc niekorzystny dla nich rozwój sytuacji, zaczęli obawiać się rozbitcia. Urządzili więc bezładną strzelaninę na ulicach, po czym odjechali pociągiem do Bydgoszczy. Polska Straż Ludowa niezwłocznie obsadziła dworzec, pocztę i inne instytucje publiczne. Miasto stanowiło ważny punkt strategiczny, gdyż leżało przy linii kolejowej z Berlina przez Krzyż, Piłę i Bydgoszcz dalej na wschód, panowało też nad szeroką bagnistą doliną Noteci i przeprawami mostowymi (drogową i kolejową) przez nią. Opanowanie Nakła było więc sporym sukcesem Polaków. Kolejowe transporty wojskowe rozbrajano tu i zawracano, kontrolowano też ruch na drodze wodnej Noteci. Pas osadnictwa niemieckiego w dolinie rzeki odcinał Wielkopolskę od Pomorza, toteż stworzenie przyczółka po tamtej stronie Noteci mogło być krokiem do realizacji planów przeniesienia działań powstańczych na teren Pomorza.

Ośmieleni sukcesem powstańcy od razu rozszerzyli akcję na okoliczne miejscowości, w czym oddziałom z Nakła pomogły istniejące w pobliskich miastach załóżki polskich władz i sił zbrojnych. Dnia 2 stycznia przejęto władzę w Mroczy, Wyrzysku i Wysokiej, znacznie powiększając obszar objęty powstaniem. Już nigdy później polskie zdobycze nie sięgały tak daleko na północ.

W Wysokiej przejęcie władzy odbyło się w ten sposób, że przewodniczący miejscowej Rady Robotniczo-Żołnierskiej Andrzej Serówka o godzinie 11 otrzymał z powiatowego Wyrzyska polecenie natychmiastowego obsadzenia ważniejszych placówek przez Straż Obywatelską. Dotychczasowa Rada przestała istnieć, a trzech jej polskich członków

utworzyło Radę Ludową. Zamiast czerwonych sztandarów pojawiły się flagi biało-czerwone. Po południu wezwano przed ratusz wszystkich Polaków, którzy mieli przeszkolenie wojskowe, i utworzono z nich 60-osobowy oddział Straży Ludowej. Brakowało broni, nakazano więc jej rekwizycję, nawet wśród ludności pochodzenia niemieckiego, a choć zebrano jej dość dużo, amunicji zgromadzono niewiele.

Po dwóch dniach wcześniej rano wtargnął do miasteczka niewielki, ale silnie uzbrojony oddział Grenzschutzu z Piły. Niemcy rozbili wystawioną straż, a następnie opanowali główną kwaterę (odwach) powstańców. Przebywający po domach członkowie Straży Ludowej zostali zaalarmowani sygnałem trąbki, ale wobec braków w uzbrojeniu ewentualne starcie uznano za z góry przegrane. Niemcy zniszczyli polskie flagi, skonfiskowali uzyskaną z takim trudem broń i rozpoczęli aresztowania wśród ludności Wysokiej.

W zaistniałej sytuacji po zapadnięciu zmroku około 150 osób wymknęło się z miasta do odległej o 3 km wsi Czajcze, gdzie przegrupowano siły i ustalono plan szybkiej akcji, mającej na celu odzyskanie Wysokiej zanim Niemcy otrzymają posiłki z Piły czy Wałcza. Miało to polegać na okrążeniu miasteczka i jednoczesnym natarciu z kilku stron.



MUZELIUM REGIONALNE W. ROGOZNIU

Oddział Grenzschutzu na pozycji w północnej Wielkopolsce

Niestety, pałający chęcią natychmiastowych działań ochotnicy nie mogli doczekać się wyznaczonego na godzinę 1 w nocy terminu akcji i rozpoczęli chaotyczny szturm na własną rękę. Niemcy szybko zorientowali się w sytuacji i ostrzałem z karabinów maszynowych skutecznie zablokowali wszystkie ulice prowadzące do rynku. Mimo *cudów waleczności i bohaterskich wysiłków* nie udało się przełamać ich oporu. Gdy rozwidniło się i pozycje polskie zostały ujawnione, stało się jasne, że akcja ta musi zakończyć się niepowodzeniem. Część powstańców powróciła więc do domów, a większość wycofała się do odległego o 12 km Wyrzyska i tam rozpoczęła przygotowania do kolejnego szturmu.

Dnia 4 stycznia powstańców zmuszono także do opuszczenia Mroczy. Tego dnia doszło również do starcia w Drążnie (4 km na południowy wschód od Mroczy). Oddział niemiecki został przez Polaków odparty i stracił kilku żołnierzy wziętych do niewoli. W odwecie Niemcy w nocy przez pół godziny ostrzeliwali z armat tamtejszy majątek (własność Czeszewskich), po czym 5 stycznia o godzinie czwartej nad ranem opano-

MUZEUW POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Niemiecki pociąg pancerny, który operował na linii Bydgoszcz–Nakło

wali wieś, obrabowali i zdewastowali dwór, a w końcu wywieźli cztery wozy żywności i podpalili zabudowania. Pamięci poległego wówczas Jana Balcerzaka, powstańca z Nakła, poświęcony jest kamień w ogrodzie obok dworu. W podobny sposób obrabowano też należące do Komierowskich Niezychowo, wieś leżącą 7 km na zachód od Wyrzyska.

Wobec ważności położenia Nakło szybko otrzymało wsparcie. Już 4 stycznia do miasta przybyło 230 powstańców z Wągrowca, a następnego dnia oddziały z Jarocina i Kłecka (było to pierwsze w czasie tego powstania wsparcie rezerwowymi siłami ze strony Dowództwa Głównego w Poznaniu). Przybysze nie mieli oporów przed zburzeniem pięciometrowego pomnika Germanii, który stał pośrodku Rynku (dziś wznosi się tu pomnik powstańców wielkopolskich i ofiar II wojny światowej). W okolicach miasta stale dochodziło do starć, m.in. 4 stycznia stoczono potyczkę pod Sicieniem, a nad Kanałem Bydgoskim wzięto do niewoli 14-osobowy oddział Grenzschtzu. Wieczorem 5 stycznia wspierany przez artylerię silny oddział powstańczy odzyskał Mroczę, uwalniając żołnierzy z plutonu, który wpadł w niemiecką zasadzkę w Sicieniu.

Nakłu najbardziej zagrażały wojska stacjonujące w Bydgoszczy. Rozwinęły one 6 stycznia natarcie na odległą o 8 km od miasta wieś Ślesin. Początkowo Polacy zostali stąd wyparci; dopiero po uzyskaniu



MUZEUM POWSTANIA
WIELKOPOLSKIEGO

3. kompania koźmińska (w składzie 1. pułku strzelców wielkopolskich) w Osieku n. Notecią



posiłków natarcie w mroźną noc z 7 na 8 stycznia wzięło Niemców w kleszcze. Najcięższe walki toczono o stojącą pośrodku zabudowań karczmę. Widząc beznadziejną sytuację żołnierze niemieccy uciekli, pozostawiając trzy armaty, karabiny maszynowe i dużą ilość amunicji. Polacy stracili dwóch zabitych i 14 rannych.

Tej samej nocy przeprowadzono kolejny szturm na Wysoką, poprzedzony odpowiednimi przygotowaniem. Około 300-400 dość dobrze uzbrojonych powstańców nie otrzymało niestety znających teren przewodników i pojawiły się kłopoty z dotarciem do celu. Również i tym razem nie skoordynowano właściwie godziny rozpoczęcia ataku, a poszczególne oddziały na własną rękę usiłowały wdrzeć się do miasta. Tu jednak Niemcy, wzmocnieni posiłkami z Piły i okolicznymi kolonistami, dobrze przygotowali obronę i silnym ostrzałem zagrodzili dostęp do Wysokiej. Powstańcy dotarli blisko linii obrony, lecz sforsować jej nie mogli; nie pomogła nawet przywieziona armatka kalibru 75 mm. Jedynym sukcesem Polaków było odparcie posiłków niemieckich, jadących samochodem z Białośliwia.

Powstańcy powrócili więc do Wyrzyska i rozpoczęli przygotowania do obrony, gdyż spodziewano się w następnej kolejności ataku na to miasto. Zarządzono nawet opuszczenie Wyrzyska przez ludność cywilną, jednak rozwój sytuacji doprowadził do konieczności wycofania się powstańców na lewy brzeg Noteci. Z wielkim żalem, z rozwiniętymi sztandarami i śpiewając patriotyczne pieśni, blisko 100-osobowa kompania wyrzyska wymaszerowała 10 stycznia do Kcyni, gdzie wzięła udział w walkach o Szubin.

WIELKOPOLSKIE
MUZEUM WOJSKOWE



Żołnierze Wojsk Wielkopolskich podczas załadunku taborów na stacji kolejowej (1919 r.)

Opuszczenie przez Polaków prawego brzegu Noteci zostało wymuszone z jednej strony niekorzystnym rozwojem sytuacji w rejonie Szubina i Żnina (co groziło odcięciem sił powstańczych od centrum Wielkopolski), z drugiej zaś – prowadzonymi w Bydgoszczy rokowaniami polsko-niemieckimi. Dowództwo niemieckie zażądało wolnej drogi przejazdu dla oddziałów ewakuowanych ze wschodu. W zamian za otwarcie linii kolejowej z Bydgoszczy do Berlina Niemcy mieli podobno zaoferować opuszczenie Wilna. W takiej sytuacji władze powstańcze uznały wyższość racji ogólnej i 9 stycznia wycofały regularne oddziały na lewy brzeg Noteci.

Porządek na opuszczonych terenach miała, w myśl układu, utrzymywać złożona z Polaków i Niemców Straż Obywatelska. W rzeczywistości przez pewien czas Nakło nie było obsadzone przez żadną z walczących stron i panował tu względny spokój. Rozwój sytuacji w rejonie Szubina i uparte dążenie Polaków do osiągnięcia linii Noteci skłoniły jednak dowództwo niemieckie do wykorzystania również Nakła do ofensywy przeciwko powstańcom. Niemcy zajęli miasto 20 stycznia i niezwłocznie uchwycili przyczółek w Paterku, na lewym brzegu Noteci. Osiem dni później ruszyła ze wschodu ofensywa, w wyniku której oddziały niemieckie zajęły znaczne tereny między Bydgoszczą a Nakłem. Mimo usilnych starań (komunikaty często wymieniały starcia w tym rejonie i ostrzeliwanie Nakła) powstańcom nie udało się



WIELKOPOLSKIE
MUZEUM WOJSKOWE

Gen. Józef Dowbor-Muśnicki na stacji kolejowej w Wągrowcu (10 lutego 1919 r.)



wyprzeć przeciwnika z Paterka i osiągnąć linii Noteci. W Paterku na rozwidleniu szos ustawiono w 1922 r. efektowny pomnik powstańców, który zniszczyli hitlerowcy. Obecnie w tym miejscu znajduje się nieco inny pomnik, poświęcony powstańcom i ofiarom II wojny światowej.

Poległych powstańców pochowano na cmentarzu w Nakle, tuż przy głównej bramie; znajduje się tu także grób miejscowego rzemieślnika Antoniego Nadskakudy. Brał on udział w przyjęciu grupy dziennikarzy angielskich i amerykańskich, którzy gościli w Nakle w celu zapoznania się na miejscu z przebiegiem powstania i byli owacyjnie żegnani przez tutejszych Polaków. W odwecie za to 2 czerwca 1919 r. Niemcy zabili 31-letniego Nadskakudę na pl. Wolności – wtedy, gdy było już wiadomo, że w traktacie pokojowym miasto zostanie przyznane Polsce. Wypadek ten stał się głośny, a niewinną ofiarę uczczono oddzielnym grobem i tablicą na prawo od bramy cmentarnej.

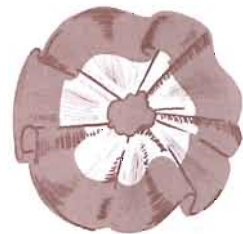
Polacy powrócili za Notecę dopiero na początku 1920 r. Tereny te zajmowały oddziały 15. Dywizji Piechoty, której dowództwo stacjonowało wówczas w Wągrowcu. Wyrzysk i Mroczę objęto 22 stycznia, następnego dnia wojsko wkroczyło do Nakła i Wysokiej. Później zajmowano kolejne miejscowości, a ostatnią z nich była Tuchola, która powróciła do Macierzy 3 lutego.



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Skutki niemieckiego ostrzału artyleryjskiego na jednym z budynków w Paterku k. Nakła

W KIERUNKU PÓŁNOCNYM



W północnej Wielkopolsce pierwszy wyzwolił się Wągrowiec, największe z miast powiatowych tego rejonu. W końcu listopada 1918 r. z inicjatywy Stanisława Kulińskiego, lekarza i kapitana armii niemieckiej, powstało tu Towarzystwo Byłych Żołnierzy, mające siedzibę w starej strzelnicy (obecnie Dom Seniora przy ul. Powstańców Wielkopolskich 30, na którym znajduje się tablica pamiątkowa). Do Wągrowca 27 grudnia przyjechał około 160-osobowy, dobrze uzbrojony batalion Grenzschutzu, który zajął gmach gimnazjum przy ul. Klasztornej.

Po otrzymaniu informacji o wydarzeniach w Poznaniu zastanawiano się, jak zmusić żołnierzy niemieckich do opuszczenia miasta. W tym celu rankiem 30 grudnia zaproszono oficerów na rozmowy w sprawie warunków wyjazdu. Jednocześnie pospiesznie zwołano do starej strzelnicy członków Towarzystwa Byłych Żołnierzy i postanowiono niezwłocznie przystąpić do działania. Po uzyskaniu wzmocnienia napływającymi ochotnikami, część powstańców wyruszyła do miasta w celu zajęcia dworca i poczty, reszta zaś (około 150 osób) udała się do gimnazjum. Okazało się, że na warcie stał wówczas Lucjan Smykowski, Polak z Obornik. Nie zasygnalizował on Niemcom niebezpieczeństwa i dzięki temu



MUZEUM REGIONALNE W WĄGROWCU

Dr Stanisław Kuliński (1885-1938) – jeden z organizatorów powstania w Wągrowcu. Fotografia wykonana w Lotaryngii w styczniu 1917 r., gdy służył jako lekarz w armii niemieckiej

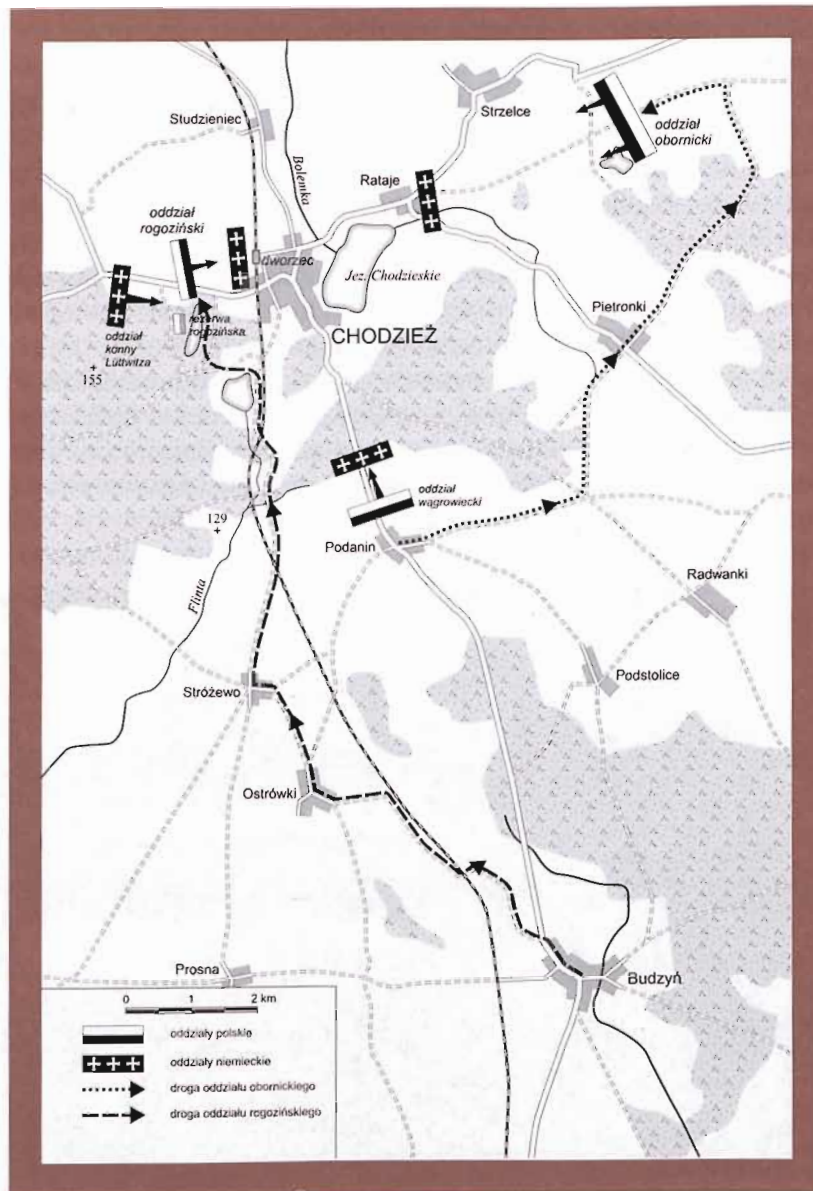


powstańcy wtargnęli na dziedziniec główną bramą oraz przez parkan od strony kościoła farnego. W pewnym momencie padł przypadkowy strzał; na jego odgłos wyszedł na zewnątrz dyżurny podoficer, który został natychmiast ujęty przez Polaków. Pozbawieni dowódców żołnierze dali się łatwo rozbroić. W takiej sytuacji pertraktacje z oficerami przezwano i około godziny 15 Grenzschutz odjechał pociągiem przez Rogoźno do Piły.

Przystąpiono teraz do organizowania regularnych oddziałów, które zakwaterowano w wielkim gmachu seminarium nauczycielskiego (dziś Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 im. płk. Kulińskiego przy ul. Kościuszki). Zaprzysiężono je 3 stycznia – tekst przysięgi czytał ze schodów plebanii farniej dr Kuliński – a dowództwo objął podporucznik Włodzimierz Kowalski, nauczyciel z Czerlina. Wydarzenia z okresu powstania przypominają dziś w Wągrowcu m.in. grób 29 poległych na nowym cmentarzu przy ul. Gnieźnieńskiej oraz tablice na ścianie gimnazjum (obecnie Liceum Ogólnokształcące) i wspomnianego Ze-



Przysięga baonu wągrowieckiego na Rynku w Wągrowcu (10 lutego 1919 r.)



Walki o Chodzież
8 stycznia 1919 r.

społu Szkół (była tam siedziba dowództwa północnego frontu powstania i III okręgu wojskowego). Przed LO, w widłach ulic Klasztornej i Opackiej, stał w latach 1926-1939 pomnik powstańców; zachowane z niego owalne medaliony ułożono przy nowym głazie-pomniku obok Starostwa Powiatowego przy ul. Kościuszki.

W leżącym niedaleko Rogoźnie przygotowani do powstania kierowali Antoni Biskupski oraz Antoni i Wiktor Skotarczakowie. W noc sylwestrową tutejszy oddział Straży Ludowej rozbroił niezbyt licznych Niemców i Nowy Rok 1919 był dniem odzyskania przez miasto wolności. Miejsce wydania rozkazu wymarszu do powstania upamiętnia tablica na domu przy ul. Czarnkowskiej 14, a pomnik powstańców i ofiar II wojny światowej znajduje się pośrodku rynku (obecnie pl. Powstańców Wielkopolskich). Mogiłę 18 poległych uczestników powstania na tutejszym cmentarzu ocienia gruba sosna, o której mawiano, że jej pień dzieli się na trzy konary, tak jak Polskę podzielono na zabory.

Zagrożenie dla polskich zdobywczy mogło przyjść z północy, w związku z tym postanowiono rozwinąć ofensywę w tym kierunku. Powstańcy

MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Żołnierze 4. pułku strzelców wielkopolskich z Rogoźna

rogozińscy pod wodzą braci Skotarczaków opanowali 3 stycznia leżący najbliżej Budzyń (wówczas jeszcze miasto), a w sprawie dalszych działań porozumieli się z Wągrowcem i Czarnkowem, również zagrożonymi od strony Piły. Kolejnym zajęтым przez Polaków miastem była Chodzież (6 stycznia), gdzie bez walki zdobyto sporo sprzętu i uzbrojenia. Niemcy z Piły podjęli jednak niezwłocznie przeciwnatarcie i następnego dnia rano powstańcy musieli wycofać się do Budzyna.

Przez cały dzień prowadzono intensywne przygotowania, a na godzinę ósmą rano 8 stycznia zaplanowano uderzenie z trzech stron na Chodzież; dowodzić nim miał porucznik Kowalski z Wągrowca. Do dyspozycji miał on co najmniej 800 powstańców i osiem karabinów maszynowych. Niestety, brak łączności i nieumiejętna koordynacja działań spowodowały, że każda z grup działała faktycznie na własną rękę. Oddział czarnkowski uderzył od zachodu na godzinę przed terminem, nie czekając na nadejście oddziału rogozińskiego. Atak ten został odparty, a w dodatku w czasie jego trwania powstańcy otrzymali wiadomość o niemieckiej napaści na Czarnków (patrz następny rozdział) i musieli natychmiast wracać na pomoc zagrożonym kolegom. W takiej sytuacji natarcie oddziałów rogozińskiego i wągrowieckiego, uderzających na dworzec i śródmieście, zostało przy ciężkich stratach odparte. Podczas walk ciężko ranny został Józef Raczkowski, dowódca



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Kompania szamocieńska

chodzieskiej Straży Ludowej, którego upamiętnia tablica odsłonięta w 2002 r. na ścianie domu przy ulicy noszącej dziś jego imię.

Powodzenie tej prawie już przegranej batalii zapewnił oddział obornicki. Obszedł on miasto dalekim łukiem od wschodu, a po wzmocnieniu powstańcami z Margonina zaatakował od strony wsi Rataje i po opanowaniu północnej części Chodzieży natarł na tyły Niemców broniących dworca. Około południa nieprzyjaciel wycofał się do Piły pociągiem, do którego wsiadano w biegu pod silnym ostrzałem. Zwycięstwo powstańcy okupili stratą 24 zabitych i 62 rannych; Niemcy mieli 72 poległych (w tym 8 oficerów) oraz kilkudziesięciu zabitych w ostrzelanym pociągu. Porucznik Kowalski zamierzał niezwłocznie ruszać dalej, na Piłę, jednak wobec niepowodzeń pod Szubinem i Żninem otrzymał następnego dnia rozkaz nie tylko zaprzestania ofensywy, ale nawet – co z dzisiejszej perspektywy nie wydaje się konieczne – opuszczenia Chodzieży. Przez cztery tygodnie miasto to faktycznie nie należało do żadnej z walczących stron. Wydarzenia w Chodzieży upamiętnia głaz-pomnik, odsłonięty w 2004 r. w sąsiedztwie dworca.

Wiele potyczek stoczono w powiecie chodzieskim, gdzie zarówno w miastach, jak i w wsiach mieszkało sporo Niemców (w 1910 r. – 81%). Oddziały niemieckie w dużej mierze składały się z miejscowych kolonistów, którzy mieli zupełnie inną motywację do walki niż dominująca gdzie indziej zaciężna „zbieranina” czy też rezerwiści.

MUZELUM REGIONALNE W ROGOŻNIE



Por. Antoni Biskupski (1890-1930) – dowódca baonu rogozińskiego – podczas pobytu w lazarecie (1920 r.)

Początkowo cały ten teren kontrolowali Polacy, którzy dla ochrony przed ewentualnym atakiem z północy zabezpieczyli mosty na Noteci koło Białosłiwia i Osieka. Pierwszy z nich zaatakował oddział znanego z odwagi podporucznika Maksymiliana Bartscha z Margonina. Uważano go przedtem za Niemca (po polsku mówił słabo), był chlubą 149. pułku i został odznaczony Krzyżem Żelaznym I klasy. W dniu 11 stycznia powstańcy udali się na pocztę szamocińską, skąd po steroryzowaniu jej naczelnika zadzwonili do ochrony mostu informując, że nocą przez Notecę przejedzie grupa uciekinierów niemieckich na wozie konnym i na rowerach. Wartownicy dali się podejść i obezwładnić; następnie wzięto do niewoli resztę załogi. Zabrane przez powstańców zapasy nafty i smoły do podpalenia drewnianej konstrukcji mostu nie wystarczyły, zarekwirowano więc dwie beczki benzolu u jednego z niemieckich kupców w Białosłiwiu, którego obudzono w środku nocy. Po wykonaniu zadania grupa Bartscha z 12 jeńcami i bronią powróciła do Margonina. Drugi most (między Smogulcem a Wyrzyskiem) obsadził oddział z Gołańczy, który dla zmylenia przeciwnika przy zbliżaniu się do Noteci śpiewał niemieckie piosenki.

Mimo tych zabezpieczeń 13 stycznia Niemcy zajęli Szamocin, więc dwa dni później powstańcy przeprowadzili z trzech kierunków kontratak na to miasteczko. Natarcie miało miejsce w dzień, w otwartym, płaskim terenie i pod ogniem karabinów maszynowych, skończyło się więc niepowodzeniem. Straty powstań-



MUZEUM REGIONALNE W ROGOŹNIE

Por. Wiktor Skotarczak (1891-1974) – dowódca 1. kompanii rogozińskiej



ców wyniosły 15 zabitych, 20 rannych i kilkunastu zaginionych. Jednym z poległych był Bronisław Gapiński; miejsce jego śmierci upamiętniono przy przejeździe kolejowym na szosie do Chodzieży. Podobnie pomnikiem uczczono sierżanta Mariana Suwalskiego, powstańca z Margonina, poległego w Borowie (5 km na wschód od Szamocina).

Większa potyczka rozegrała się 2 lutego, gdy Niemcy zaatakowali Radwanki (6 km na południowy zachód od Margonina). We wsi przy szosie znajduje się dziś niewielki obelisk, upamiętniający 23 powstańców poległych w tym starciu. Atak ten był elementem większej ofensywy przeciwko Polakom, prowadzonej na różnych frontach. Następnego dnia żołnierze niemieccy obsadzili prawie niebroniony Margonin, a 4 lutego – Chodzież.

Kolejna akcja niemiecka nastąpiła 7 lutego. Tego dnia ruszyło natarcie na Budzyń, wspomagane przez „automobil” pancerny. Powstańcy dzięki czujkom wystawionym na przedpolach miasteczka w porę za-

MUZELUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Oficerowie z gen. Kazimierzem Grudzielskim przy samochodzie pancernym, zdobytym 7 lutego 1919 r. pod Budzaniem



ZBIORY LUDWIKA KRUMREYA

6



MUZEUM REGIONALNE W ROGOŹNIE

Uroczyste msze św.
na rynkach w Mar-
goninie i Chodzieży
z okazji objęcia tych
miast przez władze
polskie (19 stycznia
1920 r.)



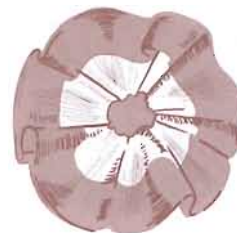
uważyli przeciwnika, lecz dobrze chroniona załoga samochodu uparcie posuwała się do przodu. Pojazd zatrzymał się dopiero po dotarciu na wysokość wzgórza Okręglak, blisko polskich pozycji, kiedy poległ jego kierowca. Po krótkiej walce powstańcy zmusili załogę do opuszczenia samochodu i opanowali go, zdobyli też dwa karabiny maszynowe. W tym miejscu, przy dawnym wylocie szosy na Piłę, znajduje się pomnik upamiętniający to wydarzenie.

Zdobycze powstańców utrwaliła wprowadzona 16 lutego linia demarkacyjna, lecz zawieszenie broni nie zakończyło walk w tym rejonie. Już 19 lutego Polacy zajęli Radwanki i utrzymali je mimo niemieckiego kontrataku. Przeprowadzona następnego dnia próba odzyskania Margonina nie powiodła się. Mimo to przygotowano natarcie na Chodzież, chcąc wyprzeć Niemców za Noteć i zabezpieczyć się przed atakami od strony Piły. Niestety, wskutek nieporozumień między dowódcami akcja przeprowadzona w nocy z 21 na 22 lutego nie w pełni wyzyskała walory ataku oskrzydającego; nieprzyjaciel zdołał w porę ściągnąć posiłki i przywiłał powstańców silnym ogniem. Trzeba było zaniechać natarcia przy stracie kilkunastu jeńców i sporej ilości broni.

Kolejną potyczkę pod Radwankami stoczono w marcu 1919 r. Około 25 powstańców z kompanii wągrowieckiej zostało otoczonych w Sypniewie przez znacznie liczniejszy oddział niemiecki. Nie mogąc uciekać przez Jezioro Margonińskie, Polacy musieli podjąć próbę przebicia się do Radwanek, gdzie stacjonowała główna część kompanii. Wydając głośno po niemiecku rozkazy przeznaczone dla kompanii i batalionu oraz szybko zmieniając pozycję jedyne go karabinu maszynowego stworzono pozory liczniejszego oddziału, dzięki czemu napastnicy odstąpili od ataku. Później okazało się, że Niemcy *za każdego powstańca, schwytanego i doprowadzonego na miejsce, otrzymać mieli po 100 marek, zaś za dowódcę plutonu 500 marek.*

Na cmentarzu w Jaktorowie (7 km na wschód od Szamocina) znajduje się zbiorowy grób trzech członków Straży Ludowej ze wsi Lipa, którzy polegli 27 kwietnia pod Lipią Górą. Jeszcze 7 czerwca 1919 r. pod Szamocinem polski patrol zdobył na Niemcach cekaem i zdołał obronić go przed kilkakrotnie liczniejszym kontruuderzeniem.

OD SZAMOTUŁ PO CZARNKÓW



Przygotowania do odzyskania niepodległości w powiecie szamotułskim rozpoczęto bardzo wcześnie, a pomagało w tym nawiązanie ścisłych kontaktów z działaczami polskimi w Poznaniu. Sprzyjającą okolicznością był brak w tym rejonie stałych garnizonów wojskowych. Ludność niemiecka nie pozostawała jednak bierna, m.in. w najbardziej zniemczonych Szamotułach Niemcy stanowili większość w powołanej z polskiej inicjatywy Radzie Ludowej.

Na wieść o wybuchu powstania w Poznaniu przejście władzy w ręce polskie nastąpiło w Szamotułach 28 grudnia 1918 r. Częściowo rozbrojono tu transport wojskowy, jadący z Krzyża wspomóc Niemców w Poznaniu. Sytuacja w mieście musiała być w pełni opanowana, skoro można było zaproponować zbrojną pomoc stolicy Wielkopolski, a 29 grudnia wysłać oddział do obozu wojskowego w Biedrusku (jego komendantem został szamotulanin Zygmunt Galiński).

Bardziej skomplikowana sytuacja wytworzyła się we Wronkach. Miasto to leży nieco dalej od Poznania, przy ważnej linii kolejowej przez Krzyż do Szczecina, a po jego północnej stronie rozciąga się wielki kompleks leśny Puszczy Noteckiej, który mógłby być dogodnym terenem do ukrycia się przeciwnika. Po przejęciu władzy przez Polaków, co nastąpiło 30 grudnia, podstawowym problemem stało się więc zabezpieczenie Wroniek przed ewentualnym atakiem niemieckim. Przede wszystkim starano się opanować linię kolejową. Wysłany 6 stycznia 1919 r. oddział dotarł do Miałów, gdzie rozegrała się zacięta walka, głównie o dworzec (znajduje się tam tablica pamiątkowa). Do dalszych działań na tym kierunku Polacy nie byli już zdolni i Miały aż do końca powstania były jednym z punktów wyznaczających linię frontu. Nawiązano kontakty z powstańcami w leżącym po przeciwnej stronie puszczy Czarnkowie, a dla oczyszczenia drogi oddział z Wroniek 6 stycznia stoczył potyczkę

z Niemcami przebywającymi w sławnym później z innych względów Klempiczu.

W leżącym nad Notecią powiecie czarnkowskim Polacy stanowili mniejszość (w 1910 r. – 28%), lecz poświęcenie i zdecydowanie miejscowych działaczy w znacznym stopniu fakt ten rekompensowały. Najaktywniejszy był Włodzimierz Raczyński, właściciel Stajkowa, położonego nieco na uboczu – na północnym skraju Puszczy Noteckiej, które stało się głównym ośrodkiem polskich przygotowań. Po zdezerterowaniu z armii pruskiej 3 listopada 1918 r. dołączył do niego cioteczny brat Zdzisław Orłowski, wówczas podporucznik artylerii. Zajął się on organizowaniem oddziałów zbrojnych; na początek z mieszkańców Lubasza, Stajkowa i okolicznych wsi utworzono 200-osobową kompanię.

Na terenie Czarnkowa intensywną działalność patriotyczną prowadzili kupiec Stanisław Grupiński, przewodniczący Rady Robotniczo-Żołnierskiej, oraz Stanisław Putz, naczelnik „Sokoła”. Początkowo zwerbowali oni około 200 ochotników, brakowało jednak broni, której było tylko tyle, ile zakupił z własnych środków Włodzimierz Raczyński. W związku

MUZEUM REGIONALNE W ROGÓZNIU



Posterunek powstańczy na stacji kolejowej w Czarnkowie

z tym Orłowski udał się do dowództwa w Poznaniu, by uzyskać pomoc. W czasie jego nieobecności postraszono czarnkowskich Niemców, że do miasta zbliża się kilkutyśięczny oddział polski i że trzeba oddać Polakom władzę. Przejęto ją uroczyście 5 stycznia, a potem odbył się wielki wiec na Rynku. Udany podstęp pomógł w uzyskaniu uzbrojenia zarówno od Dowództwa Głównego, jak i z komendy POW. Po powrocie do Czarnkowa porucznik Orłowski miał już pod bronią 600 ludzi.

Ponieważ sytuacja w Czarnkowie wydawała się ustabilizowana, 8 stycznia przed świtem znaczna część tamtejszych oddziałów udała się na 15 wozach drabiniastych na odsiecz Chodzieży (patrz poprzedni rozdział). Tymczasem rano przez most na Noteci i od strony północno-wschodniej dostali się do miasta Niemcy, a na ulicach rozgorzały zacięte walki. Garstka powstańców, dowodzona przez podporucznika Tadeusza Łakińskiego, dawała sobie jednak dzielnie radę, nie dopuściła



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

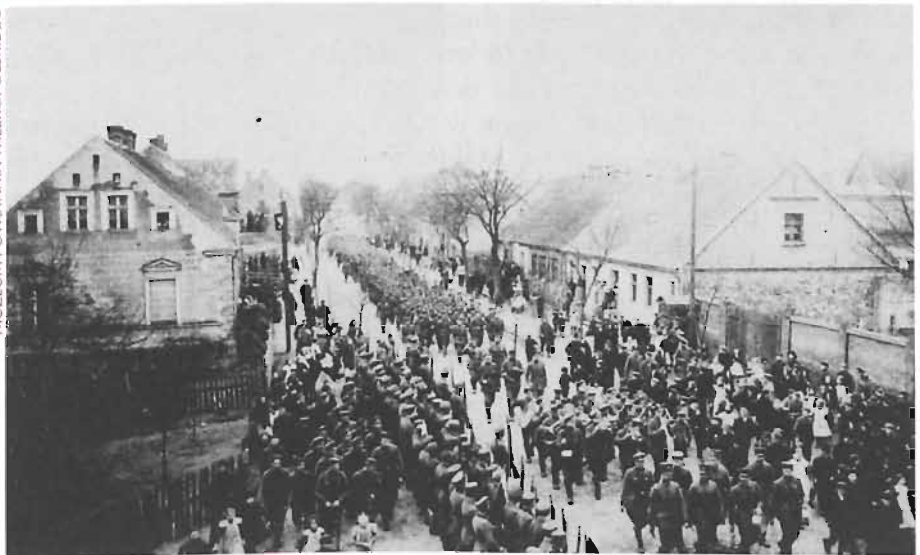
Szkola w Lubaszu –
miejsce stacjonowa-
nia sztabu odcinka
frontu północnego



wroga do rynku i z wolna odzyskiwała utracony początkowo obszar. Sprzyjała temu konfiguracja terenu – powstańcy po obsadzeniu panujących nad miastem wzgórz mogli obserwować sytuację i skutecznie razić pozycje nieprzyjaciela. Szybko przybyła z pomocą kompania lubaska, a gdy około godziny 14 powróciły odwołane pospiesznie spod Chodzieży główne siły (niestety, bez amunicji), w polskich rękach była już znaczna część miasta wraz z mostem na rzece. Po niedługim czasie Niemcy, nie mając szans odwrotu, poddali się. Zwycięstwo powstańców okupione było jednak znacznymi stratami (pierwszym poległym był Stanisław Putz).

Po tak srogiej nauczce postanowiono solidnie zabezpieczyć polskie zdobycze. Ludności niemieckiej zabroniono pod karą śmierci posiadania broni. Dla uniemożliwienia przekraczania Noteci zamknięto śluzy poniżej miasta, co spowodowało zalanie szerokiej tu doliny, a most w Czarnkowie ochroniono silnym posterunkiem (mimo to Niemcy jeszcze kilkakrotnie go atakowali). Na wszelki wypadek porucznik Orłowski, od 7 stycznia dowódca wielokilometrowego frontu od Chodzieży

MUZEUUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Defilada oddziałów powstańczych w Rosku

po Międzychód, przeniósł siedzibę swej komendantury do szkoły w Lubaszu. Przyjęto też inicjatywę hrabiego Hochberga, właściciela dóbr w pobliskim Goraju, i po negocjacjach w dniu 11 stycznia w tzw. czerwonym domku, stojącym po niemieckiej stronie 1 km za Notecią, podpisano na dość korzystnych warunkach zawieszenie broni. Ugodę tę jednak po dwóch dniach zerwali niemieccy oficerowie, przystąpi przez dowództwo z Piły.

Lewy brzeg rzeki prawie aż po Ujście zajęła kompania szamotulska podporucznika Matuszewskiego, która miała bronić Czarnkowa przed ewentualnym atakiem ze strony silnego garnizonu stacjonującego w Pile. Rzeczywiście, 7 lutego Niemcy zaatakowali wieś Mirosław (4 km na południowy zachód od Ujścia), lecz zostali odparci. Następnego dnia znacznie silniejsze natarcie odrzuciło powstańców do Jabłonowa, a próby odzyskania Mirosławia załamywały się w silnym ostrzale artylerii i karabinów maszynowych. Na cmentarzu w Mirosławiu znajduje się zbiorowy grób czterech poległych wówczas Polaków o nieznanym nazwiskach.

Kolejny atak nastąpił 13 lutego, kiedy trzy kompanie z Piły przeszły nad ranem przez niezamknięte śluzy i po kilkugodzinnej walce zajęły Romanowo. Jest to najdłuższa (8 km) wieś w Wielkopolsce, wciśnięta wąskim pasem między bagnistą dolinę rzeki i przyległe wzgórze na północny wschód od Czarnkowa; w tym czasie była ona zamieszkała przez kolonistów niemieckich. Meldunek o napaści, wskutek przecięcia przewodów telefonicznych, dotarł do dowództwa z opóźnieniem, na szczęście jednak Niemcy nie ruszyli zaraz na miasto, lecz zaczęli umacniać się we wsi. Wysłany niezwłocznie batalion czarnkowski około południa zaatakował z dwóch stron górujące nad wsią wzgórze, jednocześnie zaś inny oddział uderzył na Romanowo od północy – od strony Walkowic. Po dłuższej wymianie ognia oraz zdobyciu przez Polaków najważniejszych wzniesień opór Niemców zaczął słabnąć i w końcu rzucili się oni do ucieczki. Uwolniono 27 wziętych do niewoli powstańców, zdobyto 11 karabinów maszynowych, cztery miotacze min i sporo amunicji. Zginął tylko jeden Polak – 19-letni Władysław Górzny z kompanii lubaskiej, pochowany na cmentarzu w niedalekim



Kruszewie. O tej akcji przypomina wielki kamień, ustawiono w 2001 r. w centrum Walkowic.

Zagrożenie dla Czarnkowa występowało też od zachodu, ze strony Wielenia – wówczas sąsiedniego miasta powiatowego. Zostało ono obsadzone przez silne oddziały niemieckiej piechoty i artylerii, wskutek czego działalność polska była tam zupełnie sparaliżowana. Powstańcy zajęli wsie przy szosie Czarnków–Wielień: Pianówkę, Ciszkowo, Mikołajewo, Gulcz, Rosko i Wrzeszczynę, podchodząc prawie pod sam Wielień. Od południa zabezpieczały ich lasy Puszczy Noteckiej, po stronie północnej zaś znajdował się wysoki brzeg zalanej wodą doliny Noteci.

Przez długi czas panował tu spokój. Pierwsze uderzenie nastąpiło 2 lutego na najbardziej oddaloną Wrzeszczynę, którą zajęło 150 dobrze uzbrojonych Niemców. Polskie przeciwnatarcie po dwóch dniach

FOT. PAWEŁ ANDERS



Tablice w Lubasz, upamiętniające organizatorów powstania w rejonie Czarnkowa



poprowadzono dwoma oddziałami, korzystając z osłony nocy i lasu. Najpierw powstańcy zaatakowali wzdłuż linii kolejowej Krzyż–Rogoźno, a gdy Niemcy skierowali wszystkie siły na obronę zabudowań stacyjnych, uderzyła druga grupa, która posuwała się wzdłuż szosy z Czarnkowa. Tego ataku żołnierze niemieccy nie wytrzymali, a mając zablokowaną szosę, mogli uciekać albo w lasy, albo na słabo zamrożnięte rozlewiska Noteci, co groziło utonięciem. Wzięto 27 jeńców, zdobyto około 10 karabinów maszynowych, kuchnię polową i 7 koni.

Nazajutrz artyleria niemiecka już od rana ostrzeliwała Rosko, gdzie spodziewano się głównych sił polskich, ale bez większych efektów. Kolejne, bardzo silne natarcie (około 2 tys. żołnierzy) ruszyło 7 lutego. Powstańców wyparto z Wrzeszczyny i zachodniej części Roska, gdzie dziś znajduje się pamiątkowa płyta na miejscu śmierci pierwszego Polaka. Niemcy nie mogli jednak rozwinąć szerokiego frontu (na przykład artyleria stała wzdłuż szosy na długości prawie pół kilometra), a Polacy w porę otrzymali posiłki. W stosownym momencie rozpoczęły ostrzał



FOT. PAWEŁ ANDERS

Zbiorowy grób poległych powstańców na cmentarzu w Lubaszcu

załogi karabinów maszynowych, które ukryły się w lesie, nie zdoławszy się wcześniej wycofać. Dowódca niemiecki nabrał przekonania, że wpadł w zasadzkę, zarządził więc odwrót; przerodził się on w paniczną ucieczkę po jednej szosie. Na placu boju pozostało blisko 100 zabitych, nie licząc tych, których Niemcy zabrali podczas odwrotu, choć straty powstańców też były znaczne (grób siedmiu poległych znajduje się przy kościele w Rosku). Po takiej przegranej nowe ataki już nie nastąpiły.

Przebiegający na Noteci front utrwaliła na 20 lat granica polsko-niemiecka. Czarnków i Wieleń stały się miastami przygranicznymi, a dotychczasowe dwa powiaty podzielono w taki sposób, że z lewobrzeżnej części powstał bardzo wydłużony polski powiat czarnkowski, a z terenów zanoteckich wykrojono nowy powiat trzcianecki. Dwaj najbardziej zasłużeni w przywracaniu polskości na tym terenie działacze – Włodzimierz Raczyński (pierwszy polski starosta w Czarnkowie) i Zdzisław Orłowski (później naczelny kwatermistrz III powstania śląskiego i podpułkownik) – zostali pochowani na cmentarzu w Lubasz, gdzie również znajduje się zbiorowy grób 12 poległych uczestników walk.



WOKÓŁ MIĘDZYCHODU



Powstańcy doskonale rozumieli konieczność szybkiego wyzwolenia wszystkich terenów zamieszkałych przez ludność pochodzenia polskiego, opanowania miast i oparcia linii frontu na przebiegu naturalnych przeszkód, jak wzgórza i rzeki. Stąd też głównym celem opisanych w tym rozdziale działań było osiągnięcie jak największych zdobyczy terenowych na zachodzie i wsparcie rozgrywających się nieco dalej na południe akcji dla dotarcia do linii Obry.

Sieraków, leżący nad Wartą na skraju borów Puszczy Noteckiej, nie został obsadzony przez garnizon niemiecki. Miejscowi Polacy łatwo więc przejęli władzę, powstańcy byli tu jednak niezbyt liczni i nie mieli broni dla zgłaszających się ochotników. Gdy proboszcz z Międzychodu przekazał powstańcom poufne ostrzeżenie, że Niemcy zamierzają



WTEŁKOPOLSKIE MUZEUM WÓJSKOWE

Żołnierze 2. baterii 1. dywizjonu artylerii ciężkiej przy dziale „Barbara” na pozycji pod Zatomiem Starym (styczeń 1919 r.)

zając miasto i uprowadzić stamtąd znane stado ogierów, postanowiono sierakowianom pomóc. Sprawujący komendę nad tym obszarem podporucznik Konstanty Chłapowski, właściciel niedalekiego Mościejewa i aktywny działacz niepodległościowy, skierował do miasta oddziały z Pniew i Szamotuł. Przybyły one 7 stycznia i ta data uważana jest za dzień wyzwolenia Sierakowa. Setka wspaniałych koni została ocalona.

W odległości 15 km na zachód od Sierakowa leży Międzychód, który logiczną koleją rzeczy stał się następnym celem powstańców. Było to jednak miasto większe i o dużym odsetku ludności niemieckiej, a w dodatku stacjonował tam 46. pułk Grenzschtzu. W powiecie międzychodzkiem ludność polska w 1910 r. stanowiła tylko nieco ponad połowę mieszkańców, działania zbrojne miały tam więc o wiele gorsze zaplecze niż gdzie indziej. W samym Międzychodzie Niemcy czuli się tak silni, że nie chcieli dopuścić Polaków do Rady Robotniczo-Żołnierskiej, podczas gdy gdzie indziej takie rady działały na zasadach parytetowych. Działania zbrojne prowadzono w trudnym terenie – mocno pofalowanym, na ogół otwartym, gdzie o wiele łatwiej było się bronić

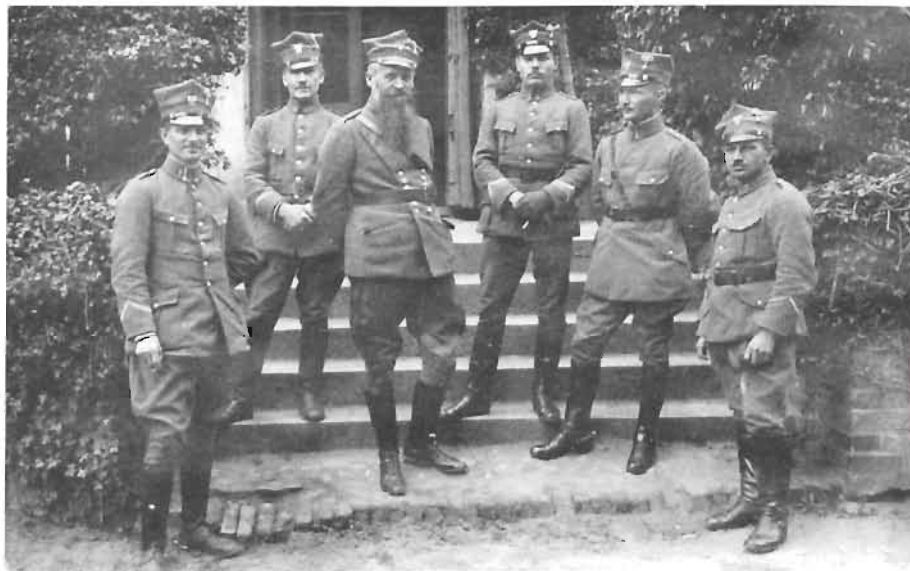
WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE



Wymarsz żołnierzy 4. baterii artylerii ciężkiej na przysięgę (Sieraków, 9 lutego 1919 r.)

niż atakować. O sile żołnierzy niemieckich świadczą liczne akcje ofensywne, którym Polacy mogli przeciwstawić w sumie tylko około tysięcy powstańców, dowództwo zaś wobec zaangażowania na innych odcinkach nie było w stanie przysłać uzupełnień.

Zajęto najpierw kilka wiosek na zachód od Sierakowa. Uderzenie na Międzychód zaplanowano na 11 stycznia i miało ono wspomóc akcję Polaków w mieście. Siła powstańców międzychodzkich okazała się jednak mitem; do wystąpienia w mieście nie doszło i atak z zewnątrz stał się bezprzedmiotowy. Linia frontu ustaliła się na lasach i jeziorach na wschód od Międzychodu. Była ona wielokrotnie atakowana przez Grenzschutz. Pierwsza napaść, na wieś Kolno, nastąpiła już 11 stycznia. Około 50 zaskoczonych powstańców wycofało się pośpiesznie do Prusimia, ale przeprowadzony niezwłocznie kontratak pozwolił na odzyskanie Kolna. Następnego dnia Niemcy uderzyli wzdłuż szosy Międzychód–Sieraków i opanowali Zatom Stary. Za tym sukcesem nie poszły jednak dalsze działania, co później oceniono jako próbę prowokowania powstańców i wybadanie ich sił.



MUZELUM REGIONALNE W MIĘDZYCHODZIE

Pułkownik Ignacy Mielżyński (z brodą) z grupą oficerów Wojsk Wielkopolskich (1919 r.)



Zasadniczym celem Niemców było opanowanie szosy wiodącej przez Kwilcz w kierunku Pniew, którą miałyby być prowadzone ewentualne późniejsze uderzenie na Poznań. Po dwugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim 16 stycznia trzy oddziały uderzyły więc na Kamionę – od strony folwarku Wiktorowo przez tor kolejowy, z południowego zachodu od strony Skrzydłewa i główne natarcie trzema kompaniami wzdłuż szosy od zachodu. Wieś leży w dość głębokiej dolinie Kamionki i około 80 powstańcom trudno było zatrzymać tu gwałtowny atak, wycofali się więc po godzinie do Prusimia. Niemcy sądzili, że Polacy są już pokonani i nie spodziewali się kontrataku, do którego powstańcy przystąpili po otrzymaniu posiłków z Kwilcza i Sierakowa. Jedna grupa podkradała się wzniesieniami na północ od Kamionny, a drugiemu oddziałowi udało się opanować Kozie Góry,

MUZEUM REGIONALNE W MIĘDZYCHODZIE



Grupa powstańców przy ciężkim karabinie maszynowym Maxim wz. 08 (front zachodni, luty 1919 r.)

dominujące nad wsią od strony wschodniej. Wzięci w kleszcze napastnicy nie wytrzymali dwustronnego ognia z broni maszynowej i opuścili niedawną zdobycz. Zmagania o Kamionnę przypomina dziś pomnik przy miejscowej szkole.

Nie mogąc zdobyć Kamionny wprost, Niemcy 26 stycznia spróbowali oskrzydlającego ataku od południa. Mając wsparcie ze strony Lewic, należących do barona von Haza-Radlitz, uderzyli na zamieszkaną prawie wyłącznie przez ludność niemiecką wieś Miłostowo. Powstańcy jednak atak ten odparli, a w pościgu zdobyli jeszcze Mnichy, Mniszki i Gralewo. Od tego czasu front ustalił się na wzniesieniach po zachodniej stronie linii Kolno–Kamionna–Gralewo. W codziennych komunikatach wielokrotnie powtarzają się wzmianki o silnych ostrzałach artyleryjskich na tym odcinku.

Dnia 7 lutego Niemcy ponownie zaatakowali Kolno. Jeszcze raz powtórzył się ten sam scenariusz: po silnym przygotowaniu artyleryjskim przeprowadzone z trzech kierunków natarcie odrzuciło powstańców po trzech godzinach oporu w stronę Prusimia. Po przybyciu posiłków przeprowadzono w godzinach popołudniowych kontrnatarcie – od strony Kolna-Młyna i przyległego lasu oraz z południowego wschodu. Niemcy, obawiając się okrążenia lub zepchnięcia na częściowo zamrożone jezioro, wycofali się do Międzychodu.

Większych akcji na tym odcinku frontu już nie zanotowano, jednak potyczki zdarzały się nadal. Kompania bukowska w połowie lutego poniosła duże straty i nie



MUZEUUM REGIONALNE W MIĘDZYCHODZIE

Pomnik powstańczy w Kamionnie (lata międzywojenne)



udało się jej zdobyć Lewic, skąd ciągle jeszcze występowało zagrożenie. Niemiecki atak 17 lutego na Kamionnę i Galewo został odparty. Nadal trwał wzajemny ostrzał artyleryjski. Jeszcze jeden odparty atak na Kamionnę zanotowano 4 kwietnia.

Wprowadzona 17 lutego linia demarkacyjna miała przebiegać *na zachód od Międzychodu*, co było odstępstwem od stanu faktycznego na korzyść Polaków. Wbrew ustaleniom, Niemcy jednak miasta nie opuścili, a trwanie w pełnej gotowości wrogich oddziałów wręcz prowokowało do różnych incydentów. Według zachowanych meldunków w Międzychodzie dochodziło nawet do tego, że *sama ludność niemiecka błaga Polaków, żeby ją wyzwolili spod zdziczałej soldateski*. Wolność dla tego miasta nadeszła dopiero 17 stycznia 1920 r. Data ta jest upamiętniona w nazwie jednej z głównych ulic Międzychodu. Pomnik powstańców, stojący dawniej w widłach ulic Dworcowej i Gorzyckiej, zniszczyli hitlerowcy; nowy monument w tym miejscu odsłonięto w 1989 r.

MUZEUM REGIONALNE W MIĘDZYCHODZIE



Wiec ludności niemieckiej na Rynku w Międzychodzie (19 lutego 1919 r.). Przemawia landrat von Rospatt

KLUCZOWĄ POZYCJĄ BYŁ ZBĄSZYŃ



Kierunek zachodni w działaniach powstańczych zajmował ważne miejsce – w tę stronę bieżyły połączenia drogowe i kolejowe z Berlinem. Opanowanie sytuacji na tym kierunku stanowiło od początku jedno z istotnych dążeń Polaków.

Bezpośrednio na zachód od Poznania leżą dwa nieduże miasta – Buk i Opalenica. Oba miały wówczas charakter zdecydowanie polski, a wyzwoliły się samorzutnie już 28 grudnia 1918 r., nazajutrz po nadejściu wiadomości o wydarzeniach w Poznaniu. Miało to ogromne znaczenie, gdyż posterunki powstańcze na tutejszych stacjach zatrzymywały i rozbrajały wojskowe transporty kolejowe, które wyprawiono na pomoc garnizonowi poznańskiemu.

Przy szosie do Berlina znajdują się Pniewy. Jako datę wyzwolenia się tego miasteczka podaje się 27 lub 28 grudnia, choć faktycznie sytuację Polacy opanowali tu już wcześniej. Powstańcy z Pniew wzięli 29 grudnia udział w oswobodzeniu pobliskiego Lwówka, a następnego dnia bronili swoich pozycji przed niemieckim atakiem ze strony Trzciela i Nowego Tomysła. I w Pniewach, i we Lwówku miejsca wydarzeń z tego okresu upamiętniono tablicami. W Nowy Rok zajęto urząd gminny w niedalekim Kuślinie, gdzie zdobyto 25 karabinów i 600 sztuk amunicji.

Zupełnie inaczej kształtowała się sytuacja w leżącym nieco dalej na zachodzie Nowym Tomysłu. Było to miasto bardzo zniemczone (mieszkało tu tylko około 10% Polaków), a w okolicy wiele gospodarstw należało do potomków dawnych olędrów – również w większości pochodzenia niemieckiego. Opanowanie Nowego Tomysła wymagało więc przeprowadzenia większej operacji. W związku z tym 3 stycznia po północy kompanie opalenicka i grodziska wyjechały z Opalenicy pociągiem, zapowiadany jako transport towarowy. Po zajęciu stacji kolejowej w Sątopach oddziały rozdzieliły się: jeden pociągiem, a drugi pieszo dotarły do miasta i rozbroiły przebywających tu żołnierzy niemieckich.

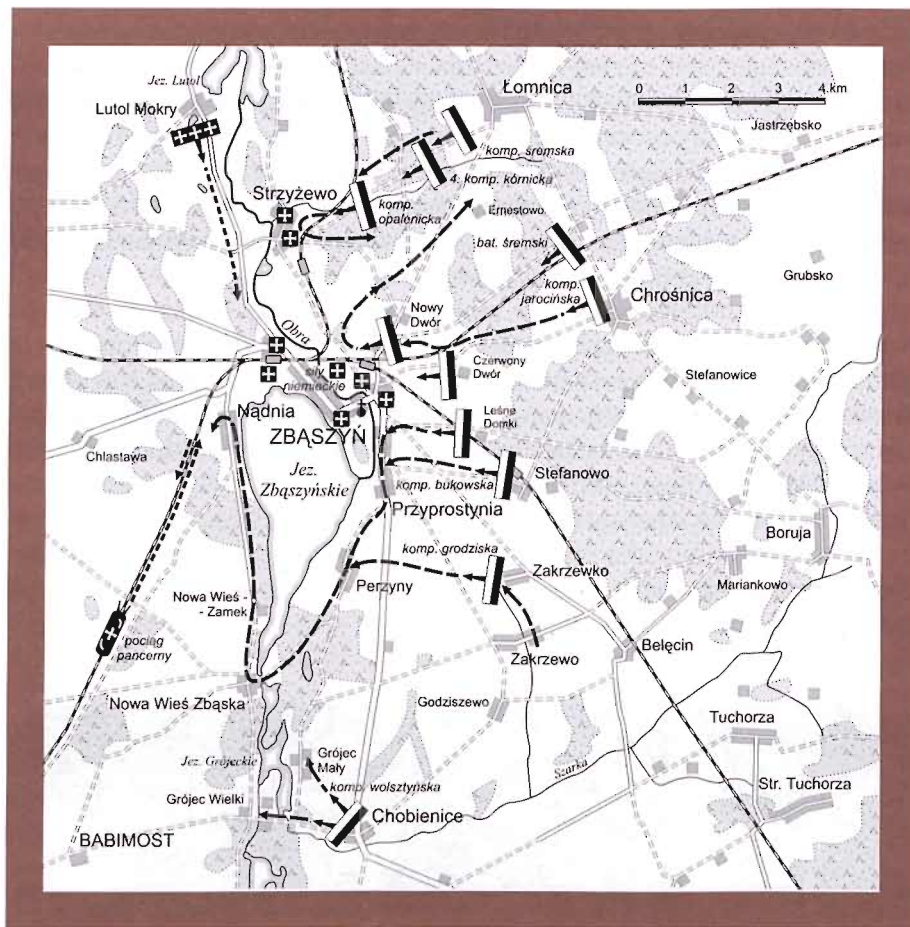
Gdy około godziny czwartej do miasta wkroczyła kompania lwówecka – ulicą noszącą dziś nazwę 3 Stycznia – zaarrestowano landrata, komisarza policji i oficera organizującego oddział Grenzschtzu. Opanowano też wysłany na pomoc samolot, choć przybyli nim czterej oficerowie zdążyli przed wzięciem ich do niewoli wysadzić przywiezione zapasy amunicji. Nowy Tomyśl oswobodzono prawie bez wystrzału, a jego utrata była dla Niemców prawdziwym szokiem. Dziś wydarzenie to upamiętnia tablica na domu przy ul. 3 Stycznia 3.

Kolejnym celem polskiego ataku wydawał się Zbąszyń, dlatego w nocy z 4 na 5 stycznia do polskiego dowództwa przybyła delegacja z tego miasta z propozycją zawieszenia broni. Podporucznik Kazimierz Zentkeler nie zgodził się na to, gdyż Zbąszyń zajmował kluczową pozycję na linii Obry, a na jej opanowaniu powstańcom bardzo zależało. Właśnie tej nocy nastąpił pierwszy polski atak na to miasto. Około 200 powstańców z Opalenicy i Chobienic pod dowództwem podporucznika Edmunda Klemczaka obeszło miasto od północy i zaatakowało stację kolejową – początkowo z powodzeniem, później jednak wskutek przewagi Niemców musieli się wycofać.

MUZELUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Kompania kórnicka
w Łomnicy przed
atakami na Zbąszyń



Atak na Zbąszyń
11 stycznia 1919 r.

Cichym bohaterem tej akcji był Jacenty Janek, 37-letni kolejarz mieszkający w pobliskiej Przyprostyni. Pełnił on funkcję ustawiacza i tak porozmieszczał wagony na stacji, by dały powstańcom osłonę podczas zdobywania dworca. Niemcy uwięzili go za to, a po sześciu dniach – w czasie kolejnej polskiej ofensywy na Zbąszyń – wyprowadzili za dworzec i tam rozstrzelali. Dziś na miejscu egzekucji, nieopodal zakładu wikliniarskiego przy ulicy noszącej imię Janka, znajduje się pamiątkowy kamień.

Kolejne uderzenie na Zbąszyń, planowane na godzinę 4 rano 11 stycznia, sztab podporucznika Zenkteleera przygotował na dużą skalę. W mieście i okolicy stacjonowało wówczas 500 żołnierzy Grenzschutzu i batalion 400-500 ochotników niemieckich, uzbrojonych w 10 dział i około 30 karabinów maszynowych. Przeciwko nim postanowiono skierować łącznie ponad 1100 powstańców, nacierających od południa, wschodu i północy, a dodatkowo kompania lwówecka miała wykonać pozorowaną akcję na kierunku Miedzichowo–Trzciel, sugerującą przeprowadzenie głównego ataku właśnie tam. Dla związania sił niemieckich na ten sam dzień wyznaczono natarcie na Międzychód.

Już na początku okazało się, że oddziały mające walczyć na kierunku południowym trzeba skierować na Kopanicę, skąd groził atak innego silnego ugrupowania przeciwnika. Gdy mimo to wydano rozkaz do na-

WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE



Artyleria powstańcza na pozycji pod Zbąszyń-
niem (luty [?] 1919 r.)

tarcia na Zbąszyń, kompania opalenicka uwikłała się w walkę o Strzyżewo i musiała ją wesprzeć kompania kórnicka. Zacięte zmagania nie przebiegały pomyślnie – zwarta zabudowa i skomplikowany układ drożny wsi wymagały pozostawiania coraz większych sił z tyłu dla uniknięcia okrążenia, w wyniku czego impet polskiego uderzenia osłabł. Wyznaczone pozycje w mieście osiągnęły tylko kompanie bukowska i jarocińska, które – atakując w odosobnieniu – nie mogły odnieść sukcesu. Dotarły one nawet do pl. Wolności, ale zostały wzięte w silny ogień od strony tartaku, a na północnym skrzydle nie udało się im uchwycić mostów na Obrze. W takiej sytuacji, gdy spodziewane uderzenie z północy na stację kolejową nie nastąpiło, pozostało tylko się wycofać. Można jeszcze wspomnieć, że w tutejszy dworzec i krochmalnię trafiło kilka pocisków z dwóch powstańczych dział.



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Grupa oficerów Wojsk Wielkopolskich. Z przodu stoi Kazimierz Zenkter – dowódca frontu zachodniego



W wyniku niepowodzenia Polacy cofnęli się do Stefanowa, Czerwonego Dworu, Nowego Dworu i Łomnicy, gdzie oczekiwali na kontratak niemiecki. Nastąpił on 17 stycznia na Łomnicę, której broniły oddziały z Jarocina i Kórnika. Niemcy zaatakowali frontalnie środek wsi, chcąc rozbić siły powstańców na dwie części. Kompania kórnicka wytrzymała to natarcie, a w tym czasie jarociniacy obeszli północne skrzydło przeciwnika. Gdy z Nowego Dworu nadeszła pospiesznie zaalarmowana kompania opalenicka i uderzyła od tyłu na szyki niemieckie, natarcie załamało się i przeszło w bezładny odwrót. Niestety, Polakom nie udało się odciąć przeciwnikowi drogi ucieczki i zaczęło grozić ponowienie ataku. Jeszcze tego samego dnia Niemcy ostrzelali Łomnicę silnym ogniem artylerii, ale do natarcia już nie doszło. Wydarzenia te przypomina pomnik przed łomnicką szkołą, odsłonięty w 2004 r.

Zbąszyń – kluczowa pozycja frontu zachodniego – pozostawał nadal w rękach Niemców i zagrażał zdobyczom powstańczym w tym rejonie. Niebezpieczeństwo stanowiły zwłaszcza stacjonujące tu pociągi pancerne. Tymczasem na odcinku zbąszyńskim panował względny spokój,

MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Defilada wojskowa po objęciu Zbąszynia przez władze polskie (17 stycznia 1920 r.)

gdyż Polacy nie byli w stanie przeprowadzić skutecznego ataku, Niemcy zaś nie mieli ochoty opuszczać pozycji dogodnych do obrony. Ciężar walk przeniósł się w rejony na południe od miasta (patrz s. 135). O starciach w tej okolicy jest mowa dopiero od 9 lutego, gdy Niemcy znów zaatakowali Łomnicę i zajęli ją, ale ponownie zostali wyparci.

Powstańcy nie wyrzekli się myśli o zdobyciu Zbąszynia, a nie mogąc uderzyć wprost, próbowali uzyskać przewagę na skrzydłach. Kompanie grodzkie zaatakowały w nocy z 10 na 11 lutego pod Miedzichowem, które zamykało drogę na leżący również nad Obrą Trzciel. Jedna z grup otrzymała zadanie nacierania od południowego wschodu od strony Bobrówki i skupienia na sobie czujności Niemców. W tym czasie inny oddział miał lasami obejść wieś od północy i zaatakować z najmniej spodziewanej strony – od zachodu. Niestety, powstańcy pobłądzili w lesie i nie dotarli na czas na pozycje po zachodniej stronie wsi, a w dodatku Niemcy zauważyli oddział, który zajmował pozycje od strony Sępólna, i utraciono element zaskoczenia. W takiej sytuacji brawurowy atak załamał się w ogniu 16 karabinów maszynowych i trzech moździerzy przeciwnika. Ci Polacy, którzy ukryli się w lesie, zdążyli uciec, natomiast grupa zbliżająca się już do wsi została wzięta do niewoli. Poległo 11 powstańców (pierwszym był plutonowy Kazimierz Chocieszyński z Grodziska, którego Niemcy dobili kolbami), 19 wzięto do niewoli. Od 1998 r. przed szkołą w Miedzichowie stoi kamień ku czci powstańców.

Walki na tym odcinku zakończyła bitwa, rozegrana 17 lutego pod Nową Wsią Zbąską. Powstańcy utrzymywali tu przyczółek na lewym brzegu Obry, który mógł być dogodnym punktem wyjścia do ataku na Zbąszyń, dlatego dowództwo niemieckie po opanowaniu przesmyku pod Grójcem Wielkim (patrz s. 140) postanowiło pozycję tę zlikwidować. Atak nastąpił z trzech stron: z południa wzdłuż lewego brzegu rzeki, z południowego zachodu od strony Babimostu i z północy od Zbąszynia, w dodatku siłami siedmiokrotnie silniejszymi od polskich. Pierwsze natarcia powstańcy odparli, mając oparcie w zwartych zabudowaniach wioski, lecz wobec dalszych ataków mimo wielkiego męstwa musieli się wycofać. Utracono 20 poległych (w tym dowódcę,



podporucznika Korneliusza Manna) i wielu rannych. Niemcy przedarli się przez przesmyk międzyjeziorny na prawy brzeg Obry, ale po uzyskaniu wsparcia powstańcom udało się wyprzeć ich poza rzekę. Zabudowań Nowej Wsi jednak już nie odzyskano. Dziś na tutejszym cmentarzu znajduje się zbiorowy grób 58 powstańców poległych w walkach o okolice, a na nim pomnik z wyrytymi 35 nazwiskami pochowanych w tej mogile (pozostałe są nieznane).

Jedna z głównych ulic Zbąszynia nosi nazwę ul. 17 Stycznia. Tego dnia w 1920 r. na mocy postanowień traktatu wersalskiego Polacy objęli miasto, którego nie udało się zdobyć w czasie powstania. Powrotowi Zbąszynia do Macierzy poświęcona jest tablica, wmurowana w 70-lecie tego faktu w ścianę starej szkoły w północnej pierzei Rynku. Pomnik ku czci powstańców i ofiar II wojny światowej wzniesiono na pl. Wolności. Na tutejszym cmentarzu przy ul. Mostowej znajdują się dwie mogiły poległych w czasie walk (w jednej z nich spoczywa czterech powstańców, których w 1931 r. ekshumowano z pozostającego za dawną granicą państwową Sulechowa).

WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

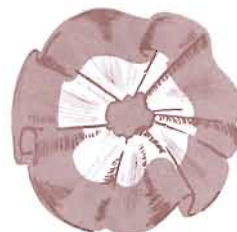


Pogrzeb czterech powstańców poległych w lutym 1919 r., których prochy przeniesiono z Sulechowa na cmentarz w Zbąszyniu (29 listopada 1931 r.)

Z GRODZISKA NA WOLSZTYN

Grodzisk Wielkopolski, leżący 50 km na południowy zachód od Poznania, był w tym czasie średniej wielkości miastem powiatowym o bogatej przeszłości i zdecydowanie polskim charakterze. Aktywnie działające polskie organizacje podtrzymywały ducha narodowego i przyczyniały się do skonsolidowania rodaków. Zwłaszcza żywo wspomniano tu tradycje walk w powstaniu Wiosny Ludów w 1848 r. I tutaj przygotowywano się do spodziewanego odzyskania niepodległości, oczekiwano tylko na sposobny moment. Nie można było jednak tworzyć oddziałów zbrojnych. Pewną ich namiastkę stanowiła założona wiosną 1915 r. Drużyna Skautów im. Tadeusza Kościuszki, dla zmylenia Niemców występująca oficjalnie jako klub sportowy „Kolumbia”. Odbywała ona ćwiczenia polowe w lasach koło Grąblewa i Wojnowic, czasem nawet wspólnie z podobną drużyną z Buku. W mieście powstała także tajna komórka POW.

Sygnalem do rozpoczęcia bardziej zdecydowanych działań stały się rewolucyjne wydarzenia w Niemczech na początku listopada 1918 r. Władzę w Grodzisku przejęła Rada Robotniczo-Żołnierska, w której – z racji charakteru miasta – przewagę mieli Polacy. Dzięki temu burmistrzem mógł zostać Bortkiewicz, starostą zaś Stanisław Skoczylski. Rada Ludowa, pod przewodnictwem proboszcza ks. Tadeusza Styczyńskiego, stanowiła przedstawicielstwo ludności polskiej, a o porządek dbać miała Straż Ludowa. Już 11 listopada Józef Skrzydlewski przystąpił do formowania oddziałów zbrojnych,



FOT. PAWEŁ ANDERS

Tablica umieszczona w miejscu, gdzie 5 stycznia 1919 r. poległ Antoni Przybylski

występujących pod nazwą Służby Straży i Bezpieczeństwa; w miarę napływania ochotników przejmowały one służbę wartowniczą w ważniejszych punktach. Dzięki zatrzymaniu na dworcu kilku transportów wojskowych uzyskano pewne zapasy broni i amunicji, było ich jednak za mało dla zgłaszających się chętnych.

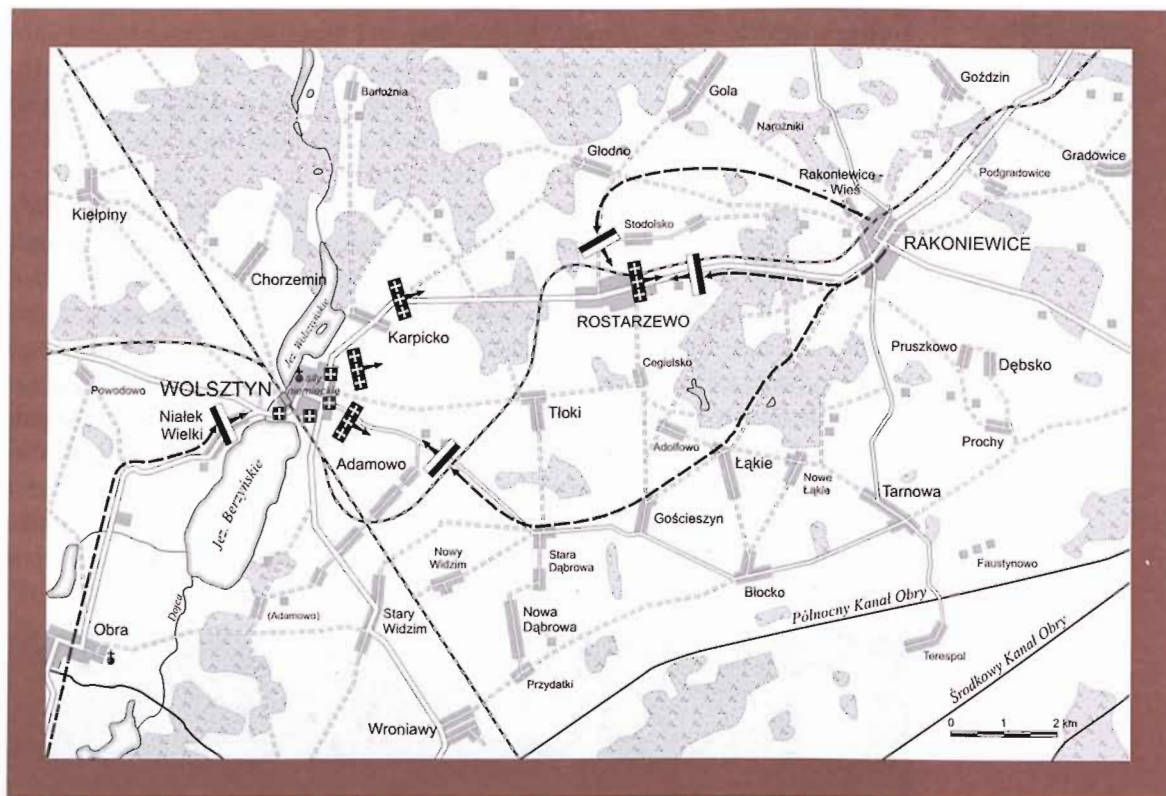
Na wieść o wypadkach 27 grudnia 1918 r. niektórzy mieszkańcy Grodziska udali się do Poznania i wzięli tam udział w walkach. Pozostali usuwali resztki obcego panowania w swoim mieście, co ułatwił fakt, iż nie było tutaj garnizonu niemieckiego czy stacjonującego oddziału wojska. Dzień 28 grudnia podaje się jako datę samorządnego oswobodzenia Grodziska i okolic. Powodzenie sprawiło, że w porozumieniu z Dowództwem Głównym zaczęto myśleć o zajęciu dalszych terenów. W związku z tym 2 stycznia przybył do Grodziska podporucznik Kazimierz Zenkteler, mianowany pięć dni później dowódcą tutejszego okręgu wojskowego. Uzyskano też uzupełniającą dostawę broni.

Na wieść o obsadzeniu oddalonego o 25 km Wolsztyna przybyłym z Sulechowa oddziałem Grenzschtzu dowództwo polskie postanowiło

FOT. PAWEŁ ANDERS



Grób na cmentarzu w Wolsztynie, w którym pochowano czterech powstańców poległych w styczniu 1919 r.



Walki o Wolsztyn i Rostarzewo 5 stycznia 1919 r.

podjąć natychmiastowe kroki w celu zabezpieczenia się od tej strony. Nad ranem 3 stycznia kompania grodziska pod dowództwem podporucznika Stanisława Siudy obsadziła więc Rakoniewice. Przebywający tam patrol niemiecki musiał wycofać się, powstańcy zaś zajęli magistrat, pocztę i dworzec.

Tego samego dnia Niemcy przeprowadzili kontratak na Rakoniewice. W godzinach popołudniowych oddział Grenzschtzu podjechał pociągiem pod osłoną lasu pod samo miasto. Zamierzano niepostrzeżenie przedostać się do rakoniewickiego parku i po zapadnięciu zmierz-

chu opanować miasto. Zaskoczenie nie udało się, gdyż powstańcy już rano uzyskali informację o spodziewanym ataku i zdążyli się do niego przygotować. Przebiegających nieco ponadkilometrowy odcinek między lasem a parkiem żołnierzy niemieckich powitały serie karabinów maszynowych. Okazały się one tak skuteczne, że w zapadających ciemnościach napastnicy powrócili do pociągu i cofnęli się do Rostarzewa. Było to wówczas niewielkie miasteczko, zamieszkane przeważnie przez ludność niemiecką.

Napływały zewsząd ochotnicze oddziały (m.in. nieistniejącą już dziś kolejką wąskotorową przyjechały kompanie z Wielichowa i Wilkowa Polskiego), które po dozbrojeniu rozpoczęły przygotowania do niezwłocznego uderzenia na Wolsztyn. Blisko 800 powstańców podzielono na dwie grupy, mające zaatakować miasto z dwóch stron. Oddziałom rakoniewickiemu i wielichowskiemu pod dowództwem porucznika Siudy wyznaczono zajęcie Rostarzewa i posuwanie się dalej wzdłuż szosy, natomiast główne siły z kierującym całą akcją porucznikiem Zenktelerem, idąc przez Łąkie i Gościeszyn, miały ominąć Rostarzewo, po czym niespodziewanie uderzyć na Wolsztyn od strony Adamowa. Uzupełniający, niewielki oddział powstańców z Obry i okolicy, dowodzony przez Nikodema Wojtkowiaka, otrzymał zadanie podej-

MUZEUM REGIONALNE
W ROCZNIKU

Kompania ciężkich karabinów maszynowych 1. baonu 7. pułku strzelców wielkopolskich pod dowództwem Feliksa Fąferka (Wolsztyn, 24 marca 1919 r.)

ścia równoległe do zachodniego brzegu Jeziora Berzyńskiego i odcięcia Niemcom drogi odwrotu.

W tym miejscu należy wspomnieć o ks. Alfonsie Graczyńskim (1879-1943), który w 1912 r. przybył do Gościeszyna (7 km na południowy wschód od Wolsztyna). Jako młody proboszcz rozwinął szeroko zakrojoną akcję niepodległościową. W grudniu 1918 r. w niedzielę po mszy świętej zaprosił wszystkich byłych żołnierzy na zebranie, na którym utworzono 60-osobowy oddział powstańczy. Uważano go za duchowego przywódcę powstania w Wolsztyńskim. Został uczczony tablicą na pomniku powstańców, który znajduje się na miejscowym cmentarzu.

Po nocnych przygotowaniach natarcie wyznaczono na godzinę szóstą rano 5 stycznia, co zresztą skoordynowano z atakiem na Zbąszyń dla związania sił niemieckich, mogących wzajemnie przyjść sobie z pomocą. Główną grupę podzielono w Adamowie na trzy części. Pierwsza przeszła na północ w rejon Karpicka i nacierała od wschodu przez park w stronę Rynku. Drugi oddział atakował wzdłuż drogi z Tłok (obecna ul. Powstańców Wielkopolskich) i szosy wielichowskiej (ul. Li-



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Uroczystość odsłonięcia pomnika poległych powstańców w Mochach (15 lipca 1928 r.)



pową), przedzierając się przez znajdujące się między nimi cmentarze w kierunku centrum miasta. Trzecia grupa posuwała się od południa wzdłuż szosy wschowskiej, obok obecnej fabryki mebli, na stację kolejową. Celem natarcia było zdobycie mostów (kolejowego i drogowego) na przesmyku między jeziorami Berzyńskim i Wolsztyńskim.

Zaskoczenie udało się – spodziewano się ataku po szosach, gdy tymczasem powstańcy posuwali się polami. Dwie pierwsze grupy szybko dotarły do centrum miasta, a obrona niemiecka zatrzymała je dopiero około 200 m przed mostem kolejowym. Jedynie trzecia grupa natrafiła na opór w rejonie folwarku Berzyna, a następnie na zaciekły ostrzał ze stacji kolejowej. Nie powiodła się akcja niewielkiego oddziału atakującego miasto od zachodu, lecz w ogólnej sytuacji nie miało to większego znaczenia. Oddział podporucznika Siudy zaatakował Rostarzewo z dwóch stron – od wschodu, gdzie napotkał zacięty opór, i od północy. Zdezorientowani Niemcy, słysząc odgłosy walki w Wolsztynie, wkrótce się wycofali.

Na ścianie wolsztyńskiej poczty (ul. 5 Stycznia 4) w 1989 r. odsłonięto tablicę upamiętniającą dowódców powstańczych: Stanisława Siudę i Stanisława Tomiaka. Na murze szkoły przy ul. 5 Stycznia 14 umieszczono tablicę ku czci poległego w tym miejscu pierwszego powstańca z kompanii krzywińskiej, Antoniego Przybylskiego z Jurkowa. Sprawdzał on gdzie udał się dowódca jego grupy i niemiecki pocisk trafił go, gdy nieostrożnie wyszedł zza rogu szkoły.

Niemcy bronili się przede wszystkim na dworcu kolejowym, na poczcie i w gmachu starostwa (rejon zbiegu obecnych ulic Dworcowej i 5 Stycznia). W odwodzie pozostawał gmach seminarium nauczycielskiego (obecnie Liceum przy ul. Poniatowskiego), gdzie umieszczono magazyn broni i amunicji oraz szpital. Powstańcy bez przerwy atakowali, opanowując m.in. stary cmentarz położony naprzeciwko poczty i starostwa (dziś spoczywają tam oficerowie radzieccy). Silny ostrzał zniszczył wiele nagrobków, ale Polacy byli tu dobrze osłonięci. W takiej sytuacji Niemcy zaproponowali zawieszenie broni, chcąc zachować miasto dla siebie, a gdyby to nie było możliwe – spokojnie wycofać się z bronią.

Doszło już prawie do podpisania ugody w sprawie utworzenia 10-kilometrowej strefy neutralnej, ale do centrum miasta napływało coraz



więcej uzbrojonych Polaków (m.in. przybyłe dopiero teraz oddziały porucznika Siudy), którzy czując swą siłę, nie chcieli pójść na żadne kompromisy. Nie wiadomo już, kto w tej sytuacji pierwszy rozpoczął strzelaninę, w wyniku której Niemcy rzucili się do ucieczki w kierunku Powodowa i Kopanicy. Odwrót nastąpił tak szybko, że wysłane dwie grupy powstańców nie zdążyły dotrzeć do mostu drogowego na Dojcy i zatrzymać przeciwnika. Zdobyto cztery armaty, pięć ciężkich i kilka lekkich karabinów maszynowych, 600 zwykłych karabinów i kompletnie urządzony szpital wojskowy. Było to znaczące wsparcie dla planowanych dalszych akcji w tej części Wielkopolski.

Na koniec powróćmy do wspomnianego na początku rozdziału Grodziska. W trakcie dalszych walk umieszczono tu główny ośrodek dowodzenia i zaopatrzenia dla frontu zachodniego. W walkach brały udział trzy kompanie grodziskie. W drugiej kompanii dowódcą plutonu był Kazimierz Chocieszyński, który zginął 11 lutego 1919 r. pod Miedzichowem wraz z czterema innymi grodziszczanami. Dzięki staraniom jego siostry udało się wymienić ciała poległych na zwłoki zabitych Niemców i pogrzebać powstańców uroczyście na tutejszym cmentarzu. W zbiorowej mogile spoczywa dziewięciu poległych (jeden o nieznanym nazwisku); pochowano tu też organizatora oddziałów powstańczych, późniejszego podpułkownika Józefa Skrzydlewskiego (1896-1952). Przy bocznej bramie cmentarnej znajduje się grobowiec Chocieszyńskich, a na nim tablica ku czci Antoniego – weterana powstania z 1848 r., Józefa – uczestnika walk w 1863 r. i Kazimierza – poległego w 1919 r. Jedną z głównych ulic miasta jest ul. Powstańców Chocieszyńskich.



FOT. PAWEŁ ANDERS

Tablica z 1989 r. na budynku poczty w Wolsztynie, upamiętniająca dowódców oddziałów powstańczych z tego regionu



NAJDALEJ NA ZACHÓD

Jednym z głównych celów powstania było osiągnięcie na zachodzie linii Obry, a na niej Zbąszynia, przez który wiodły ważne linie komunikacyjne. W związku z tym niezwłocznie po opanowaniu Wolsztyna (patrz poprzedni rozdział) Dowództwo Główne w Poznaniu i mieszcząca się w Grodzisku Wielkopolskim komenda odcinka rozpoczęły przygotowania do szerszej ofensywy na kierunku zachodnim. Sytuacja na froncie powodowała konieczność prowadzenia działań nieraz daleko od Zbąszynia. Dlatego doszło do walk w rejonie Kargowej i Babimostu; miały one zabezpieczyć powstańców przed atakami silnych oddziałów Grenzschtzu stacjonujących w Sulechowie.

Wymarsz z Wolsztyna nastąpił 10 stycznia 1919 r. W mieście tym skoncentrowano około 380 ludzi, a miały do nich dołączyć jeszcze oddziały z okolicy. Po przejściu 8 km w stronę Zbąszynia i osiągnięciu Siedlca trzeba było zmienić kierunek marszu – nadeszły wiadomości

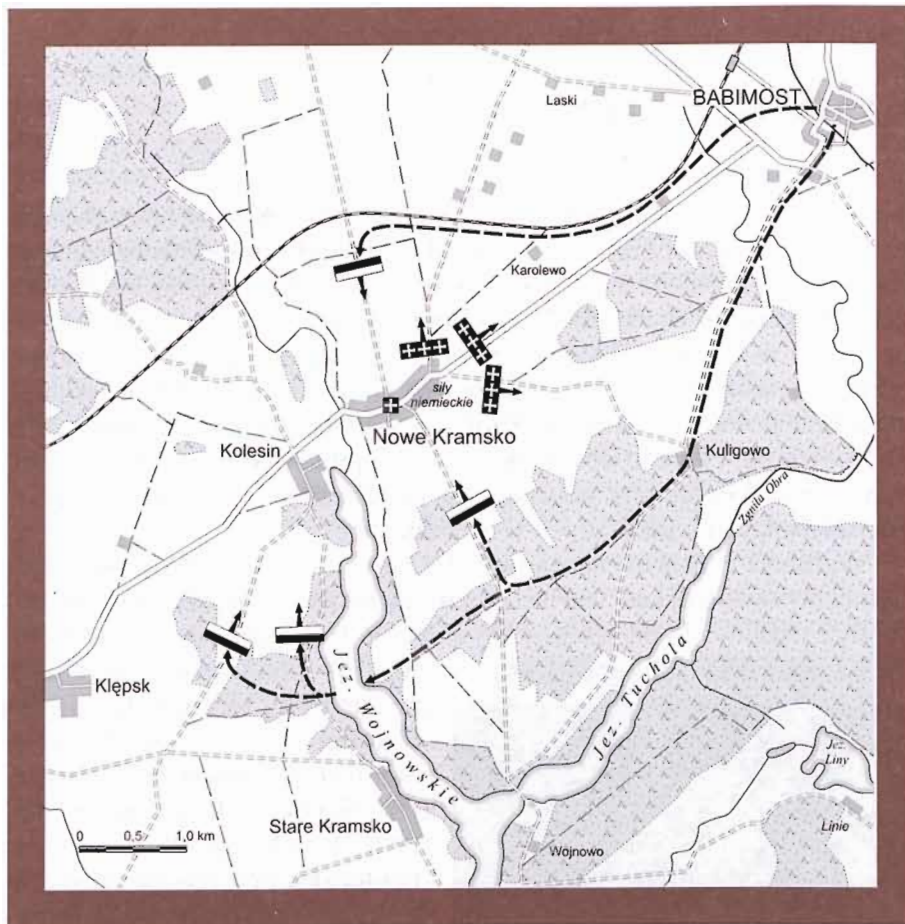
o zagrożeniu ze strony Kopanicy, w której schronili się żołnierze niemieccy przepędzeni z Wolsztyna. Szybko ustalono więc plan natarcia na to maleńkie wówczas miasteczko, położone tuż nad Obrą, na jej prawym brzegu. O strategicznym znaczeniu Kopanicy decydowały przechodzące przez rzekę mosty kolejowy i drogowy. Kompanie stęszewska i wielichowska miały nacierać od północy, wolsztyńska od wschodu, a oddziały z Rakoniewic, Obry i Kębłowa – od południa.

FOT. PAWEŁ ANDERS



Tablica ku czci powstańców na ścianie ratusza w Kargowej

Wypad na Nowe Kramsko 2/3 lutego 1919 r.



Początek uderzenia wyznaczono na godzinę 3.30 następnego dnia, lecz z niewiadomych przyczyn nie podano ustalonego sygnału i akcja rozpoczęła się samorzutnie około godziny szóstej. Jeszcze w ciemnościach opanowano stację kolejową i zabudowania od strony Wolsztyna, a następnie zajęto całe miasteczko. Zaskoczenie Niemców było całkowite – uciekali w popłochu na wpół ubrani tak szybko, że powstańcy nie zdążyli odciąć im drogi odwrotu przez most. W niedalekiej Kargo-

wej uchodźcy napotkali oddział mający wzmocnić Kopanicę, któremu również udzieliła się panika i cofnął się do Sulechowa. Polacy zdobyli cenne uzupełnienie szczupłego uzbrojenia: 6 cekaemów, 30 karabinów, 20 tys. sztuk amunicji, 40 plecaków; nie udało się tylko zapobiec wywiezieniu dział. Straty okazały się niewielkie – jeden zabity i kilku rannych. Powstańcy zamierzali wykorzystać powodzenie i atakować dalej, lecz Dowództwo Główne, bojąc się zbytniego rozciągnięcia frontu, zakazało przekraczania linii Obry.

Niemcy próbowali kontratakować od południa i 13 stycznia uderzyli przez bagnistą dolinę kanałów obrzańskich na wsie Obra i Kębłowo, zostali jednak odparci. Powstańcom natomiast udało się 18 stycznia osiągnąć linię rzeki pod Grójcem Wielkim. Obra między Kopanicą a Trzcielem przepływa przez kilka jezior, a uchwycenie nielicznych przesmyków i przepraw miało ogromne znaczenie. Dnia 24 stycznia ponownie trzeba było uporczywie, jednak z powodzeniem bronić Obry i Kębłowa.

Niemcy na tym odcinku czuli się słabi i nie mieli chęci do walki. Niektórym z nich mówiono na przykład, że mają bronić granicy, a nie walczyć z powstańcami. Gdy więc po cichu opuścili Babimost, do miasta wkroczyły 24 stycznia kompanie rakoniewicka i chobieńska, następnego dnia uzupełnione oddziałem wolsztyńskim. Podobnie prawie bez walki opanowano leżącą dalej na południe Kargową. W ten sposób polskie oddziały przekroczyły jednak linię Obry.

FOT. PAWEŁ ANDERS



Pomnik w Babimoście, poświęcony powstańcom wielkopolskim i bohaterom walk o polskość Babimojszczyzny

W Babimoście skoncentrowano około 300 ludzi, gdyż Niemcy nękali miasto różnymi wypadami, m.in. przez pociąg pancerny ze Zbąszynia. Najpoważniejszy atak przeprowadził 31 stycznia oddział złożony z około 120 kolonistów niemieckich. Nacierał on od strony północnej wzdłuż toru kolejowego i szosy ze Zbąszynia. Niezwłocznie przeprowadzony przez powstańców szturm dwoma skrzydłami przyniósł tak szybkie powodzenie, że przezornie wysłany na tyły 40-osobowy oddział, który miał obejść wzgórze 85 i przysiółek Zdzisław, nie zdążył odciąć Niemcom drogi odwrotu. Bez strat własnych zdobyto 21 karabinów i 40 granatów, wzięto też 15 jeńców, w tym dowódcę nieprzyjacielskiego oddziału.

Przepędziwszy Niemców od strony Podmokli Wielkich i Małych, powstańcy postanowili zabezpieczyć się przed atakiem od strony Sulechowa lub przynajmniej osłabić przeciwnika. W związku z tym zaplanowano akcję na Nowe Kramsko, położone 5 km na południowy zachód od Babimostu i zamieszkane w przeważającej mierze przez ludność polską. Z tego właśnie powodu żołnierze Grenzschutzu, przybyli tu po utracie Kopanicy i Babimostu, byli bardzo ostrożni (m.in. zamierzali aresztować zasłużonego dla sprawy polskiej proboszcza ks. Stanisława Dudzińskiego, który musiał uchodzić w przebraniu), a mimo to powstańcy dzięki tajemnym kurierom doskonale orientowali się w panującej tu sytuacji.

Starannie zaplanowany atak powstańcy przeprowadzili w nocy z 2 na 3 lutego. Główna grupa przeszła przez teren obecnego lotniska i nacierała na wieś od południa. Drugi oddział miał zaatakować Nowe Kramsko od północy, a trzeci – po przejściu przez zamarznięte Jezioro Wojnowskie – uderzyć na stacjonującą w Kolesinie baterię armat. Jednoczesne uderzenie o godzinie czwartej przyniosło sukces, choć Niemcy zaciekle bronili się, północna grupa nie zdołała odciąć drogi odwrotu, a w Kolesinie nie zastano artylerii. Zdobyto dziewięć karabinów maszynowych, sporo amunicji i kuchnię polową, wzięto 25 jeńców. Padło około 40 Niemców, a po stronie polskiej poległo sześciu powstańców, których nazwiska figurują dziś na pomnikowym głazie w środku wsi. Nowe Kramsko było najdalej na zachód wysuniętą zdobyczą powstań-



ców, jednak wobec zagrożenia od strony Sulechowa zdecydowano się je opuścić.

Niemcy ściągali posiłki, stawali się coraz silniejsi i przechodzili powoli do ofensywy na całym odcinku. Dnia 11 lutego zaatakowali przedpola Kargowej, spychając powstańców w kierunku zabudowań i zajmując pozycje dogodnie do natarcia. Następnego dnia po przygotowaniu artyleryjskim nastąpiły kolejno dwa szturmy, które Polacy odparli, dopuszczając przeciwnika blisko swych pozycji i otwierając doń następnie silny ogień nie do przejścia. Niemcy spróbowali więc oskrzydlających ataków od strony północnej, ze wzniesień, na położone w dole pozycje obrońców. Pierwsze uderzenie Polacy wytrzymali, spróbowali nawet kontrataku na południu miasta, lecz drugi szturm załamał obronę i wyparł powstańców do Kopanicy. Niemcy zajęli także południową część tej miejscowości i cmentarz, ale po otrzymaniu posiłków Polacy wyparli ich za Obrę.

W tym samym czasie nastąpił atak na Babimost. Powstańcy dowiedzieli się o nim wcześniej od dezertera Polaka, dlatego cofnęli się o 200 m z przygotowanej linii obrony i niemiecka nawała artyleryjska trafiła w próżnię. Prowadzone z trzech stron natarcie (z Kramska, z południa

MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Artyleria powstańcza
pod Chobienicami

i z północnego wschodu wzdłuż linii kolejowej), wspomagane przez artylerię i dwa pociągi pancerne, za drugim szturmem odniosło skutek i Polacy wycofali się przez most na Obrze do Grójca Wielkiego. Ścigający ich żołnierze niemieccy dotarli aż do Chobienic, z których wyparli ich dopiero oddział odwodowy. Dalsze prowadzenie kontrataku uniemożliwił silny ostrzał, więc powstańcy okopali się na przedpolu tej wsi.

Podczas walk o Babimost i Kargową poległo około 40 Polaków. Pochowano ich początkowo w Sulechowie i dopiero w 1928 r. uzyskano zgodę na ekshumację prochów na polskie cmentarze (m.in. w Zbąszyniu). Utrata tych dwóch miast stawiała w niekorzystnej sytuacji sprawę zdobycia Zbąszynia, gdyż Niemcy nie zaprzestali dalszych ataków – już w nocy z 13 na 14 lutego uderzyli na Kopanicę, lecz zostali odparci.

Po uzupełnieniu wyczerpanych walką oddziałów nowymi siłami dowództwo frontu podjęło 15 lutego próbę zlikwidowania niemieckiego przyczółka i odzyskania utraconej trzy dni wcześniej linii Obry pod Grójcem Wielkim. Akcja ta zakończyła się niepowodzeniem, o czym zdecydowało nadejście rezerwowego oddziału niemieckiego, który miał złuzować załogę przyczółka. Wskutek karygodnego zaniedbania dowódców (nie wystawiono ubezpieczenia) niespodziewanie zaatakował on polskie skrzydło północne, a ponieważ powstańcy bronili się do ostatniego naboju, zlikwidował je całkowicie. W walce zginęli podporucznicy Edmund Krause i Maksymilian Moellenbrok oraz 30 żołnierzy, a około 35 powstańców zostało rannych. Niemcy stracili około 40 zabitych i 70 rannych, lecz przyczółek utrzymali. W lesie niedaleko mostu przez Obrę oznaczono miejsce, gdzie wówczas poległ Wojciech Kubaś z drużyny chobienickiej.

Przebieg linii frontu na tym odcinku nie uległ już zmianie, jednak – jak to wynika z zachowanych komunikatów – wymiana ognia i drobne potyczki zdarzały się jeszcze często. W nocy z 16 na 17 lutego Niemcy znów atakowali Kopanicę, ale utracone pozycje szybko odzyskano. Często ostrzał kierowany był na Grójec Wielki. Aby zakończyć tego rodzaju wypadki, niezależnie od ogólnie obowiązującego zawieszenia broni podpisano 27 lutego w Kopanicy rozejm dla odcinka od Nowej Obry do Jeziora Zbąszyńskiego. Ta linia stała się wkrótce granicą pań-



stwową, a Kargowa, Nowe Kramsko i Babimost powróciły do Polski dopiero w roku 1945.

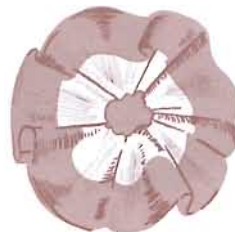
W tym rejonie zdarzył się też ciekawy przypadek: powstało „Wolne Państwo Świętne”, utworzone 6 stycznia 1919 r. przez tutejszego pastora Emila Hegemanna na wieść o zbliżającej się ofensywie powstańczej. „Państwo” to obejmowało wsie Świętne, Krzyż i Rudno, położone na południe od Wolsztyna. Pastor pełnił w nim funkcje premiera i ministra spraw zagranicznych, ministrem wojny i dowódcą 120-osobowej „armii” był leśniczy, a ministrem spraw wewnętrznych – sołtys. Neutralności tego państewka przestrzegali zarówno Polacy, jak i Niemcy, a także przybyła później komisja aliancka. Cała ta historia nadawałaby się znakomicie na temat operetki, gdyby nie fakt, że powiódł się jej zasadniczy cel: 10 sierpnia 1919 r. „wolne państwo” uchwaliło, że przyłącza się do Niemiec. Pastor Hegemann mieszkał tu do 1945 r. i był świadkiem powrotu Świętne do Polski.

FOT. PAWEŁ ANDERS



Symboliczna mogiła w lesie koło Grójca Wielkiego, upamiętniająca miejsce śmierci 14 lutego 1919 r. 24-letniego Wojciecha Kubasia z Chobienic

BITWA POD WIATRAKAMI I INNE POTYCZKI



Największym miastem południowo-zachodniej Wielkopolski jest Leszno. W omawianym okresie było ono w znacznym stopniu zniemczone (w 1910 r. w mieście mieszkało tylko 12% Polaków, a w okolicy – 38%, przy czym w większości zamieszkiwali oni wschodnią część powiatu). W samym mieście stacjonował silny garnizon piechoty i artylerii niemieckiej, który zachował znaczną wartość bojową, gdyż nie był tak zdemoralizowany jak inne jednostki. Jego dowództwo utrzymywało łączność z Wrocławiem i Głogowem, skąd w każdej chwili mogło sprowadzić pomoc dzięki połączeniom kolejowym, których nie utraciono. Niemcy w Lesznie dysponowali także batalionem Grenzschutzu, dwoma pociągami pancernymi, samolotami i balonem obserwacyjnym. Oprócz tego powołali tutaj jednostki ochotnicze: batalion kolejarzy (około 600 osób) i trzy kompanie Straży Obywatelskiej.

Ze względu na opisaną sytuację narodowościową próby przeprowadzenia akcji polskich były mało efektywne. Działania kilku Polaków, którzy 10 listopada 1918 r. weszli w skład leszczyńskiej Rady Robotniczo-Zołnierskiej, Niemcy ograniczali, jak tylko mogli. Utworzeniu Służby Straży i Bezpieczeństwa sprzeciwił się dowódca garnizonu. Powołano Straż Ludową, która jednak nie miała pełnej swobody występowania. Po wybuchu powstania sytuacja jeszcze się zaostrzyła: Niemcy zaczęły szykanować i internować Polaków, przeprowadzać rewizje domowe, rozpędzać polskie zebrania. Dnia 7 stycznia ogłoszono w mieście stan wojenny, a dowódca odcinka gen. Lepper wprowadził obowiązek służby w niemieckiej Straży Obywatelskiej dla wszystkich mieszkańców do lat 60. W tej sytuacji zagrożeni wcieleniem do obcej formacji lub aresztowaniem Polacy, zwłaszcza młodzi, masowo uciekali z miasta i szukali oddziałów powstańczych, chcąc się do nich przyłączyć.

Wskutek działalności polskiej, zarówno wojskowej, jak i cywilnej, prowadzonej głównie z Kościana, Śmigła i Gostynia, ustaliła się linia

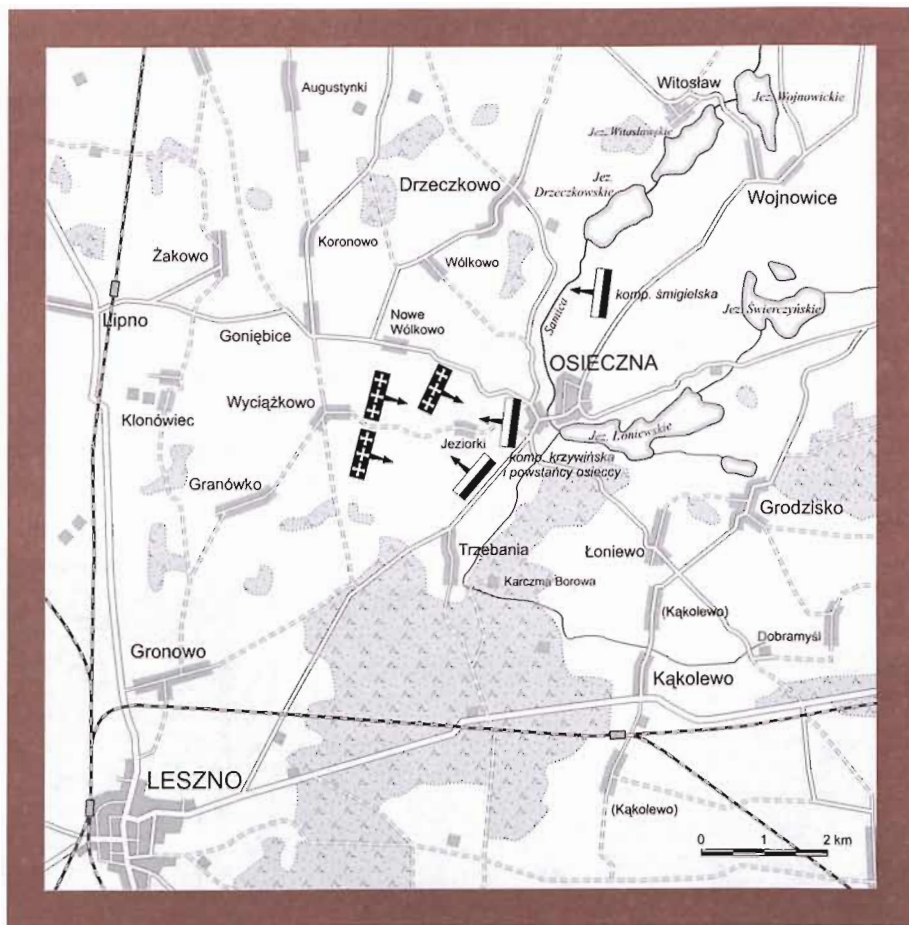
frontu. Powstańcy obsadzili m.in. Włoszakowice, Górkę Duchowną, Osieczną, Pawłowice, Miechcin i Poniec. Głównym ośrodkiem polskim zostało to ostatnie miasto: działał w nim porucznik Bernard Śliwiński (1883-1941) – doktor prawa, desygnowany przez Powiatową Radę Ludową w Gostyniu na dowódcę odcinka.

Niemcy nie podejmowali znaczniejszych akcji, ograniczając się do pojedynczych wypadów (m.in. 6 stycznia patrol niemiecki wysadził most kolejowy koło Górki Duchownej). Powstańcy powoli powiększali zajęte przez siebie tereny. Dla zabezpieczenia Ponieca od strony Bojanowa i Rydzyny opanowano 8 stycznia Sowiny, Zawadę i Janiszewo. Następnego dnia Niemcy, pozorując atak na Sowiny i Zawadę, uderzyli na Miechcin i Janiszewo, z których Polacy po zużyciu amunicji musieli się wycofać, kompanie krobska i poniecka zdołały je jednak wkrótce odzyskać. Natarcie niemieckie 10 stycznia na Janiszewo załamało się, co spowodowało ograniczenie ataków do ostrzeliwania Ponieca.

MUSEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Przysięga kompanii polowej I Baonu Polskiego na Rynku w Kościanie (26 stycznia 1919 r.)



„Bitwa pod wiatrakami” 11 stycznia 1919 r.

Na północny zachód od Ponieca 8 stycznia zdobyto Tworzanice i Przybiń, jednak trzy dni później przejściowo je utraciono. Przy odzyskiwaniu Tworzanic został śmiertelnie ranny 20-letni harcerz Franciszek Masztalerz; jako pierwszego poległego powstańca uczczono go tablicą pamiątkową w rodzinnym Kościanie. Dnia 9 stycznia powstańcy zajęli Kąkolewo, ale następnego dnia późnym wieczorem przy znacznych stratach zostali zeń wyparci do Garzyna i Pawłowic. Kontratak



przeprowadzony 11 stycznia rano powiódł się, lecz już po kilku godzinach Polacy, ponosząc straty, znów się wycofali. Mimo zwycięstwa jeszcze tego samego dnia Niemcy powrócili do Leszna, co było związane z ich niepowodzeniem w akcji pod Osieczną. Wkrótce nastąpił jeszcze jeden odwrót z Kąkolewa i rozproszenie oddziału powstańczego, aż wreszcie przybyła kompania kórnicka, która ostatecznie objęła wieś 13 stycznia.

Jedną z bardziej znanych akcji powstańczych jest obrona Osiecznej. Przeprowadzona 10 stycznia przez Niemców próba ataku na miasto od południa nie powiodła się. Na 60-osobowy pluton niemiecki uderzyli zaalarmowani powstańcy przebywający w Kąkolewie, wspomagani przez załogę Osiecznej. Spodziewając się ponowienia ataku, Polacy spieszenie ściągnęli posiłki z Krzywina i Śmigła. Następnego dnia uderzył świeżo przybyły z Wrocławia regularny oddział wojska niemieckiego. Natarcie ruszyło w południe po mocno pofalowanym terenie na zachód od miasta, od strony Wyciążkowa i Jeziorek. Przeciwno

MUZELUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Powstańcza kompania poniecka w Pałłowicach k. Leszna

dwom działom, plutonowi moździerzy i pięciu cekaom Polacy mogli użyć tylko trzech ciężkich i czterech lekkich karabinów maszynowych, a niektórzy powstańcy byli uzbrojeni zaledwie w sztucery myśliwskie. Mimo to trzygodzinna obrona Raduchowa (zachodniego przedmieścia) i słynnego wzgórza z wiatrakami okazała się bardzo skuteczna. Choć Niemcy użyli granatów z trującymi gazami, dwa ich natarcia załamały się, a polski kontratak na bagnety przerodził się w pogoń za napastnikami aż po Gronówko. Straty powstańców wyniosły trzech zabitych oraz około 10 rannych i zatrutych gazem. Dziś „bitwę pod wiatrakami” upamiętnia skromny pomnik przy wylocie szosy do Leszna, naprzeciwko trzech zachowanych do dziś wiatraków (kiedyś stało ich w tym miejscu o wiele więcej).

Przegrana Niemców pod Osieczną wywołała objawy paniki w Lesznie i zaprzestanie ataków na pozycje powstańcze w tym rejonie. Dochodziło natomiast do starć na północ i północny zachód od miasta, gdzie operacje niemieckie wspomagały pociągi pancerne (Lipno 12 i 13 stycznia, Jezierzycy Kościelne 17 stycznia, Mórkowo 1 lutego, Klonówiec 2 lutego, Krzycko Wielkie 13 lutego).



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Kompania z Osiecznej na placówce w Jeziorokach



Kilka zaciętych akcji o charakterze lokalnym miało miejsce w okolicach Ponieca. Aby skrócić linię frontu, 14 stycznia Niemcy zajęli Waszkowo, położone zaledwie 3 km od miasta i zamieszkane przez ludność niemiecką. Po dwóch dniach przeprowadzone przed świtem niespodziewane natarcie kompanii gostyńskiej wyparło Niemców do Kaczkowa i Rojęczyna. Waszkowo było jednak nadal atakowane, a 19 stycznia niemieckie uderzenie od strony Pomykowa, Kaczkowa i Tarchalina otoczyło wieś tak szczelnie, że tylko trzech powstańców uniknęło niewoli. W czasie ataku zginął Józef Kusz, a na miejscu jego śmierci – przy drodze między Waszkowem a Janiszewem – stoi dziś pamiątkowy kamień.

Inne oddziały nie mogły pospieszyć na odsiecz Waszkowu, gdyż na tenże ranek zaplanowano akcję na wieś i majątek Gościejewice. W tym miejscu linia frontu zakreślała wielki łuk, co zagrażało bezpieczeństwu Ponieca. Uderzenie miało być przeprowadzone z trzech stron: z Sowin, z szosy Poniec–Sowiny i z Zawad. Z elementu zaskoczenia niepotrzebnie zrezygnował dowódca odcinka podporucznik Józef Ceptowski, składając Niemcom – odrzuconą przez nich – propozycję poddania się. Zacięte starcie trwało trzy godziny, przy czym najdłużej walczono w parku pałacowym. Zginęło 8 Niemców, a 12 raniono, do niewoli dostał się dowódca i 38 żołnierzy, zdobyto cztery karabiny maszynowe, 60 zwykłych karabinów i wiele amunicji. Przy szosie z Bojanowa do Ponieca na wysokości Gościeszyna stoi pomnik, na którym wypisano nazwiska 16 poległych powstańców, z których siedmiu zginęło w opisanym wyżej boju. Przy takich stratach Polacy uzyskali zaledwie tyle, że ową wieś ogłoszono strefą neutralną, ale za to Niemcy wycofali się z Waszkowa, wysuniętego teraz za bardzo w polską stronę.

Kilkakrotnie z rąk do rąk przechodził położony na zachód od Ponieca Miechcin. Zamieszkiwali go głównie koloniści niemieccy, i to przede wszystkim im szkodziły intensywne ostrzały artyleryjskie ze strony Niemców. W czasie jednego z ataków, 26 stycznia, poległ Jan Drożdżyński, a miejsce jego śmierci upamiętnione zostało niedużym kamieniem po wschodniej stronie zabudowań wsi. W nocy z 11 na 12 lutego powstańcy w odwecie za nieustanne wypady niemieckie zaatakowali folwark Klapowo, położony przy drodze z Sowin do Bojanowa, który po

utracie Gościejewic był istotnym elementem niemieckiej obrony. Dzięki zaskoczeniu zdobyto znaczne ilości ekwipunku, broni i amunicji.

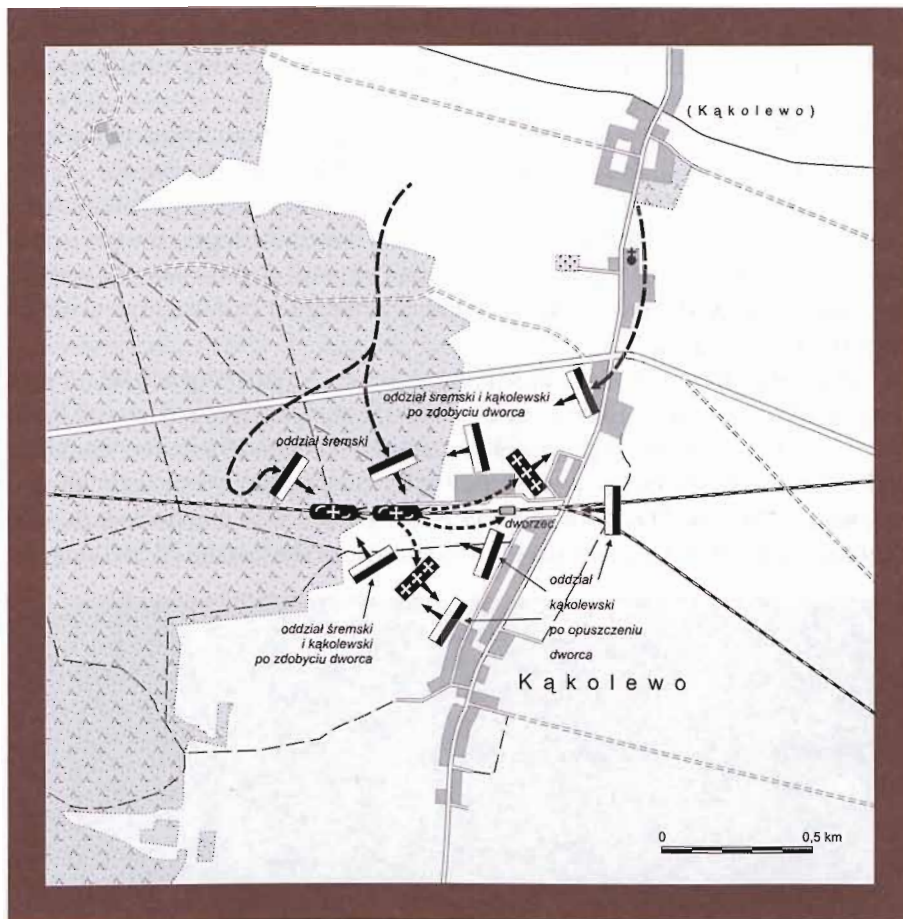
Jeszcze kilka razy oddziały niemieckie próbowały uzyskać zdobycze terytorialne w rejonie Kąkolewa i Pawłowic. W dniu 15 stycznia wyparto powstańców z Przybinia, a kontratak przeprowadzony następnego dnia od strony Pawłowic nie powiódł się. Po następnych sześciu dniach Niemcy zaatakowali Robczysko. Powstańcy pod dowództwem sierżanta Wacława Koteckiego zastosowali fortel, polegający na niespodziewanym wycofaniu się na drugą linię obronną, oddaloną o 200 m od pierwszej. Napastnicy zasypali gradem pocisków pozycje, w których nikogo nie było, a następnie ruszyli do ataku. Polacy pozwolili im się zbliżyć na odległość 100 m, po czym otworzyli ogień z karabinów maszynowych i zmusili nieprzyjaciela do odwrotu przy wielkich stratach (podobno 40 zabitych przy jednym własnym rannym). Przybiń odzyskano po śmiałym ataku sierżanta Wozimirskiego z 20 ochotnikami w nocy z 27 na 28 stycznia; mówiono, że w tutejszym pałacu zginęło wtedy aż 40 Niemców, zdobyto trzy cekaemy, a do niewoli wzięto dwóch oficerów i 30 żołnierzy.



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Żołnierze 6. pułku strzelców wielkopolskich – grupa Leszno (kwiecień 1919 r.)

Bój o Kąkolewo
28 stycznia 1919 r.

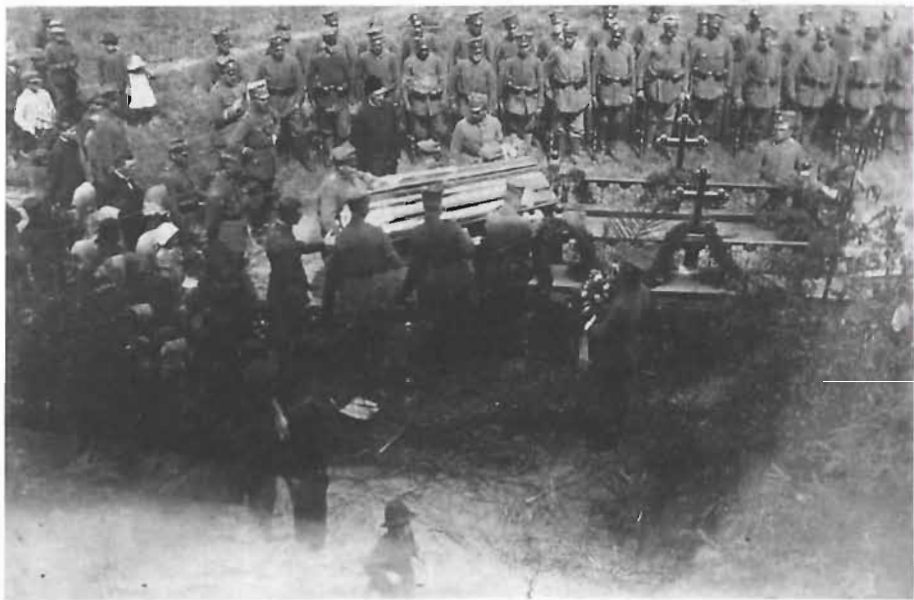


Dwukrotnie niemieckie pociągi pancerne atakowały Kąkolewo. Najpierw 28 stycznia piechocie niemieckiej, wspartej działami z pociągów, udało się zająć stację kolejową, ale powstańcy z batalionu pawłowickiego nie wpuścili nieprzyjaciela do wsi, gdy zaś pospieszyła im z pomocą kompania śremska, w dwóch natarciach poważnie uszkodzili oba pociągi i zmusili je do wycofania się, tracąc 14 zabitych i rannych. Kolejny atak niemiecki wsparło natarcie piechoty od strony Nowej Wsi.

Opór ze strony powstańców był tak skuteczny, że Niemcy nie zdecydowali się na wysadzenie żołnierzy z pociągów i po silnym ostrzelaniu polskich pozycji odjechali.

Pamięć bohaterów uczczono w Kąkolewie trzema tablicami na ścianie wieży kościoła parafialnego; jedna z nich zawiera nazwiska 13 poległych w latach 1919-1920. Przy kościele znajduje się grób czterech powstańców, a głaz-pomnik z nazwiskami trzech poległych – przy drodze do Nowej Wsi, na południe od zabudowań Kąkolewa. W pałacu Mielżyńskich, w którym miało siedzibę dowództwo powstańcze umieszczono tablicę pamiątkową.

Jeszcze jeden pomnik znajduje się w lesie, 2,5 km na zachód od wsi, przy drodze z Trzebani do szosy Leszno–Gostyń. W tym miejscu 2 lipca 1919 r. patrol niemiecki po przekroczeniu linii demarkacyjnej zaatakował czterech dowódców powstańczych, którzy bez broni wracali powózką z narady w Trzebani. Na miejscu zginął wówczas podporucznik Wacław Andrzejewski, a rannego podporucznika Leona Włodarczaka



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Pogrzeb ppor. Leona Włodarczaka, zabitego przez patrol niemiecki 2 lipca 1919 r. w lesie pod Trzebanią



Niemcy zmasakrowali i dobili. Pierwszy z nich spoczywa na cmentarzu w Krzywiniu, drugi – w Żytowiecku.

Kilka miejsc upamiętnionych znajduje się w Poniecu. Tablicą na ścianie ratusza uczczono żołnierzy batalionu ponieckiego. Budynek przy ul. Polnej, w którym mieściła się komenda Grupy „Leszno”, oznaczono tablicą, a przed nim ustawiono pamiątkowy kamień. Na miejscowym cmentarzu znajduje się zbiorowa mogiła trzech powstańców poległych w okolicach miasta, kwatera grobów uczestników powstań w latach 1919-1923 i grób dowódcy kompanii ponieckiej, Michała Kaźmierczaka (1884-1960). W 1988 r. na domu rodzinnym Bernarda Śliwińskiego (późniejszego podpułkownika, w latach 1922-1930 zaś prezydenta Bydgoszczy) odsłonięto tablicę pamiątkową, a ul. Sienkiewicza przemianowano wtedy na ul. Śliwińskiego.

Można jeszcze wspomnieć, że Kąkolewo i Poniec były pierwszymi polskimi miejscowościami, które witały powracających w marcu i kwietniu 1919 r. do kraju żołnierzy „błękitnej armii” generała Józefa Hallera.

MUZEUM OKRĘGOWE W LESZNE



Oddziały polskie na leszczyńskim Rynku podczas uroczystego objęcia miasta (18 stycznia 1920 r.)

TRZY BITWY W OKOLICACH RAWICZA



W 1910 r. ludność polska stanowiła 58% mieszkańców powiatu rawickiego. Niemiecki charakter miały przede wszystkim wsie, ciągnące się wąskim pasem wzdłuż granicy Wielkopolski i Śląska, a także osady założone na początku XX w. w ramach działalności Komisji Kolonizacyjnej (np. Pakosław). Wielu Niemców mieszkało też w miastach, zwłaszcza w Rawiczu i Bojanowie (ponad 80%). Ich pozycję wzmocniały stacjonujące w Rawiczu dobrze wyposażone oddziały wojskowe: 50. pułk piechoty i 10. brygada artylerii polowej. W interesującym nas okresie nie miały one pełnych stanów osobowych i liczyły około 600 żołnierzy, ale uzupełniała je 1000-osobowa Straż Obywatelska (*Bürgerwehr*), sformowana spośród ochotników narodowości niemieckiej. Otrzymane później uzupełnienia zwiększyły ten stan do 2,5 tys. ludzi pod bronią.

Po nadejściu informacji o rewolucji w Berlinie na wielu budynkach pojawiły się czerwone flagi, a w Miejskiej Górcie wisiła ona nawet na kościele. Właśnie tam 12 listopada 1918 r. powstała pierwsza na tym terenie i najbardziej zaangażowana Rada Robotniczo-Żołnierska. Jej przewodniczącym został Wincenty Brzeskwiniowicz, później aktywny uczestnik powstania. Rada w Rawiczu została utworzona 13 listopada, a w jej składzie znalazło się tylko trzech polskich robotników i jeden żołnierz. I tu istniał tajny komitet polski, który 18 listopada przekształcił się w Powiatową Radę Ludową – z siedzibą w Miejskiej Górcie, a faktycznie w mieszkaniu jej przewodniczącego ks. Zdzisława Zakrzewskiego, proboszcza w Golejewku.

Podobnie jak w innych miastach garnizonowych, również tu w koszarach przebywała grupa żołnierzy narodowości polskiej. Przewodnictwo jej objął sierżant Stanisław Kamiński, który – wraz z ochotnikami z miasta – dysponował 300 ludźmi i już 31 grudnia zgłaszał gotowość przejścia władzy w koszarach, a następnie opanowania miasta. Podob-

ZBIORY MACIEJA Z. MAŚLIŃSKIEGO



Droga do powstania Ludwika Maślińskiego (1894-1961) z Siedmiorogowa k. Borku Wlkp.: żołnierz cesarza Wilhelma II (z lewej) w 1914 r., rekonwalescent po odniesieniu rany na froncie wschodnim I wojny światowej (Berlin, jesień 1918 r.) i – po opuszczeniu armii niemieckiej – dowódca grupy saperów w składzie 12. pułku strzelców wielkopolskich, która ochraniała zachodni odcinek polsko-niemieckiej linii demarkacyjnej (siedzi pierwszy z prawej, lipiec 1919 r.)



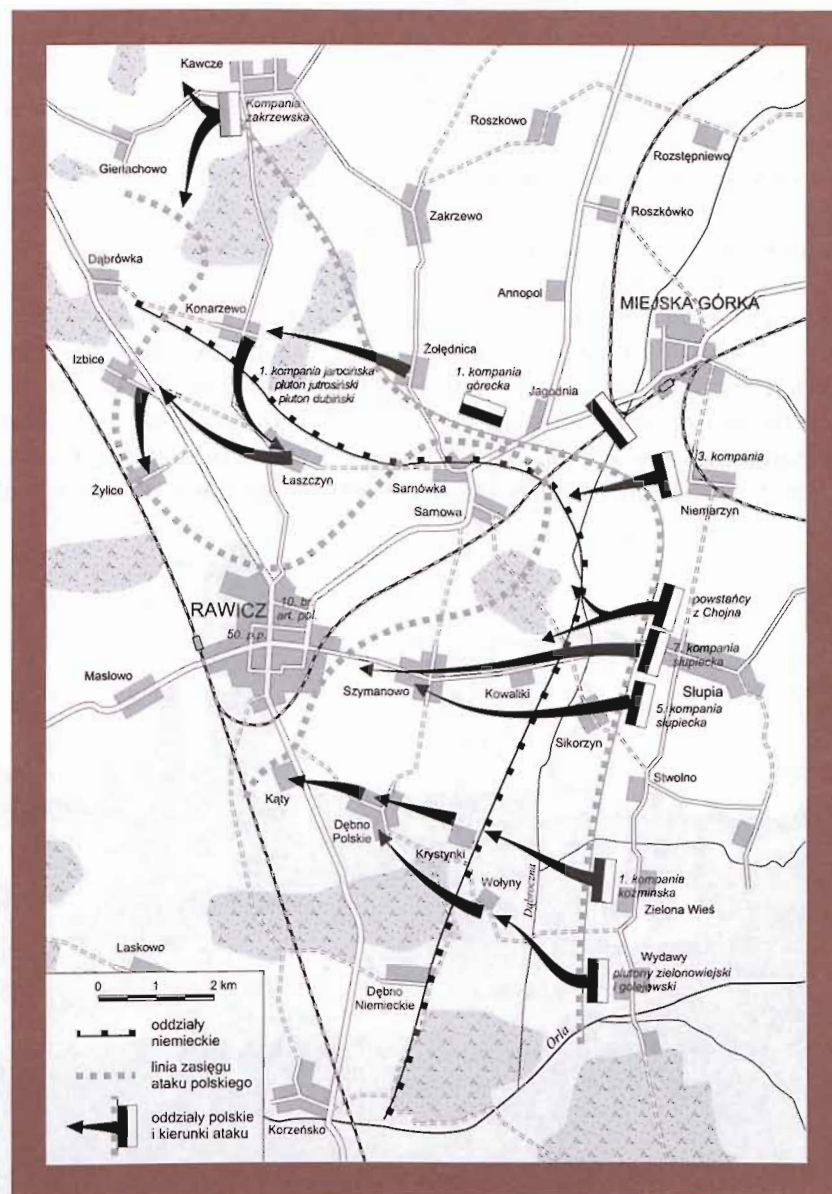
ne akcje zdecydowanych grup powstańców przeciwko znacznie silniejszym Niemcom kończyły się nieraz sukcesem, więc mogło się to udać także w Rawiczu, lecz ks. Zakrzewski nie chciał narażać ochotników na zbytne niebezpieczeństwo i nie zaakceptował przedstawionego planu. Trwały jednak drobne utarczki z Niemcami; w czasie jednej z nich, w Nowy Rok 1919, raniono w Rawiczu 18-letniego Stanisława Mikołajewicza, który zmarł po 49 dniach w obozie dla internowanych w Żaganiu; pochowano go na rawickim cmentarzu, a jako pierwszą ofiarę powstania uczczono w nazwie jednej z ulic miasta.

W trzecim dniu 1919 r. niemieckie władze powiatu rawickiego uchwałyły oderwanie się od Wielkopolski i przyłączenie do Śląska, podjęto także decyzję o wysłaniu żołnierzy narodowości polskiej w głąb Niemiec. Polacy niezwłocznie przystąpili do przeciwdziałania i 5 stycznia obsadzili Miejską Górkę. Organizatorem oddziałów zbrojnych na tym terenie był podporucznik Ignacy Busza – wiejski nauczyciel z Rogożewa, początkowo zastępca komisarza Straży Ludowej, a potem jej komendant powiatowy. Tego dnia wieczorem zgromadził on w Golejewku 400 powstańców, którym rozdano broń przywiezioną z Poznania i podzielono na trzy kompanie. Dwa dni później zajęto Jutrosin, a 10 stycznia – Sarnowę (wówczas oddzielne miasto, dziś część Rawicza). Na atak na Rawicz, nadal rokujący małe szanse powodzenia, kierownictwo polityczne nie wyraziło zgody. Tymczasem w mieście wprowadzono stan wyjątkowy, internowano i wysłano do Żagania polskich działaczy, nasilono też represje i szykany antypolskie.

Dnia 11 stycznia zerwane zostały rozmowy polsko-niemieckie. Grenzschutz przystąpił do ofensywy i w wyniku uderzenia piechoty wspartej artylerią powstańcy zostali wyparci z Sarnowy. Trzy dni później 300 Niemców napadło z trzech stron na Słupię Kapitulną, w której przebywał dziesięciokrotnie mniejszy oddział Straży Ludowej. Wieś została splądrowana i ograbiona, zabito trójkę dzieci oraz uciekającego przed napastnikami proboszcza, ks. Juliusza Śledzińskiego. Dopiero kontruderzenie oddziałów z Miejskiej Górki i Golejewka spowodowało powrót wsi w polskie ręce. Dziś wydarzenia te przypominają tablice na miejscowej szkole i kościele parafialnym oraz grób



Pierwsza bitwa rawicka
3-4 lutego
1919 r.



proboszcza przy kościele i płyta na miejscu jego śmierci (1 km na wschód od wsi).

Kilka dni później, 23 stycznia, Niemcy zaatakowali Miejską Górkę, chcąc zlikwidować tutejszy aktywny ośrodek polski i przejąć spore zapasy cukru z miejscowej cukrowni. Początkowo udało im się nawet wyprzeć powstańców z położonego na przedpolach miasta przysiółka Jagodnia, ale zdecydowany opór Polaków wkrótce zatrzymał natarcie i odrzucił napastników na pozycje wyjściowe.

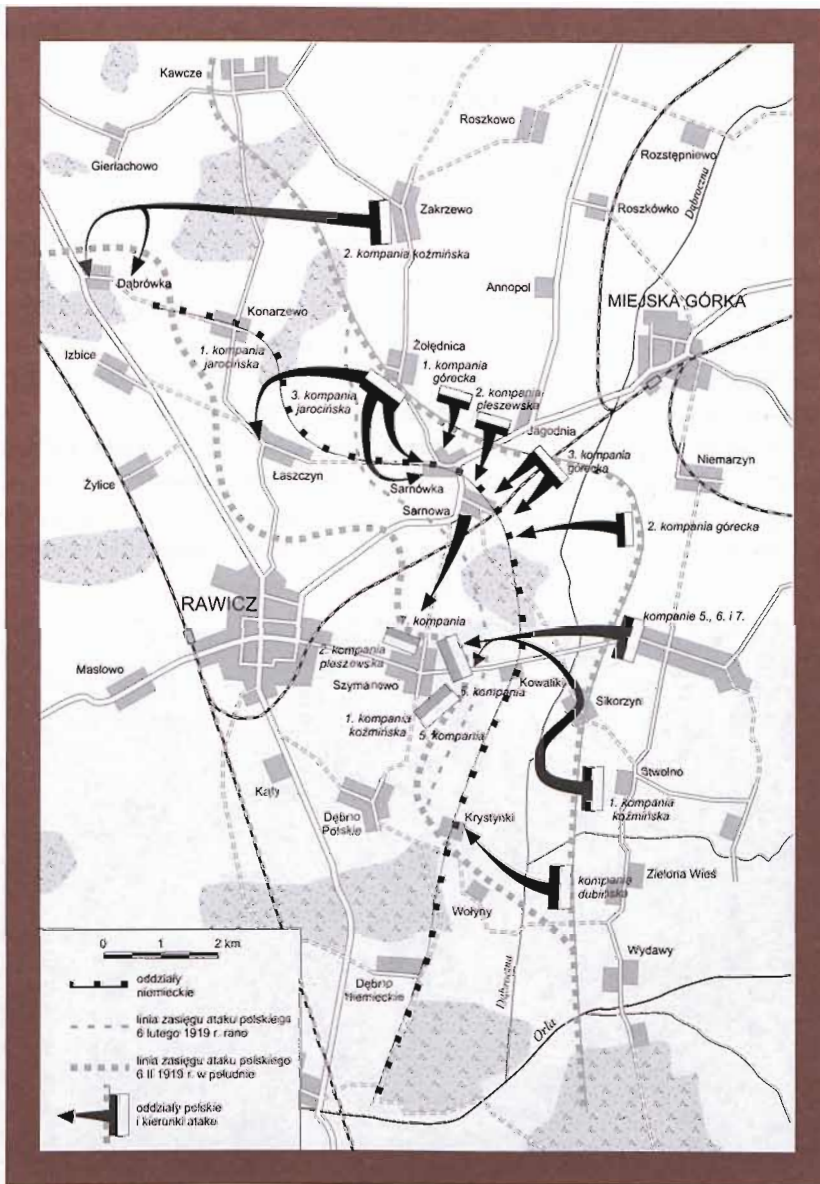
Aby zlikwidować istniejące zagrożenie (m.in. stale prowadzony na tym odcinku ostrzał artyleryjski), dowództwo frontu przeprowadziło w końcu stycznia szybką reorganizację swoich oddziałów i, błędnie chyba oceniając siły Niemców, poleciło przygotować atak na Rawicz. Zgromadzono więc 1100 powstańców, którzy uderzyli na miasto w nocy z 3 na 4 lutego. Niestety, zabrakło koordynacji w czasie walki



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Zaprzyśiężenie oddziału powstańczego w Jutrosinie

Drua bitwa rawicka
5-6 lutego 1919 r.



i mimo zaangażowania poszczególnych grup nie wykorzystano walorów ich współdziałania. Na skrzydle północnym zajęto Łaszczyn, w którym zdobyto dwa działa i sporo amunicji. Największy sukces odnieśli powstańcy na skrzydle południowym, gdzie opanowali kilka wsi, dochodząc prawie do zabudowań miasta. W lesie przy szosie Rawicz–Słupia Kapitulna znajduje się kamień w miejscu, gdzie od wybuchu granatu zginął wówczas Stanisław Kamiński, dowódca batalionu słupskiego. Nie powiódł się jednak atak grupy centralnej – z Miejskiej Górki na Sarnowę. Ponieważ nie osiągnięto linii kolejowej Rawicz–Leszno i nie zerwano torów, pojawił się pociąg pancerny i powstańcy musieli opuścić Łaszczyn. W takiej sytuacji i przy znacznych stratach trzeba było zaprzestać walki.

Dowództwo powstańcze, zachęczone częściowym powodzeniem opisanej operacji, uzyskawszy wzmocnienie 500 ludźmi z Jarocina, Koźmina i Pleszewa, rozkazało w nocy z 5 na 6 lutego ponownie przystąpić do ataku. Znowu zdobyto Łaszczyn, tym razem udało się opanować



MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Żołnierze kompanii
ponieckiej we wsi
Kawcze k. Bojano-
wa



Sarnowę, ale na zacięty opór natrafiono pod Szymanowem. Równocześnie przeciwuderzenie niemieckie wyparło powstańców z Łaszczyna, a w dodatku w niektórych słabo zdyscyplinowanych kompaniach wybuchł bunt przeciwko nieudolnemu dowódcy operacji podporucznikowi Alfonsowi Brezie, który m.in. samowolnie wydłużył front przez zaatakowanie Dąbrówki. Gdy 7 lutego w południe Niemcy, wzmocnieni posiłkami i pociągiem pancernym, ruszyli na Sarnowę i Sarnówkę, zajęli je prawie bez oporu, na który natrafili dopiero w Miejskiej Górze. I ta „bitwa rawicka” nie zmieniła praktycznie linii frontu, a w dodatku po niej nasiliły się wypady niemieckie.

Na skuteczniejsze prowadzenie obrony tego odcinka pozwoliło dopiero przybycie dobrze zorganizowanego batalionu śremskiego. Wyszadzono tor koło Sarnowy, uniemożliwiając w ten sposób użycie pociągu pancernego. Niemcy zaatakowali więc na południowym skrzydle. Z Szymanowa i Dębna Polskiego ruszyło 10 lutego silne natarcie, wspierane huraganowym ogniem artylerii. Powstańcy od wziętego do niewoli żołnierza dowiedzieli się o kierunku uderzenia i umocnili pozy-

MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



3. kompania kozłowska

cje obronne, ale mimo to nieprzyjaciół zajął Stwolno, Zieloną Wieś i Wydawy. W Zielonej Wsi ograbiono kościół i wiele domów. Dalszy szturm, prowadzony na północ przez Zawady w kierunku Słupi Kapitulnej, natrafił na skuteczny opór Polaków. Gdy strzelcy hanowerscy opuścili Stwolno, powstańcy przeszli do ataku i odbili Zieloną Wieś. Wówczas Niemcy wycofali się też z Wydaw i linia frontu powróciła do pierwotnego przebiegu. Dziś bitwę pod Zieloną Wsią upamiętnia pomnik przy kościele parafialnym i tablica na szkole, a na miejscowym cmentarzu znajduje się grób 11 powstańców poległych w czasie walk o Rawicz.

Kolejne dni przyniosły tylko potyczki patroli, lecz Niemcy nie zamierzali zaprzestać ataków. Dnia 16 lutego dwie kompanie szturmowały Żołędnicę, ale po ciężkich zmaganiach zostały odrzucone. Następnego dnia zaatakowano równocześnie Żołędnicę i Kawcze, zajmując je jednak na krótko, gdyż powstańcy obie wsie odzyskali. Wieczorem 18 lutego rozpoczął się silny ostrzał artyleryjski Żołędnicy, Miejskiej Górki, Niemarzyna, Słupi Kapitulnej i Zielonej Wsi, zapewne przygotowujący



MUZEUUM OKRĘGOWE W LESZNE

Polacy w obozie dla internowanych w Żaganiiu

Ranni powstańcy i personel szpitala utworzonego przez ziemian z okolic Miejskiej Górki (1919 r.)



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

kolejne uderzenie. O północy jednak weszło w życie zawieszenie broni i walki formalnie przerwano.

Jeszcze przez 11 miesięcy powiat rawicki pozostawał podzielony, a polskie władze znalazły tymczasową siedzibę w Jutrosinie. Objęcie Rawicza nastąpiło 17 stycznia 1920 r. Mimo to starcia w tym rejonie nie ustały. Jeszcze przez kilka miesięcy trzeba było wydierać ziemię Niemcom, którzy nie chcieli uznać nowego podziału między państwami, przebiegającego tu po historycznej granicy Wielkopolski, i próbowali zagarnąć grunty w okolicach Łątki, Masłowa, a nawet Bojanowa.



KROTOSZYN I ZDUNY

Pod koniec 1918 r. sytuacja w Krotoszynie rozwijała się nieco odmiennie niż w innych miastach powiatowych regionu. Znajdowało się tu centrum dóbr książąt Thurn und Taxis, będących jednym z największych majątków w Wielkopolsce. W samym mieście, które było ośrodkiem przemysłowym i ważnym węzłem kolejowym, ludność niemiecka stanowiła około 50% mieszkańców. Kwaterował tu 600-osobowy garnizon niemiecki, podległy dowództwu korpusu we Wrocławiu; silne oddziały stacjonowały również kilkanaście kilometrów na południe od miasta, tuż za granicą śląską.

Nie zważając na to Polacy, podobnie jak gdzie indziej, intensywnie przygotowywali się do odzyskania niepodległości. Czołowym działaczem krotoszyńskim był lekarz Władysław Bolewski. Dnia 12 listopada 1918 r. wybrano w mieście 24-osobową Radę Robotniczo-Żołnierską, w której skład wchodziło tylko sześciu Polaków. Mimo to udało się przywrócić w szkołach naukę religii po polsku oraz uzyskać zwrot zarekwirowanych przez wojsko dzwonnów kościelnych. Na wiecu 17 listopada wybrano całkowicie polską Powiatową Radę Ludową, która stała się zalążkiem polskich



MUZEUM REGIONALNE W KROTOSZYNIE

Dr Jan Władysław Bolewski (1878-1963) – działacz niepodległościowy, komendant Straży Ludowej z Krotoszyna – w mundurze oficera Wojsk Wielkopolskich



władz. Czując zagrożenie, Niemcy przysłali 5 grudnia do Krotoszyna 250-osobowy oddział kirasjerów, który nie bez trudu udało się odesłać po tygodniu z powrotem na Śląsk.

Oswobodzenie miasta nastąpiło 1 stycznia – krótko po tym, jak wolność uzyskał Ostrów Wielkopolski (patrz następny rozdział). Dla zabezpieczenia się przed ewentualnym atakiem ze strony garnizonu krotoszyńskiego, w Nowy Rok nad ranem powstańcy z Pleszewa obsadzili wieś Biadki, leżącą przy szosie i linii kolejowej Krotoszyn–Ostrów. Powiatowa Rada Ludowa zawiadomiła ich, że ze strony Niemców nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ale jej członkowie nie wierzą w możliwość wyzwolenia miasta i żądają wycofania się z powiatu krotoszyńskiego. Mimo takiego stanowiska powstańcy podjęli próbę oswobodzenia Krotoszyna, wykorzystując do tego pociąg pancerny nr 11, przydzielony im przez Sztab Generalny w Warszawie.

Około godziny 16.30, a więc już po zapadnięciu zmroku, pociąg ten zbliżył się do miasta, wioząc 60-osobowy pluton pleszewski, pluton

cekaemów ze Szczypiorna i kilkunastu ochotników z Ostrowa. Powstańcy wysiedli przed stacją kolejową i ruszyli tyralierą, mając wsparcie pociągu pancernego za plecami. Na dworcu przebywało akurat dwóch podoficerów z Jarocina, którzy załogę posterunku niemieckiego sterroryzowali i zamknęli w piwnicy. Pociąg mógł więc około godziny 18 wjechać bez przeszkód na stację i to był moment decydujący o zdobyciu miasta. W poczekalni nowego budynku dworcowego obejrzeć dziś można marmurową tablicę upamiętniającą owo wydarzenie – oryginalną, z 1932 r., która w ukryciu szczęśliwie przetrwała okres okupacji hitlerowskiej.

MUZEUM REGIONALNE W KROTOSZYNI

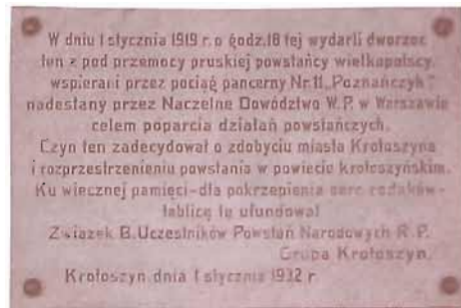


Ks. Mieczysław Górný
(1885-1941; zamordowany w Dachau)
– wikariusz parafii
w Krotoszynie, sekretarz
Powiatowej Rady
Ludowej

Przybyli powstańcy wyruszyli na miasto, aby zająć pocztę i inne ważniejsze gmachy, natomiast miejscowi ochotnicy otrzymywali na dworcu broń i stopniowo włączali się do akcji. Taka grupa, złożona w części z miejscowych powstańców, wdarła się do koszar przy ul. Mickiewicza (*Nachodkaserne*), z których żołnierze niemieccy w popłochu się wycofali – część z nich uciekła w nocy na Śląsk, a reszta zabarykadowała się w drugim kompleksie koszarowym (*Steinmetzkaserne*) przy obecnej ul. 56 Pułku Piechoty.

Wobec szczupłych sił polskich atak na te koszary był niemożliwy, podjęto więc trudne i długotrwałe rokowania, celowo przedłużane przez Niemców, którzy spodziewali się zbrojnego wsparcia z Milicza. W wyniku osiągniętego kompromisu zezwolono żołnierzom niemieckim na opuszczenie miasta z bronią, ale bez amunicji, karabinów maszynowych i zapasowych mundurów. Przy dźwiękach orkiestry 338 żołnierzy wyszło więc 3 stycznia po południu na dworzec. Niemcy mieli dojechać do leżących tuż przy granicy Zdun, a stamtąd do Cieszkowa na stronie śląskiej przejść pieszo. Pociąg jednak pełną parą przejechał Zduny i po prostu został wprowadzony, polska eskorta wyskoczyła zaś w biegu, by uniknąć niewoli. Jeszcze tego samego dnia kompania jarocińska bez wystrzału obsadziła Zduny, a powstańcy z Krotoszyna zajęli pobliskie wsie Borownica i Chachalnia. Linia frontu osiągnęła tu historyczną granicę między Wielkopolską i Śląskiem. Wolność uzyskało także pobliskie miasteczko Sulmierzyce.

Kolejne dni nie przyniosły istotnych wydarzeń. Kilkakrotnie zmieniający się dowódcy, wspierani przez sztab w Ostrowie, nie tylko nie podejmowali żadnych akcji przeciwko Niemcom, ale unikali ich tak dalece, że zdobyte w koszarach wyposażenie (1800 karabinów, 17 cekaemów, blisko 300 tysięcy sztuk amunicji, kilka tysięcy granatów i wiele innego sprzętu) wywieźli do Szczypiorna. Tymczasem zaczęły się akcje ofensywne ze strony niemieckiej. Już 6 stycznia wprowadzono do niewoli wartowników, którzy schronili się w wiatraku, ówczynie stojącym przy szosie Zduny–Cieszków, tuż przy granicy. W odwecie powstańcy



przed północą wyprawili się na leżącą po tamtej stronie wieś Ujazd. W wyniku strzelaniny poległo dwóch powstańców z Rozdrażewa; byli to pierwsi zabici na tym odcinku walk. Dnia 18 stycznia odparto atak na Sulmierzyce.

W nocy z 29 na 30 stycznia Niemcy znów uprowadzili polskich wartowników, tym razem po zachodniej stronie Zdun. Następnego dnia przeprowadzono więc większą akcję w rejonie Chachalni, biorąc do niewoli patrol i wartowników niemieckich. Wtedy również Niemcy ponownie zaatakowali Sulmierzyce, ale zostali z dużymi stratami odparci; miejsce śmierci poległego wówczas 46-letniego Polaka, Piotra Zielezińskiego, członka Straży Ludowej, upamiętniono tablicą w narożniku starego cmentarza przy ul. Starokościelnej. Dnia 1 lutego poległ pod Zdunami kapral Franciszek Sowiński z Bożacina, uznany za pierwszą ofiarę powstania z okolic Krotoszyna; pochowano go uroczyście w kaplicy-mauzoleum pośrodku cmentarza przy ul. Raszkowskiej w Krotoszynie.

Widząc zagrożenie Zdun, sztab frontu uznał, że położone bardzo blisko granicy miasteczko jest nie do obrony i 3 lutego wycofał stamtąd większość 250-osobowej załogi. Niekonsekwentnie jednak pozostawiono na miejscu 80 powstańców z oddziału rozdrażewskiego i miejscową Straż Ludową, skazując ich niejako z góry na porażkę. Atak z trzech stron nastąpił przed świtem 6 lutego, gdy Polacy odpoczywali po zabawie trwającej do godziny pierwszej w nocy (przecież był to okres karnawału). Zaskoczenie było całkowite – kilku powstańców poległo, 40 do-

MUZEUM REGIONALNE W KROTOSZYNIE



Franciszek Sowiński (1898-1919) – pierwszy poległy powstaniec z powiatu krotoszyńskiego – podczas służby w wojsku niemieckim

stało się do niewoli, reszta uciekła, a tylko dwóm udało się dotrzeć do Krotoszyna. Przeprowadzone o godzinie 11 kontrnatarcie nie powiodło się, przynosząc powstańcom znaczne straty, podobnie jak kolejne próby w następnych dniach. Ostatecznie 9 lutego zaprzestano dalszych akcji i zaczęto umacniać obronę Krotoszyna. Utracone 8 lutego wsie Chachalnia i Borownica po trzech dniach odzyskano, zdobywając przy tym dwa karabiny maszynowe.

Wykorzystując Zduny, Niemcy rzeczywiście próbowali przeprowadzić 16 lutego atak na Krotoszyn. Do szturmu ruszyła piechota, osłaniana przez artylerię i pociąg pancerny, lecz w płaskim, otwartym terenie została odparta i następnego dnia nad ranem nowa linia frontu ustabilizowała się w odległości zaledwie 500-800 m na północ od Zdun. Niemiecki pociąg pancerny kilkakrotnie operował w tym rejonie – podobno dlatego, że rodzice kierownika pociągu mieszkali w jednym z domków w pobliżu torów; za któryś razem udało im się wsiąść do pociągu i przedostać na drugą stronę frontu. Do Krotoszyna pociąg ów nie mógł jednak dotrzeć, gdyż powstańcy rozebrali czy też wysadzili odcinek torów na wysokości Perzyc.

Teraz Niemcy skierowali ataki na okoliczne wsie – Siejew, Borownicę i Chachalnię, położone wśród lasów, gdzie o wiele łatwiej było zaskoczyć przeciwnika. Miejscowości te często wymieniano w komunikatach o sytuacji na frontach. Ostatecznie 20 lub 21 lutego po krwawych walkach udało się Niemcom zająć Borownicę. Starcia w tym rejonie trwały



MUZEUUM REGIONALNE W KROTOSZYNIE

Mauzoleum Franciszka Sowińskiego na cmentarzu w Krotoszynie, poświęcone 25 września 1927 r.

jeszcze długo po wprowadzeniu zawieszenia broni. Zduny powróciły w polskie ręce dopiero na początku 1920 r.

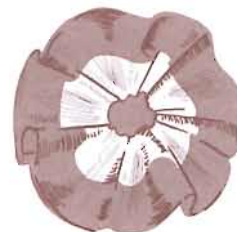
Działania powstańcze w tej okolicy przypominają dziś pomniki w Krotoszynie i Zdunach oraz mogiły na tamtejszych cmentarzach. Ciekawy pomnik wzniesiono na skraju lasu na północ od Borownicy – mieszkańcy Krotoszyna i młodzież licealna usypali tam kopiec z kamieni polnych, a na największych głazach wykuto okolicznościowe napisy. Obok kamienie graniczne sprzed II wojny światowej (z literami *P* i *D*) przypominają o przeszłości granicy między Wielkopolską i Śląskiem, która dziś dzieli w tym miejscu tylko województwa wielkopolskie i dolnośląskie.

MUZEUM REGIONALNE W KROTOSZYNIE



Odślonięcie pomnika na grobie poległych powstańców na cmentarzu w Zdunach (1924)

1. PUŁK I BATALION POGRANICZNY



Ostrów Wielkopolski, największy ośrodek południowej części regionu, nie może poszczycić się zbyt bogatą historią, a jego znaczenie datuje się od rozwoju przemysłu w XIX w. Rozwój ten nasilił się po wybudowaniu ruchliwego węzła kolejowego; do dziś Ostrów bywa nazywany „miastem kolejarzy”. Wielką przeszłość ma natomiast za sobą ostrowskie gimnazjum (obecnie I Liceum Ogólnokształcące). Zostało ono założone w 1845 r. przez polskich patriotów, a jego siedziba – zbudowany ze składek gmach przy ul. Gimnazjalnej, choć nieco przebudowany – istnieje do dziś. W okresie zaborów było to męskie gimnazjum katolickie, więc choć częściowo lub całkowicie zabraniano w nim uczyć po polsku, uczęszczali tu prawie wyłącznie Polacy. Szkoła ta wydała wielu wspaniałych absolwentów (ukończyli ją m.in. wspomniani na kartach tej książki Stanisław Taczak i Jan Maciaszek), w dużej mierze przyczyniła się też do utrzymania polskiego charakteru miasta.

Wiele organizacji – przede wszystkim gospodarczych, ale o wyraźnym charakterze narodowym – przyczyniło się do konsolidacji ludności polskiej. Główny



WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE

Por. Zygmunt Wieliczka (1890-1975) – późniejszy szef sztabu frontu południowego, a potem historyk powstania – w koszarach w Szczypiornie (grudzień 1918 r.)



ich ośrodek znajdował się w Domu Katolickim (obecnie ul. Kardynała Ledóchowskiego 4) przy wzniesionej w latach 1905-1907 okazałej farze. Obok komórek legalnych istniały także organizacje zakonspirowane, jak Towarzystwo Tomasza Zana czy „Zet”; prowadzono również nieoficjalną działalność niepodległościową pod płaszczykiem innych celów, np. w „Sokole” czy powstającym od 1912 r. skautingu. Ta rozwijająca się znakomicie działalność została w znacznym stopniu sparaliżowana po wybuchu I wojny światowej – z blisko 15 tys. mieszkańców miasta do wojska niemieckiego powołano 3200 osób, a 250 ostrowian poległo na różnych frontach.

W ostatnich miesiącach wojny zaczęto nawiązywać pewne nici porozumienia między poszczególnymi odłamami ruchu niepodległościowego. M.in. w sierpniu 1918 r. żołnierze narodowości polskiej służący w 155. pułku piechoty, stacjonującym w dwóch kompleksach koszar batalionu zapasowego w sąsiedztwie dworca kolejowego (tzw. koszarach Moltkego), zapoczątkowali działalność konspiracyjną i współpracowali z członkami kierownictwa Towarzystwa Tomasza Zana. W następnym miesiącu zawiązał się tajny Komitet Obywatelski, w którym najbardziej czynni byli przedstawiciele zasłużonych rodzin ziemiańskich z okolic Ostrowa: Wojciech Lipski z Lewkowa (później pierwszy starosta ostrowski) i Bogdan Szembek z Wysocka Wielkiego (twórca Straży Obywatelskiej), a także księgarz Stefan Rowiński (późniejszy burmistrz).

Po otrzymaniu wiadomości o wybuchu rewolucji w Berlinie wybrano w koszarach Radę Żołnierską; nie było w niej jednak ani jednego Polaka. W proteście przeciw temu 10 listopada odbył się w Domu Katolickim wiec, na którym utworzono Komitet Ludowy. W krótkim czasie połączył się on z odtajnionym Komitetem Obywatelskim w Powiatową Radę Ludową pod przewodnictwem Michała Lange-Wnukowskiego. Równocześnie na dworcu i w najważniejszych punktach miasta wystawiono polskie posterunki wojskowe oraz wprowadzono kontrolę niemieckich urzędników. Już 10 listopada przystąpiono do tworzenia regularnych oddziałów wojskowych pod nazwą „1. pułk piechoty polskiej”; wkrótce zgłosiło się do nich ponad 1100 ochotników – polskich

żołnierzy z miejscowego garnizonu, dezertersów z wojska niemieckiego, harcerzy oraz mieszkańców miasta i okolicy. Na dowódcę wybrano sierżanta Mariana Modrzejewskiego, którego zastąpił potem podporucznik Marian Nerski. Dnia 12 listopada wymuszono na Niemcach opuszczenie koszar Moltkego i pozostawienie w nich sporej ilości broni i amunicji. Utworzonym tam arsenałem kierował kleryk (!) Marian Rospenk.

W listopadzie Niemcy byli jednak jeszcze silni i nie zamierzali tolerować wrogiego im polskiego wojska. Za namową działaczy poznańskich, którzy tłumaczyli ostrowianom, że *jeszcze nie czas, jest dopiero za pięć dwunasta*, odstąpiono więc od „polityki faktów dokonanych”. Do „pojednawczego” spotkania rad żołnierskich – polskiej i niemieckiej – doszło 21 listopada. Ustalono na nim powołanie wspólnej Rady Żołnierskiej (liczącej po czterech Polaków i Niemców), a za cenę utworzenia w garnizonie oddzielnych polskich sekcji do 26 listopada rozwiązano powstający 1. pułk piechoty. W rezultacie z koszar Polacy zniknęli zupełnie – przekradli się do Kalisza, wstąpili do oddziałów Straży Ludowej albo na upragniony sygnał oczekiwali w domach.

Kalisz oddalony jest od Ostrowa o 25 km, ale przez przeszło 100 lat miasta te dzieliła granica zaborów. Kontakty między nimi istniały jednak zawsze, a zacieśniły się po 11 listopada 1918 r., gdy polska władza i polskie wojsko przejęły rządy w Kaliszu z rąk niemieckich. W mieście tym już wcześniej ulokowano Naczelną Komendę Wojska Polskiego do spraw zaboru pruskiego, którą bardzo aktywnie kierował 23-letni podporucznik Henryk Bigoszt. W drugiej połowie listopada, gdy przesądzone już było zlikwidowanie 1. pułku w Ostrowie, działacze ostrowscy zaproponowali utworzenie *wielkopolskich oddziałów wojskowych przy pułkach byłej Kongresówki*, wyznaczając na dowódcę batalionu w Kaliszu podporucznika Władysława Wawrzyniaka. Działo się to wbrew zdaniu ośrodka poznańskiego, który był przeciwny tworzeniu dwóch centrów kierowania, nie chcąc dawać Niemcom argumentu o „interwencji z zewnątrz”.

Do tworzenia takiego oddziału jednak przystąpiono – już 21 listopada zgłosiło się doń w Kaliszu 15 ostrowian, a do 27 grudnia było ich

288. Otrzymał on nazwę I Batalionu Pogranicznego. Przy przekradaniu się obowiązywało hasło *Pomoc dajcie mi rodacy*, a ostrowska Rada Ludowa wszystkim zgłaszającym się wystawiała krótkie zaświadczenia, że dany ochotnik *daje pomoc rodakom*. Pierwotną siedzibą Batalionu był w Kaliszu tzw. dom popów przy ul. Niecałej 1 (pusty wskutek ucieczki duchownych prawosławnych), a później tzw. koszary łódzkie (dziś jest to kamienica mieszkalna przy ul. Łódzkiej 9).

Pierwszą akcją nowej jednostki było zdobycie 2 grudnia ówczesnych koszar celnych w Szczypiornie, upamiętnionych internowaniem polskich legionistów w poprzednim roku (obecnie jest to Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu). Wówczas przebywały tu trzy kom-

M. OLSZEWSKI "POWSTANIE WIELKOPOLSKIE"

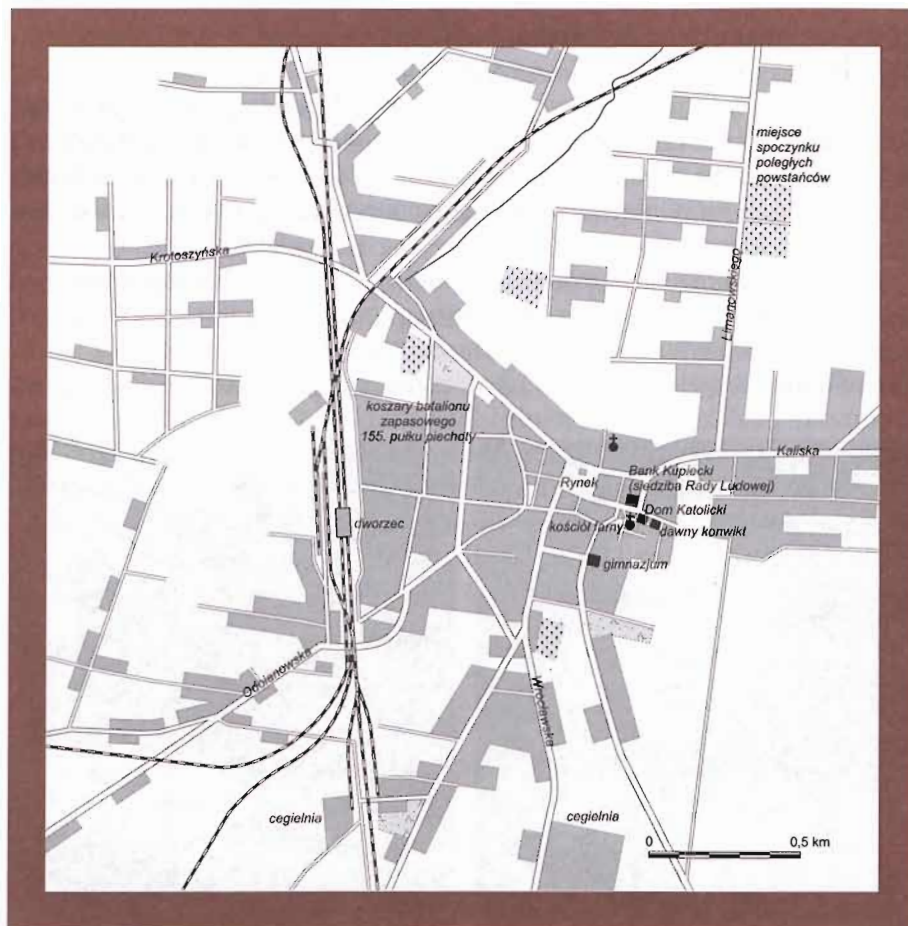


Jan Mertka (1899-1918) – pierwszy poległy powstaniec w południowej Wielkopolsce – i pogrzeb jego prochów, ekshumowanych do kwatery powstańczej na cmentarzu przy ul. Limanowskiego w Ostrowie Wlkp. (30 czerwca 1929 r.)



SZKOŁA PODSTAWOWA W IANKOWIE PRZYGDZKIM

Rozmieszczenie ważniejszych obiektów na terenie Ostrowa Wielkopolskiego



panie żołnierzy niemieckich (250 ludzi) pilnujących obozu, w którym znajdowało się około 2 tys. jeńców, głównie Rosjan. Rozmowy w tej sprawie prowadził pułkownik Józef Lewszecki, dowódca Kaliskiego Okręgu Wojskowego. Przybycie silnego oddziału zbrojnego musiało zrobić na Niemcach spore wrażenie, skoro po dwóch godzinach opuścili koszary. Jeńców niezwłocznie zwolniono, a Szczypiorno stało się ważnym ośrodkiem przygotowań do przyszłego powstania. Zaopatrze-



nie dostarczano głównie z Ostrowa i okolicy; z Ostrowa i Jarocina przemycano nawet broń. Dowództwo Wojska Polskiego przydzieliło powstańcom pociąg pancerny nr 11, który otrzymał nazwę „Poznańczyk”. Wydarzenia te upamiętnia dziś tablica, wmurowana na jednej z przybudówek dawnych koszar od strony ul. Wrocławskiej. Dnia 13 grudnia odbyła się w Kaliszu na pl. św. Józefa uroczysta przysięga żołnierzy I Batalionu Pogranicznego, w którym znaleźli się ochotnicy ze wszystkich trzech zaborów.

Na terenie Ostrowa i okolic nadal organizowano oddziały Straży Obywatelskiej i Straży Ludowej. Zadaniem ich było przede wszystkim patrolowanie terenu i utrzymywanie porządku. Broń dla nich kupowano wprost od Niemców (głównie za żywność), sprowadzano z zewnątrz lub zdobywano w akcjach zbrojnych (na przykład 24 grudnia oddział braci Rudowiczów ze wsi Jaskółki zaatakował hangar na ostrowskim

lotnisku i przejął znajdujące się tam wyposażenie). Gdy w połowie grudnia wysłano z Ostrowa w głąb Niemiec transport koni i taboru, został on siłą zatrzymany w Odolanowie i przeznaczony na doposażenie miejscowych oddziałów; spotkało się to z szerszym oddźwiękiem i naraziło miasteczko na epitet „gniazda bolszewizmu”.

Niedaleko wsi Boczków, w bezpośrednim sąsiedztwie koszar w Szczypiornie, terytorium niemieckie wcinąło się wówczas trójkątem w obszar Kongresówki. Patrole polskie utartym zwyczajem skracaly sobie drogę przez ów łuk granicy. Dnia 27 grudnia patrol został ostrzelany przez Niemców – poległ 19-letni Jan Mertka

GIMNAZJUM NR 4 W OSTROWIE WLKP.



Powstańcy Jan Witek i Stanisław Nowacki (zginął pod Monte Cassino) w mundurach z okresu służby w wojsku niemieckim

z niedalekich Przygodzic, a ciężko rany został Czesław Radojewski. Ponieważ nastąpiło to około godziny 11.30, a więc na kilka godzin przed wydarzeniami w Poznaniu, przez wiele lat toczono jałowe spory na temat gdzie nastąpił wybuch Powstania Wielkopolskiego i kto był jego pierwszą ofiarą. W odpowiedzi na to zajęcie szczypiorniaci niezwłocznie zajęli Boczków i zarekwirowali znajdującą się tam broń, zabójców Mertki jednak nie ujęli. Od 1982 r. pośrodku wsi stoi głaz, upamiętniający owo wydarzenie.

Pierwszą wyzwoloną miejscowością w powiecie ostrowskim stały się Nowe Skalmierzyce, odległe od Szczypiorna zaledwie o 3 km. Nastąpiło to w nocy z 29 na 30 grudnia, po rozbro-



Ppor. Władysław Wawrzyniak (1890-1940; zginął w Katyniu) – dowódca frontu południowego

SZKOŁA PODSTAWOWA W JANKOWIE PRZYGODZKIM



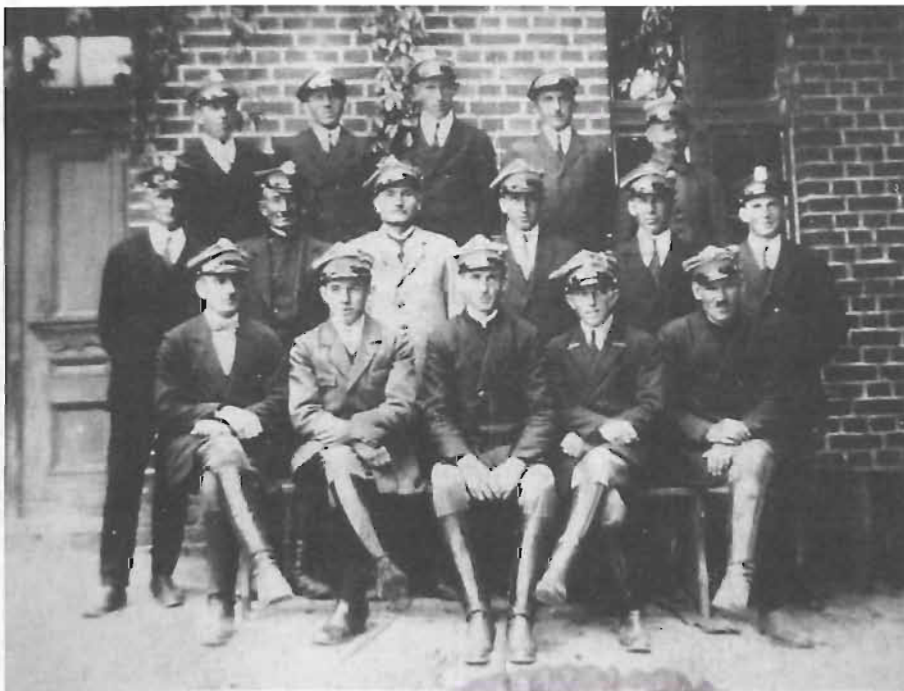
GINNAZIUM NR 4 W OSTROWIE WILK.

Kuchnia powstańcza przed szkołą w Garkach k. Ōdolanowa



jeniu posterunków granicznych. Miasto Ostrów oswoiło się samorzutnie 31 grudnia. Tego dnia na posiedzenie Powiatowej Rady Ludowej przybyło dowództwo Batalionu Pogranicznego w celu rozpoznania sytuacji i ewentualnego uzgodnienia przepuszczenia pociągu pancernego do Poznania. W trakcie obrad wysłano do koszar niemieckich delegację z żądaniem opuszczenia miasta. Jednocześnie Władysław Wawrzyniak oświadczył, że *obejmuje władzę wojskową nad miastem*. Ogłoszono alarm jak do pożaru, w związku z czym zaczęły przybywać do Ostrowa oddziały Straży Ludowej z terenu, które bez oporu ze strony Niemców opanowały miasto i przejęły zapasy broni. Na wieść o wydarzeniach w Ostrowie jeszcze przed północą wyzwolił się Odolanów – wówczas oddzielne miasto powiatowe.

GIMNAZJUM NR 4 W OSTROWIE WŁKP.



Powstańcy z okolic Ostrowa (Topola Wielka, 1919 r.)

Ostrów Wielkopolski był następnie ośrodkiem dyspozycyjnym i zapleczem dla powstania w tej części Wielkopolski, siedzibą dowództwa okręgu wojskowego i dowództwa frontu południowego. Wydarzenia z lat 1918-1919 uczczono tablicami na dawnej siedzibie Banku Kupieckiego, gdzie zbierała się Rada Ludowa (pl. Rowińskiego 3), na Domu Katolickim (ul. Ledóchowskiego 4), dawnym konwikcie, który w powstaniu był siedzibą gości (ul. Ledóchowskiego 6), oraz na gmachu Urzędu Miejskiego (al. Powstańców Wielkopolskich 18). Pomnik powstańców oraz żołnierzy Wojska Polskiego znajduje się przy ul. Wrocławskiej obok dyrekcji Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Uczestników powstania pochowano na cmentarzach przy ulicach Limanowskiego i Bema.

Wydarzenia w Ostrowie Wielkopolskim, niezbyt odbiegające od procesów toczących się w innych miastach, po latach urosły do rangi czegoś wyjątkowego. Szybko upowszechniające się mity doprowadziły nawet do ugruntowania poglądu, że miasto wyzwoliło się na długo przed wybuchem powstania i że istniały tu samodzielne polskie rządy. Zdarzenia z omawianego okresu dość wiernie kilkanaście lat temu przedstawił w artystycznej formie serial telewizyjny, szkoda tylko że w jego tytule utrwalono nieprawdziwą informację o *Republice Ostrowskiej*.

Do incydentów i starć zbrojnych dochodziło także na pograniczu polsko-niemieckim na południowy zachód od Ostrowa. Uczestniczyli w nich przede wszystkim powstańcy z Odolanowa i okolicznych wsi. Najpoważniejsza potyczka miała miejsce w nocy z 14 na 15 stycznia 1919 r., kiedy Polacy odzyskali utraczony trzy dni wcześniej Granowiec. W walce śmiertelnie ranny został wówczas 20-letni Franciszek Sójka – pierwsza ofiara powstania z Odolanowa; pochowano go na miejscowym cmentarzu przy ul. Chwaliszewskiej i uczczono w nazwie jednej z ulic miasta.





KĘPNO NIE ZOSTAŁO ZDOBYTE

Południowo-wschodnia część Poznańskiego wciniała się dość wąskim pasem między Śląsk a zabór rosyjski. Znajdowały się tu dwa miasta powiatowe: Ostrzeszów i Kępno. Oba powiaty należały do najbardziej polskich (w 1910 r. ponad 83% ludności mówiło w nich po polsku). Ale i tutaj w miastach mieszkali Niemcy, a na terenach wiejskich koloniści niemieccy; na zachód od Kępna było nawet kilka wsi zamieszkałych przez zniemczonych Czechów.

W Ostrzeszowie przejmowanie władzy przez Polaków odbywało się spokojnie, w podobny sposób jak w innych miastach. Już 10 listopada 1918 r. usunięto godła pruskie z gmachów i urzędów, później tworzono różnego rodzaju rady (m.in. 30 listopada powstała pierwsza w prowincji Powiatowa Rada Włościańska). Pewnym zgrzytem było przybycie 5 grudnia do miasta 250-osobowego oddziału Grenzschtzu. W pozbyciu się żołnierzy pomogła rozluźniona dyscyplina i chęć powrotu do domu – Rada Robotniczo-Żołnierska odkupiła od wojaków broń i zaopatrzyła ich w żywność oraz w zaświadczenia o wolnym przejeździe do Rzeszy (pruskiego orła na urzędowej pieczęci zastąpiły dwie dłonie w uścisku). Formalne wprowadzenie polskich rządów odbyło się 1 stycznia 1919 r., a sześć dni później wyruszyły do walki oddziały powstańcze, zaprzysiężone na sztandar ostrzeszowskiego „Sokoła”. Wydarzenia z tego okresu uczczono tablicą na dawnej siedzibie Banku Ludowego, w której zbierała się Powiatowa Rada Ludowa (ul. Sikorskiego 24). Po drugiej stronie pobliskiego skrzyżowania znajduje się szkoła zawodowa; przed nią ustawiono okazały głaz ku czci powstańców, a tablicą na ścianie szkoły upamiętniono miejsce, skąd wyruszyli oni na front.

Sytuacja w Kępnie przedstawiała się o wiele gorzej. Miasto, położone na skrzyżowaniu ważnych traktów, obsadziły liczące ponad 1000 osób oddziały Grenzschtzu, uzupełnione ochotnikami z Selbst-

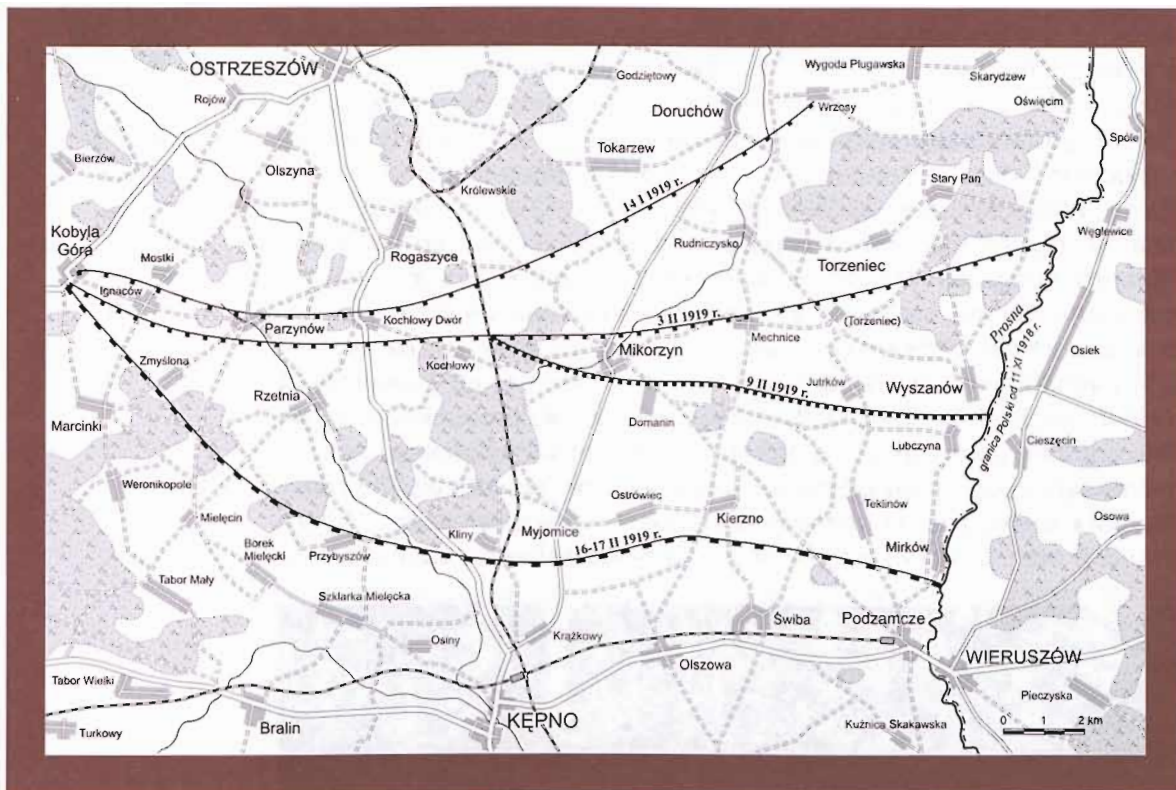
schutzu. Do Straży Ludowej wstąpiło zaledwie 94 Polaków; było to o wiele za mało, by skutecznie wspomagać aktywnych działaczy polskich. Na wieść o wybuchu powstania w Poznaniu Niemcy zaczęli szykanować Polaków i zdejmować odznaki narodowe, których noszenia wkrótce zabroniono. Potem rozpoczęły się napady na Polaków, a 16 stycznia internowano sześciu członków Rady Ludowej i przewieziono ich do obozu w Neuhammer na Śląsku. W takiej sytuacji nie istniały szanse na samorzutne wyzwolenie się Kępna i można było liczyć tylko na ofensywę z północy. Ponad stu ochotników z tego powiatu różnymi drogami trafiło jednak do polskich oddziałów.

Tymczasem warunki nie sprzyjały powstańcom ostrzeszowskim, których 14 stycznia w tym rejonie było pod bronią zaledwie około 230. Dowodził nimi kapitan Stanisław Thiel – doskonały dowódca, właściciel majątku w Doruchowie, podlegający komendantowi okręgu w Ostrowie, Władysławowi Wawrzyniakowi. Okolice miasta to Wzgórza Ostrzeszow-



MUZEUM REGIONALNE W OSTRZESZOWIE

Grupa oficerów z oddziału ostrzeszowskiego w mundurach Wojsk Wielkopolskich i Wojska Polskiego (1920 r.)

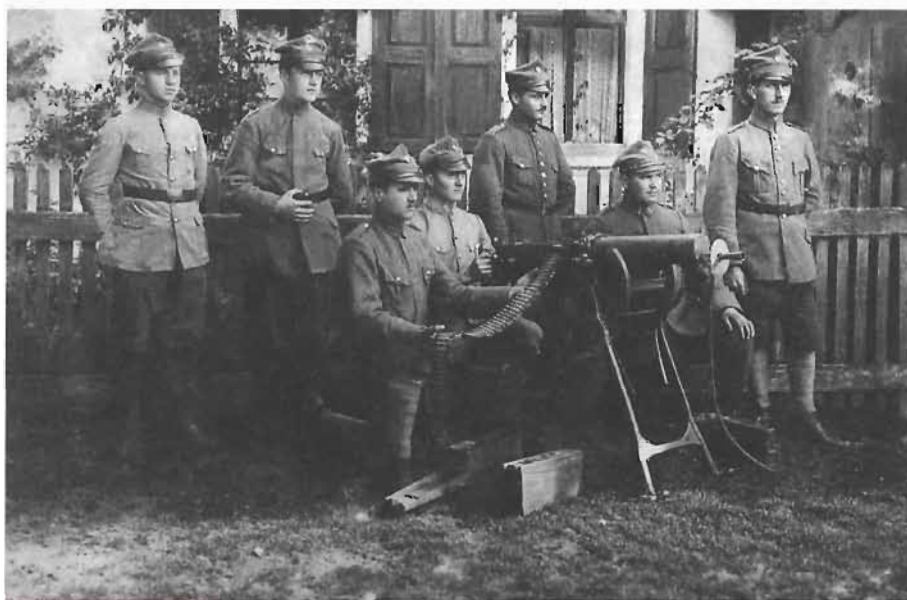


Odcinek kępiński w styczniu i lutym 1919 r.

skie – mocno pofalowany teren pokryty niewielkimi laskami, obfitujący w miejsca łatwe do obrony i trudne przy zdobywaniu. Z dwóch stron zagrażały wojska niemieckie. O sytuacji w Kępnie była już mowa. Do tego miasta w każdej chwili mogła dotrzeć kolejną pomoc z Namysłowa, Oleśnicy, Wrocławia lub Kluczborka. Silne posterunki Grenzschtzu stacjonowały też w Hanulinie, Podzamczu, Baranowie, Ustroniu, Bralinie i Słupi, które w krótkim czasie mogły włączyć się do walki. W pobliskich miastach śląskich (Sycowie, Międzyborzu, Miliczu) również znajdowały się zdolne do walki garnizony. Rozbrojone zostały jedynie,

i to jeszcze w listopadzie, oddziały strzegące przebiegającej na Prośnie dawnej granicy prusko-carskiej. W takiej sytuacji należy podziwiać polskich dowódców, którzy przygotowywali plany ofensywy na Kępno.

Zmagania zbrojne rozpoczęły się od drobnych potyczek w rejonie wsi Kobyla Góra. Oddział majora von Lierau z Kępna uderzył 12 stycznia na Ligotę i zmusił Polaków do cofnięcia się do Ostrzeszowa, a kontrnatarcie przeprowadzone następnego dnia nie pozwoliło odzyskać utraconych pozycji. Najdłużej walczono o bezleśne wzgórze 254 po wschodniej stronie Ligoty, do którego dostępu broniły niemieckie cekaemy. U podnóża tego wzniesienia, przy szosie sycowskiej, znajduje się dziś pamiątkowy głaz. Powstańców wzmocniono więc kompaniami z Pleszewa, Skalmierzyc oraz Mikstatu i 15 stycznia o godzinie siódmej rano natarcie ponowiono. Po półtoragodzinnym zaciętym boju, w czasie którego atakowano zagłębienie po zagłębieniu i poszczególne zabudowania, Ligota została opanowana. Zdobyto osiem cekaemów, sporo amunicji oraz 18 koni i wołów, ujęto także 45 żołnierzy i oficera, któ-



MUZEUM REGIONALNE W OSTRZESZOWIE

Sekcja karabinu maszynowego pod dowództwem Józefa Mazurczaka



rym okazał się Deutschmann, właściciel Ligoty (ofiarowywał za uwolnienie ogromną sumę 52 tys. marek, a mimo to odesłano go do obozu jenieckiego w Szczypiornie). Polskie straty wynosiły trzech zabitych i dziewięciu lekko rannych. Ligota była jeszcze raz nieskutecznie atakowana przez Niemców 15 lutego.

Drugą większą potyczkę stoczono 19 stycznia na południe od Ostrzeszowa. Niemcy zaatakowali (z użyciem artylerii) Rogaszyce, które wówczas należały do Józefa Wężyka – przewodniczącego Powiatowej Rady Ludowej i późniejszego starosty ostrzeszowskiego. Powstańcy nie dali się zaskoczyć i z pomocą 1. kompanii ostrowskiej Franciszka Twardowskiego odparli przeciwnika. Kolejne dni na tym odcinku upływały na codziennej strzelaninie i niewielkich przesunięciach linii frontu. Zwycięska dla Polaków potyczka rozegrała się rankiem 24 stycznia 1919 r. pod Parzynowem – kilka nieprzyjacielskich grup wspartych dwoma cekaemami zajęło nawet połowę wsi, ale dzięki odwadze szeregowych powstańców wyparto je. Na zapleczu tymczasem nasilano działania organizacyjne i opracowywano plany zaatakowania Kępna.

Prowadzona od początku następnego miesiąca polska ofensywa powoli, ale stale przynosiła korzyści terytorialne. Do 3 lutego przesunięto front na linię Kobyła Góra–Kochłowy–Torzeniec, 8 lutego obroniono zagubioną wśród pól i lasów osadę Dobra, następnego dnia zajęto Mirkorzyn i Jutrków, a 11 lutego odparto niemiecki atak na Domanin. Największe osiągnięcia zanotowano 13 lutego, gdy oddziały kapitana Stanisława Thiela zajęły obszar o powierzchni około 170 km² i znalazły się już 5 km od Kępna, odparły też atak Grenzschtzu na Mirków. Tego dnia niemiecka artyleria poczyniła znaczne szkody w Mielęcinie – majątku Bohdana Hulewicza, który w tym czasie był jednym z głównych działaczy polskich w Poznaniu. Jeszcze 16 lutego powstańcy zajęli wieś Kliny, a następnego dnia – Korzeń.

Precyzyjnie przygotowany atak na Kępno zaplanowano na noc z 17 na 18 lutego. Polacy dysponowali wtedy już tysiącem żołnierzy oraz 8 ciężkimi i 12 lekkimi karabinami maszynowymi. Niestety, ktoś zdradził Niemcom szczegóły polskiego natarcia i nie można już było liczyć na zaskoczenie. Polacy jednak również mieli swój wywiad – o po-

znaniu polskiego planu doniósł służący w armii niemieckiej Ślązak, J. Klukowski (został za to uwięziony w berlińskim Moabicie i skazany na rozstrzelanie, ale dzięki staraniom kapitana Thiela wymieniono go na Niemców skazanych w Polsce). Gdy okazało się w dodatku, że pod Rawiczem i Zdunami powstańcom również się nie powiodło, dowództwu nie pozostało nic innego, jak atak odwołać; dalszym planom ofensywy położyło kres zawieszenie broni.

Wkrótce zdarzyło się niepowodzenie w Korzeniu. Rano 19 lutego w gęstej mgle żołnierze niemieccy napadli na kwaterujący tu 24-osobowy oddział podporucznika Witolda Prusinkiewicza. O ich wieczornym przybyciu najprawdopodobniej ktoś Niemcom doniósł. W ostrej walce napastnicy dwukrotnie zostali odparci, ale po południu ponowili atak i mimo wzmocnienia sił polskich ośmioma powstańcami przybyłymi z pobliskich Klinów, zwyciężyli. Poległo dziewięciu Polaków, kilku zostało rannych, a pozostałych, znieważonych przez niemieckie-



MUZEIUM REGIONALNE
W OSTRZESZOWIE

Oficerowie inspekcji przed siedzibą sztabu powstańczego w Ostrzeszowie. Od lewej: Jan Sychmöller, R. Mędlewski, Zygmunt Wieliczka, Stanisław Koralewski (kierowca), Stanisław Thiel i Feliks Pamin



go dowódcę, odprowadzono do obozu dla internowanych. Dziś w Korzeniu znajduje się granitowy pomnik, na którym wypisano nazwiska ofiar tego zdarzenia.

Jak widać, postanowienia o rozejmie docierały na pierwszą linię z opóźnieniem, a i tak niektórym z walczących oddziałów trudno było się do nich dostosować. Świadczyć może o tym nieudany niemiecki wypad na Zmyśloną Ligocką nocą 28 lutego, ponowne ostrzelanie tej miejscowości 7 marca, silne ataki na Kierzno 16 i 29 marca oraz napad na Rzetnię 22 marca 1919 r., zakończony bezładną ucieczką Niemców wskutek polskiej obrony. Chociaż znane już były postanowienia traktatu pokojowego, przyznającego Polsce w całości powiaty ostrzeszowski i kępiński, Niemcy zanim opuścili Kępno (co nastąpiło 17 stycznia 1920 r.) nasilili jeszcze prześladowania i aresztowania mieszkających tam Polaków.

Na cmentarzu ostrzeszowskim przy ul. Kościuszki, przy końcu głównej alei, znajduje się kwatery grobów 16 poległych powstańców

MUZELUM REGIONALNE W OSTRZESZOWIE



Pogrzeb na cmentarzu ostrzeszowskim powstańców poległych 19 lutego 1919 r. pod Korzeniem

(w tym także ofiar spod Korzenia), a między nimi jeden z ładniejszych pomników, który odstonił w 1925 r. generał Józef Haller. Na cokole tego obelisku wypisano cytowany często w odniesieniu do Powstania Wielkopolskiego wiersz, przypisywany Władysławowi Syrokomli:

*Nikt im iść nie kazał – poszli,
bo tak chcieli,
bo takie dziedzictwo wzięt
po dziadach wnuk.
Nikt nie pytał o nic,
a wszyscy wiedzieli
za co idą walczyć, komu płacić –
że idą spłacić swej
Ojczyźnie dług.*





A PAMIĘĆ TRWA...

Miejsca pamięci, związane z walką Wielkopolan o niepodległość w latach 1918-1919 i jej uczestnikami, pojawiły się jeszcze w czasie powstania. Poległych powstańców chowano w miejscach starć, jednak znacznie częściej ich groby znajdują się w miejscach zamieszkania – przy kościele, w centralnej części cmentarza lub przy jego głównej alei. Nieco później zaczęły pojawiać się pomniki i tablice, przypominające istotne wydarzenia czy upamiętniające zasłużone postacie. Dla zmarłych później uczestników walk na niektórych cmentarzach stworzono kwatery grobów (jak w Środzie Wielkopolskiej, Lesznie, Krotoszynie, Bojanowie, w Poznaniu na Junikowie).

Od samego początku elity społeczeństwa polskiego – politycy, wyżsi dowódcy, duchowni, działacze społeczni – zdawali sobie sprawę

MUZEUUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Pierwsze tablice, umieszczone w 1919 r. na miejscu śmierci Franciszka Ratajczaka i Antoniego Andrzejewskiego

z konieczności i celowości podtrzymywania pamięci o wydarzeniach powstańczych. Stąd organizowanie manifestacyjnych pogrzebów ofiar, później wznoszenie pomników, organizowanie rocznicowych obchodów itp. Symptomatyczne, że – nawet w Wielkopolsce – uczestników powstania wielkopolskiego traktowano tak samo, jak powstańców śląskich, obrońców Lwowa czy uczestników wojny polsko-bolszewickiej. Wszyscy oni przecież wówczas *walczyli o granice Rzeczypospolitej*.

Zadbano także o symbole. Symboliczną postacią dla całego powstania jest Franciszek Ratajczak – uznany za pierwszego poległego, choć właściwie był przypadkową ofiarą pierwszego dnia walk. Lokalnymi symbolami są pierwsi polegli z danego terenu – w specjalny sposób (nazwami ulic, czasem tablicami) czczeni są m.in.: Franciszek Masztalerz w Kościanie, Franciszek Sójka w Odolanowie, Stanisław Mikołajewicz w Rawiczu, Józef Raczkowski w Chodzieży, Franciszek Sowiński w Krotoszynie, Antoni Kozak w Opalenicy, Piotr Zieleziński w Sulmierzyczach, Władysław Lewandowski w Żninie.

Ocenia się, że do 1939 r. powstało około 120 miejsc pamięci związanych z powstaniem wielkopolskim. W okresie II wojny światowej hitlerowcy tępił wszelkie przejawy polskich tradycji patriotycznych, a pomniki i mogiły powstańcze należały do najzacieklej niszczonej pamiętek historycznych. Szereg z nich przetrwało tylko dlatego, że zostało zawczasu ukrytych przed okiem Niemców. Po wojnie można było przystąpić do ich odtwarzania, choć władze komunistyczne początkowo były niechętne powstańczym tradycjom (w czasach stalinowskich oficjal-



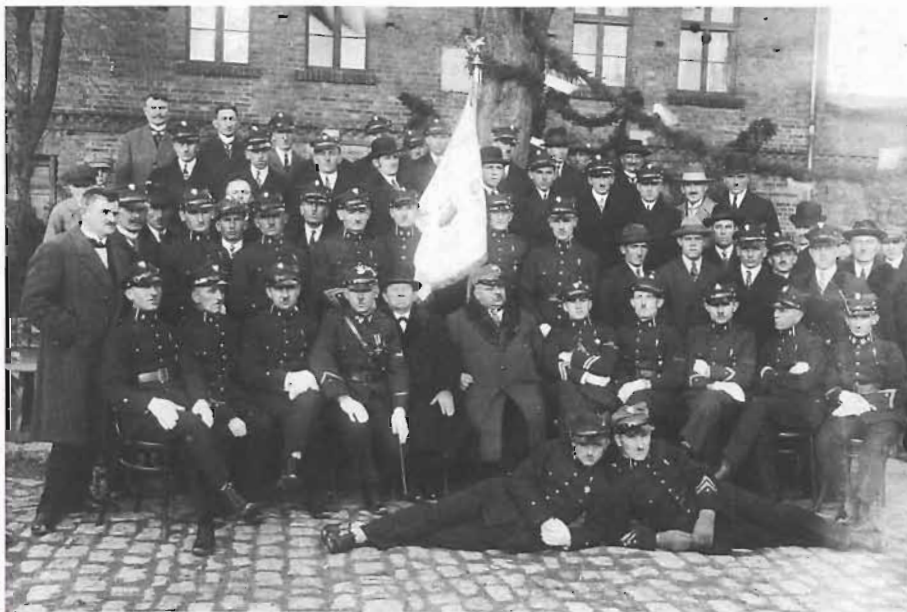
MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Pomnik na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu na grobie powstańców poległych w początkowym okresie walk, odsłonięty w 1924 r.



Członkowie koła Towarzystwa Powstańców i Wojaków z Kąkolewa ze sztandarem (25 listopada 1928 r.)

WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE



MUZEUM REGIONALNE
W WĄGROWCU

Pomnik na grobie 29 poległych powstańców wielkopolskich na nowym cmentarzu farnym w Wągrowcu, odsłonięty 16 czerwca 1929 r. (fotografia z lat międzywojennych)





Członkowie Związku
Bojowników o Wolność
i Demokrację z Go-
łańczy ze sztandarem
kompanii gołańskiejskiej
(1959 r.)

WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE



ZBIORY
LUDWIKA KRUMIREYA

Kombatanci powstania
odprowadzają swego
kolegę na wieczny
spoczynek (Gniezno,
16 grudnia 1972 r.).
W poczcie sztandarowym
idą: Feliks Woź-
niak, Wojciech Anto-
szak i Ignacy Narożny

nie obowiązywała nawet negatywna ocena powstania). Możliwość obchodzenia rocznic i wznoszenia pomników przywrócono po przełomie październikowym z 1956 r. Na centralny punkt pamięci o tych wydarzeniach trzeba było czekać aż 47 lat – dopiero w 1965 r. odsłonięto w Poznaniu monumentalny pomnik, który pełni tę rolę.

Przez długie lata o tę pamięć dbali przede wszystkim sami uczestnicy walk. Gdy wskutek nieubłaganego upływu czasu ich życie się zakończyło (ostatni powstaniec, Jan Rzepa z Wronek, zmarł w 2005 r.),

MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Jan Drożdżyński w mundurze niemieckim, kamień koło Miechcina ustawiony w miejscu, gdzie zginął 26 stycznia 1919 r. w wieku 26 lat, grób poległych na cmentarzu w Poniecu, w którym został pochowany, oraz tabliczka z nazwą ulicy jego imienia w centrum Ponieca



FOT. PAWEŁ ANDERS



pielęgnowanie patriotycznych tradycji musiały przejąć młodsze pokolenia. I robią to z pełnym zaangażowaniem. Główną jednostką organizującą i koordynującą obchody i uroczystości, wspierającą władze państwowe w tym zakresie, jest Towarzystwo Pamięci Powstania Wielkopolskiego z siedzibą w Poznaniu. O pamięć troszczą się też samorządy miejskie, gminne i powiatowe, szkoły różnych szczebli (zwłaszcza te, które przyjęły imię Powstańców Wielkopolskich), drużyny harcerskie, przedsiębiorstwa. Nadal powstają pomniki i wmurowywane są tablice pamiątkowe, gdyż taką potrzebę odczuwają lokalne środowiska. Oprócz tradycyjnych pojawiają się nowe formy przypominania wydarzeń sprzed lat: programy telewizyjne, gry terenowe czy pokazywane na żywo rekonstrukcje epizodów walk, odgrywane w historycznych mundurach.

Dzięki tym działaniom ślady pozostałe po niepodległościowym zrywie naszych przodków są nadal widoczne. Powstanie Wielkopolskie zalicza się przecież do najszczytniejszych kart naszej historii i zajmuje w niej godne miejsce.



FOT. MACIEJ Z. MASLIŃSKI

Sztandar Gimnazjum nr 4 im. Powstańców Wielkopolskich w Ostrowie Wlkp.



NAJWAŻNIEJSZA LITERATURA

- Anders P., *Miejsca pamięci Powstania Wielkopolskiego*, Poznań 1993, wyd. II 2003.
- Bauer P., *General Józef Dowbor-Muśnicki 1867-1937*, Poznań 1988.
- Benyskiewicz J., Szczegóła H., *Powstanie Wielkopolskie nad środkową Obrą*, Zielona Góra 1998.
- Ciszak A., *Września i powiat wrzesiński w okresie Powstania Wielkopolskiego 1918/19*, Września 1968.
- Czubiński A., *Powstanie Wielkopolskie. Geneza – rozwój – znaczenie*, Poznań 1978, wyd. II 1988.
- Czubiński A., Grot Z., Miśkiewicz B., *Powstanie Wielkopolskie*, Warszawa–Poznań 1978, wyd. II 1983, wyd. III 1988.
- Jabłoński T., *Lista strat Powstania Wielkopolskiego 1918/19*, Warszawa 1936.
- „Kronika Wielkopolski” 1978 nr 4 (17) i 2008 nr 4 (128).
- Kubiak S., *Bibliografia historii Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, Poznań 1963.
- Kubiak S., *Materiały bibliograficzne do historii Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, „Zeszyty Naukowe UAM. Biblioteka” nr 5, Poznań 1969.
- Lewandowski W., Załęski A., *Bój o Szubin dnia 11 stycznia 1919 r.*, t. I-II, Poznań 1936-37.
- Materiały do historii Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, Poznań 1938.
- Mogily powstańców wielkopolskich poległych i zmarłych w czasie walk powstańczych 1918/1919*, pod red. Z. Kościańskiego i Z. Wartla, Poznań 2002.
- Na froncie północnym Powstania Wielkopolskiego 1918-1919. Wspomnienia*, Poznań 1973.
- Polak B., *General Stanisław Taczak 1874-1960*, Poznań 1988.
- Polakowie I. i B., *Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Kronika wydarzeń*, Koszalin 1989.
- Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Bibliografia w wyborze*, Poznań 1988.
- Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Katalog źródeł i materiałów*, pod red. S. Sierpowskiego, Poznań 2003.
- Powstanie Wielkopolskie 1918-1919. Wybór źródeł*, Poznań 1983.
- Powstańcy wielkopolscy. Biogramy uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, pod red. B. Polaka, t. I-III, Poznań 2005-2007.
- Przeciw pruskiemu zaborcy. Wspomnienia i listy uczestników Powstania Wielkopolskiego*, Warszawa 1979.
- Rocznik dziejów powstania wielkopolskiego 1918-1919*, t. I, Poznań 1947.
- Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918-1919*, pod red. A. Czubińskiego i B. Polaka, Poznań 2002.
- Tomaszewski J., *Walki o Noteć. Żnin–Łabiszyn–Szubin–Rynarzewo 1918/1919*, Poznań 1930.
- Wieliczka Z., *Od Proсны po Rawicz. Wspomnienia z Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, Poznań 1931.
- „Wielkopolski Powstaniec”, Poznań od 1995.
- Wojskowe aspekty Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, Poznań 1985.
- Wspomnienia powstańców wielkopolskich*, Poznań 1970.
- Wspomnienia z Powstania Wielkopolskiego*, wybór i opr. J. Karwat, Poznań 2007.
- Wygocki Z., *Gniezno i powiat gnieźnieński w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919*, Poznań 1988.

Źródła mapek i szkiców: A. Czubiński, *Powstanie Wielkopolskie. Geneza – rozwój – znaczenie*, Poznań 1978 (str. 31, 59, 98, 130, 155, 157); A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, *Powstanie Wielkopolskie*, Warszawa–Poznań 1978 (str. 67, 136, 144, 149, 179); *Kórnik i Bnin w walkach o wolność w latach 1794-1945*, Poznań–Kórnik 1976 (str. 122); *Wojskowe aspekty Powstania Wielkopolskiego 1918-1919*, Poznań 1985 (str. 12); Z. Wygocki, *Gniezno i powiat gnieźnieński w Powstaniu Wielkopolskim 1918-1919*, Poznań 1988 (str. 49, 54, 59, 73, 81, 84).

SPIS TREŚCI

Od autora	7
Ku wolności	9
Zaczęło się w Poznaniu	18
Gdzie sierżant był dowódcą koszar	37
Cztery dni w Gnieźnie	45
Marsz na Kujawy	57
W stronę Bydgoszczy	65
Na Żnin nacierano dwukrotnie	71
O Szubin i linię Noteci	79
Zza rzeki trzeba się było wycofać	89
W kierunku północnym	96
Od Szamotuł po Czarnków	106
Wokół Międzychodu	114
Kluczową pozycją był Zbąszyń	120
Z Grodziska na Wolsztyn	128
Najdalej na zachód	135
Bitwa pod wiatrakami i inne potyczki	142
Trzy bitwy w okolicach Rawicza	152
Krotoszyn i Zduny	162
1. pułk i Batalion Pograniczny	168
Kępno nie zostało zdobyte	177
A pamięć trwa...	185
Najważniejsza literatura	191



